

# AS



**Nr. 30**

26 LIPCA 1936 ROKU  
CENA 40 GROSZY

**W TAKT TANGA...**

Znana para tancerzy:  
Yvonne Galé i I. Anton.

Fot. Willinger.



# AS



**Nr. 30**

26 LIPCA 1936 ROKU  
CENA 40 GROSZY

**W TAKT TANGA...**

Znana para tancerzy:  
Yvonne Galé i I. Anton.

Fot. Willinger.



# CIEKAWY WIADOMOŚCI

## Pochodzenie biletów wizytowych.

Już w czasach starożytnej cywilizacji, posługiwano się w Chinach biletami wizytowymi. Był to zwyczajny arkusz papieru, złożony we dwoje, różnego kształtu i koloru, załóżnię od szanowiska, jakie zajmował jego właściciel. Prócz imienia i nazwiska, bilet zawierał zwykłą formułkę grzecznościową.

We Francji bilety wizytowe pojawiły się za panowania Ludwika XIV-go.

Gdy nie zastawano w domu osoby, która chciało się odwiedzić, zwyczaj wymagał zapisywania imienia i nazwiska na rejestrze u portjera, lub odzwiernego. Z czasem, chcąc uwolnić się z uciążliwego obowiązku składania osobście wizyt, posyłało zwykłą kartę od gry, z wypisanym imieniem i nazwiskiem; często taką kartę, zwiniętą w rurkę, wkładano do otworu w zamku.

Wspomina o tym zwyczaju pewna sztuka wierszowana pod tytułem „Niewygody Noworoczne”. Na karcie pisało się nazwisko, aby „złożyć wizytę otworowi w zamku”.

Za czasów Regencji rozpowszechniła się moda drukowania imienia i nazwiska na kartach specjalnie do tego przygotowanych. Sztuka 18 wieku znalazła swe zastosowanie i w biletach wizytowych. Pojawiają się bilety ilustrowane, na pięknym papierze, zdobne w herby i wymyślne desenie. Każdy starał się tym sposobem uczynić zadość swej próżności.

Burżuazja zaczęła drukować swe nazwiska na pięknym papierze holenderskim. W 1750 roku darzono się wzajemnie komplementami za pomocą biletów wizytowych, doręczanych przez lokai. W 1760 roku pisane i drukowane bilety stanowiły oddzielny przemysł.

W 1773 r. p. Chamouset zorganizował całą służbę posłańców, którzy mieli specjalny strój i szpadę u boku. Później bilety były malowane przez takich sławnych artystów-malarzy, jak Karola Cochlin, Michała Morelle, Jana Fragonarda i innych. Rysunki te i ornamentacje przedstawiały najczęściej kwiaty i symbole, stosownie do zajmowanego stanowiska i upodobania. Franciszek Casanova (1730—1805) umieszczał na swych biletach wizytowych wizerunek osła ze złożonym sztandarem, na którym wypisane było: „Casanova”. Na biletach Adama Bartscha (1757—1820), kuśtosza muzeum szkiców w Wiedniu, występuje pies, pod nazwiskiem Bartscha i życzenia noworoczne. Jednocześnie z temi ekscentrycznymi biletami używano, jako biletów, zwykłych kart do gry.

W 1789 roku zmieniają się czasy, rewolucja francuska staje przed drzwiami — następuje również zmiana w biletach: przybierają one charakter „republikański”. Augustin de St. Aubin, nim został grawerem biblioteki narodowej, trudnił się upiększaniem biletów liściami laurówymi. Za panowania Napoleona bilety wizytowe cieszyły się ogromnym powodzeniem, a orzeł cesarski rozpósierał na nich zwycięsko swe skrzydła. Za czasów Restauracji moda wymaga, aby bilety miały brzegi karbowane. Potem pojawiają się bilety gładzowane.

W 1865 r. pewien właściciel składu papieru wynalazł nowy model biletu, obramowanego papierową koronką; pośrodku znajdował się piękny rysunek akwarelowy, wraz z imieniem i nazwiskiem; moda ta jednak trwała krótko; powrócono do zwykłych biletów, używanych po dziś dzień.

M. S. S.

## Następcy Banting'a w walce z cukrzycą.

Na drodze do zwycięstwa nad śmiertelnoścą chorobą trapiącą ludzkość od lat — cukrzycą — uczyniono nowy krok, który przyczyni się prawdopodobnie do ostatecznego jej zwalczania.

Po doniosłym odkryciu, jakiego dokonał w roku 1922 Kanadyjczyk Fred Banting wraz ze swym asystentem Ch. Bestem w związku z działalnością trzustki i wynalezieniem skutecznego lekarstwa na cukrzycę — insuliny — L. R. Dragstedt, J.

Prohaska i H. P. Marms z Chicago odkryli nowy hormon, który nazwano „lipocain”. Hormon ten nie został jeszcze zbadany klinicznie, w każdym jednak razie będzie on uzupełnieniem insuliny.

Tak, jak insulina reguluje zużycie cukru w organizmie, tak lipocain reguluje zużycie tłuszczu. Podczas przeprowadzonych doświadczeń przekonano się, że jeżeli usunie się psu trzustkę i następnie będzie mu się udzielać odpowiednich dawek insuliny — zwierzę żyć może do trzech miesięcy. Jeżeli natomiast obok insuliny podawać się będzie zoperowanemu psu lipocain, to pomimo braku wyciętej trzustki organy wewnętrzne pozostają niezmiennione i zwierzę może żyć bardzo długo, osiągając swój wiek normalny.

## Laka chińska groźnym niebezpieczeństwem dla białej rasy.

Już dawno znany był fakt, że laka chińska albo japońska używana w przemyśle do pewnych celów, powodowała u białych robotników różne objawy chorobowe. Dlatego też zakłady przemysłowe posługujące się tym preparatem używały robotników rasy żółtej.

Laka chińska jest to sok drzew zwanych sumak, rosnących w Chinach, Indochinach, Japonii i na Formozie. Ciekawym jest, że laka nie powoduje żadnych zaburzeń chorobowych u Chińczyków, Japończyków, Anamitów i Murzynów. Stwierdzono również, że bruneci trudniej ulegają działaniu trującym laki. Objawy chorobowe, wywołane laką w zetknięciu z ciałem są następujące: wysypka, łuszczenie się skóry, często obrzęk całego ciała, podwyższona temperatura, ucisk w głowie i ogólna osłabienie.

W Warszawie, w fabrykach śmigieł samolotowych, które jak wiadomo pokrywane są najpierw mieszaniną farby ziemnej, pochodzenia chińskiego, a potem jeszcze raz czystą laką — zanotowano również wypadki zatrucia, wskutek czego zatrudniono w zakładach lakierników rasy żółtej, którzy wykańczają śmigła samolotowe.

## Wielu ludzi zostało otrutych gazami podczas wojny?

Podczas wojny światowej wszystkie państwa wojujące wyprodukowały 150.000 tonn różnych gazów trujących. W tej liczbie wytworzono 13.000 tonn iperytu, 40.000 tonn fosgenu, około 20.000 tonn dwufosgenu i 50.000 tonn ciepłego chloru.

Broń chemiczna podczas wojny światowej zabiła około 10 procent ogólnej ilości poległych w tym czasie żołnierzy. Anglicy utracili 180.000 ludzi, wskutek działania artyleryjskich pocisków chemicznych, Francuzi 180.000 ludzi, Niemcy około 80.000 żołnierzy.

Począwszy od dnia 22 kwietnia 1915 r., w którym to dniu Niemcy po raz pierwszy użyli podczas ataku gazowego chloru, — aż do ukończenia wojny gaz zabił około miliona ludzi walczących.

## Johannesburg pozostanie nadął złotą stolicą świata.

W Transwaalu w Witwatersrandzie — dowiercono się nowych, obfitych złóż złota. Pokłady te znajdują się na głębokości 3.400 m., a więc o 800 m. niżej od dotychczasowych najgłębszych szybów. Obecnie

rozpatrywane są możliwości eksploatacji złotych żył, która ze względu na olbrzymią głębokość wydaje się bardzo trudną.

Johannesburg był swój oparł wyłącznie na złóżach złotych, które znajdowały się w jego okolicy. Miasto to wraz z pobliskimi osadami liczy około pół miliona ludności i ostatnio było poważnie zagrożone faktem, iż istniejące pokłady złota są na wyczerpaniu. Johannesburg od bardzo długiego już czasu dostarcza światu połowy złota produkowanego na całym globie ziemskim.

Wartość odkrytych ostatnio żył złota szacują znawcy na miljardy. Johannesburg przeżywa obecnie emocje, oczekując na decyzję ekspertów odnośnie do eksploatacji nowych złóż.

## Telefon starszkiem 75-letnim.

W roku bieżącym mija „podobno” 75 lat od wynalezienia telefonu. Miał go dokonać w roku 1861 Filip Reiss, żyd niemiecki z Friedrichsdorfu, pod Tannusem. Piszemy podobno, gdyż istnieją odnośnie do historii wynalazku telefonu rozbieżne zdania. Niemcy uważają Filipa Reissa za wynalazcę, Amerykanie natomiast przypisują ten wynalazek Grahamowi Bellowi. I Elischa Grayowi, Francuzi znowu Boursellowi, a Włosi powiadają, że Moucci wynalazł telefon. Tak to bywa z najważniejszymi wynalazkami, że różni ludzie sobie przypisują ich autorstwo. Ale już w 1000 lat po narodzeniu Chrystusa poznali Chińczycy sposób przenoszenia głosu na odległość za pomocą mitek łączących części aparatury, służących do mówienia i słuchania, zbudowanych z rurek bambusowych. Właściwie można także i tubę uważać za początek telefonu. Próbowano dawniej przenosić głos zapomocą połączonych ze sobą pretów drewnianych lub żelaznych. W połowie ub. wieku pojawiła się na jarmarkach zabawka, składająca się jakgdyby z kubków, o dnach elastycznych, połączonych z sobą, które służyły do rozmawiania na odległość. Nie ulega wątpliwości jednak, że wynalazek telefonu w jego dzisiejszej postaci jest dziełem wielu twórców. Wprawdzie fizyk angielski Thompson oświadczył jeszcze w r. 1883, że Reiss jest właściwym wynalazcą, niemniej jednak nawet Niemcy przyznają, że Amerykanin Bell nadał telefonowi ową klasyczną i do dnia dzisiejszego zachowaną postać. Podczas gdy Reiss w nadajniku wzorował się na modelu ucha ludzkiego i w telefonie jego muszla odpowiadająca małżowinie usznej chwytiała fale głosowe, które poprzez elastyczną błonę zwierzęcego pęcherza oddziaływały na membranę metalową, połączoną z obwodem elektrycznym, to do budowy odbiorników, czyli przyrządu do słuchania, zastosował zasadę całkiem inną, tzw. tonów galwanicznych. Okazało się to zupełnie błędne. Nie dziwnego, że ten prymitywny telefon nie nadawał się zbyt dobrze do przenoszenia głosów. Początkowo używano go do transmisji muzycznych, oczywiście bardzo zniekształconych. Z telefonu Reissa wydobywały się tony, przypominające trąbkę dzieciinną. Pierwszą wzmiankę o aparacie wynalezionym przez Reissa znajdujemy w pewnym niemieckim „familienblacie”, który szczególnie ujął się za wynalazcę. Naogół bowiem biedak Reiss nie miał zbyt dobrego powodzenia: uważano go, jak się to nieraz zdarza, za maniaka. A jednak w roku 1863 zademonstrował już pewnemu towarzystwu fizycznemu, że zapomocą jego aparatu można przenosić głos z domu zupełnie zamkniętego na odległość 100 m. Chociaż myśl Reissa była niewątpliwie słuszna, to jednak techniczne zrealizowanie jego pomysłu pozostawiało jeszcze dużo do życzenia i wynalazek ten okazał się na owe czasy przedwczesny. Reiss umarł stosunkowo bardzo młodo, bo w 40 roku życia, w 1874 r., nie osiągnąwszy żadnych korzyści materialnych ze swego wynalazku. Wynalazek ten stał się dopiero wtedy doniosłym, gdy Amerykanin Bell, o którym niewiadomo, czy znał wyniki prac Reissa, nadał telefonowi nową postać i oparł budowę jego na znacznie ulepszonych podstawach. Dzisiaj, gdy wynalazek ten jest rozpowszechniony na całym świecie, gdy można telefonicznie rozmawiać z inną częścią świata, warto pomyśleć choćby przez chwilę o pierwszych skromnych początkach tego genialnego wynalazku. Było to przecież 75 lat temu. Tak miedawno. a jeśli kto woli, już tak dawno temu...

A.



# CIEKAWE WIADOMOŚCI

## Pochodzenie biletów wizytowych.

Już w czasach starożytnej cywilizacji, posługiwano się w Chinach biletami wizytowymi. Był to zwyczajny arkusz papieru, złożony we dwoje, różnego kształtu i koloru, załóżnię od szanowiska, jakie zajmował jego właściciel. Prócz imienia i nazwiska, bilet zawierał zwykłą formułkę grzecznościową.

We Francji bilety wizytowe pojawiły się za panowania Ludwika XIV-go.

Gdy nie zastawano w domu osoby, która chciało się odwiedzić, zwyczaj wymagał zapisywania imienia i nazwiska na rejestrze u portjera, lub odzwiernego. Z czasem, chcąc uwolnić się z uciążliwego obowiązku składania osobście wizyt, posyłano zwykłą kartę od gry, z wypisanym imieniem i nazwiskiem; często taką kartę, zwiniętą w rurkę, wkładano do otworu w zamku.

Wspomina o tym zwyczaju pewna sztuka wierszowana pod tytułem „Niewygody Noworoczne”. Na karcie pisało się nazwisko, aby „złożyć wizytę otworowi w zamku”.

Za czasów Regencji rozpowszechniła się moda drukowania imienia i nazwiska na kartach specjalnie do tego przygotowanych. Sztuka 18 wieku znalazła swe zastosowanie i w biletach wizytowych. Pojawiają się bilety ilustrowane, na pięknym papierze, zdobne w herby i wymyślne desenie. Każdy starał się tym sposobem uczynić zadość swej próżności.

Burżuazja zaczęła drukować swe nazwiska na pięknym papierze holenderskim. W 1750 roku darzono się wzajemnie komplementami za pomocą biletów wizytowych, doręczanych przez lokai. W 1760 roku pisane i drukowane bilety stanowiły oddzielny przemysł.

W 1773 r. p. Chamouset zorganizował całą służbę posłańców, którzy mieli specjalny strój i szpadę u boku. Później bilety były malowane przez takich sławnych artystów-malarzy, jak Karola Cochlin, Michała Morelle, Jana Fragonarda i innych. Rysunki te i ornamentacje przedstawiały najczęściej kwiaty i symbole, stosownie do zajmowanego stanowiska i upodobania. Franciszek Casanova (1730—1805) umieszczał na swych biletach wizytowych wizerunek osła ze złożonym sztandarem, na którym wypisane było: „Casanova”. Na biletach Adama Bartscha (1757—1820), kuśtosza muzeum szkiców w Wiedniu, występuje pies, pod nazwiskiem Bartscha i życzenia noworoczne. Jednocześnie z temi ekscentrycznymi biletami używano, jako biletów, zwykłych kart do gry.

W 1789 roku zmieniają się czasy, rewolucja francuska staje przed drzwiami — następuje również zmiana w biletach: przybierają one charakter „republikański”. Augustin de St. Aubin, nim został grawerem biblioteki narodowej, trudnił się upiększaniem biletów liściami laurówymi. Za panowania Napoleona bilety wizytowe cieszyły się ogromnym powodzeniem, a orzeł cesarski rozpósierał na nich zwycięsko swe skrzydła. Za czasów Restauracji moda wymaga, aby bilety miały brzegi karbowane. Potem pojawiają się bilety gładzowane.

W 1865 r. pewien właściciel składu papieru wynalazł nowy model biletu, obramowanego papierową koronką; pośrodku znajdował się piękny rysunek akwarelowy, wraz z imieniem i nazwiskiem; moda ta jednak trwała krótko; powrócono do zwykłych biletów, używanych po dziś dzień.

M. S. S.

## Następcy Banting'a w walce z cukrzycą.

Na drodze do zwycięstwa nad śmiertelnoścą chorobą trapiącą ludzkość od lat — cukrzycą — uczyniono nowy krok, który przyczyni się prawdopodobnie do ostatecznego jej zwalczania.

Po doniosłym odkryciu, jakiego dokonał w roku 1922 Kanadyjczyk Fred Banting wraz ze swym asystentem Ch. Bestem w związku z działalnością trzustki i wynalezieniem skutecznego lekarstwa na cukrzycę — insuliny — L. R. Dragstedt, J.

Prohaska i H. P. Marms z Chicago odkryli nowy hormon, który nazwano „lipocain”. Hormon ten nie został jeszcze zbadany klinicznie, w każdym jednak razie będzie on uzupełnieniem insuliny.

Tak, jak insulina reguluje zużycie cukru w organizmie, tak lipocain reguluje zużycie tłuszczu. Podczas przeprowadzonych doświadczeń przekonano się, że jeżeli usunie się psu trzustkę i następnie będzie mu się udzielać odpowiednich dawek insuliny — zwierzę żyć może do trzech miesięcy. Jeżeli natomiast obok insuliny podawać się będzie zoperowanemu psu lipocain, to pomimo braku wyciętej trzustki organy wewnętrzne pozostają niezmiennione i zwierzę może żyć bardzo długo, osiągając swój wiek normalny.

## Laka chińska groźnym niebezpieczeństwem dla białej rasy.

Już dawno znany był fakt, że laka chińska albo japońska używana w przemyśle do pewnych celów, powodowała u białych robotników różne objawy chorobowe. Dlatego też zakłady przemysłowe posługujące się tym preparatem używały robotników rasy żółtej.

Laka chińska jest to sok drzew zwanych sumak, rosnących w Chinach, Indochinach, Japonii i na Formozie. Ciekawym jest, że laka nie powoduje żadnych zaburzeń chorobowych u Chińczyków, Japończyków, Anamitów i Murzynów. Stwierdzono również, że bruneci trudniej ulegają działaniu trującym laki. Objawy chorobowe, wywołane laką w zetknięciu z ciałem są następujące: wysypka, łuszczenie się skóry, często obrzęk całego ciała, podwyższona temperatura, ucisk w głowie i ogólna osłabienie.

W Warszawie, w fabrykach śmigieł samolotowych, które jak wiadomo pokrywane są najpierw mieszaniną farby ziemnej, pochodzenia chińskiego, a potem jeszcze raz czystą laką — zanotowano również wypadki zatrucia, wskutek czego zatrudniono w zakładach lakierników rasy żółtej, którzy wykańczają śmigła samolotowe.

## Wielu ludzi zostało otrutych gazami podczas wojny?

Podczas wojny światowej wszystkie państwa wojujące wyprodukowały 150.000 tonn różnych gazów trujących. W tej liczbie wytworzono 13.000 tonn iperytu, 40.000 tonn fosgenu, około 20.000 tonn dwufosgenu i 50.000 tonn ciepłego chloru.

Broń chemiczna podczas wojny światowej zabiła około 10 procent ogólnej ilości poległych w tym czasie żołnierzy. Anglicy utracili 180.000 ludzi, wskutek działania artyleryjskich pocisków chemicznych, Francuzi 180.000 ludzi, Niemcy około 80.000 żołnierzy.

Począwszy od dnia 22 kwietnia 1915 r., w którym to dniu Niemcy po raz pierwszy użyli podczas ataku gazowego chloru, — aż do ukończenia wojny gaz zabił około miliona ludzi walczących.

## Johannesburg pozostanie nadął złotą stolicą świata.

W Transwaalu w Witwatersrandzie — dowiercono się nowych, obfitych złóż złota. Pokłady te znajdują się na głębokości 3.400 m., a więc o 800 m. niżej od dotychczasowych najgłębszych szybów. Obecnie

rozpatrywane są możliwości eksploatacji złotych żył, która ze względu na olbrzymią głębokość wydaje się bardzo trudną.

Johannesburg był swój oparł wyłącznie na złóżach złotych, które znajdowały się w jego okolicy. Miasto to wraz z pobliskimi osadami liczy około pół miliona ludności i ostatnio było poważnie zagrożone faktem, iż istniejące pokłady złota są na wyczerpaniu. Johannesburg od bardzo długiego już czasu dostarcza światu połowy złota produkowanego na całym globie ziemskim.

Wartość odkrytych ostatnio żył złota szacują znawcy na milardy. Johannesburg przeżywa obecnie emocje, oczekując na decyzję ekspertów odnośnie do eksploatacji nowych złóż.

## Telefon starszkiem 75-letnim.

W roku bieżącym mija „podobno” 75 lat od wynalezienia telefonu. Miał go dokonać w roku 1861 Filip Reiss, żyd niemiecki z Friedrichsdorfu, pod Taunusem. Piszemy podobno, gdyż istnieją odnośnie do historii wynalazku telefonu rozbieżne zdania. Niemcy uważają Filipa Reissa za wynalazcę, Amerykanie natomiast przypisują ten wynalazek Grahamowi Bellowi. I Elischa Grayowi, Francuzi znowu Boursellowi, a Włosi powiadają, że Moucci wynalazł telefon. Tak to bywa z najważniejszymi wynalazkami, że różni ludzie sobie przypisują ich autorstwo. Ale już w 1000 lat po narodzeniu Chrystusa poznali Chińczycy sposób przenoszenia głosu na odległość za pomocą mitek łączących części aparatury, służących do mówienia i słuchania, zbudowanych z rurek bambusowych. Właściwie można także i tubę uważać za początek telefonu. Próbowano dawniej przenosić głos zapomocą połączonych ze sobą pretów drewnianych lub żelaznych. W połowie ub. wieku pojawiła się na jarmarkach zabawka, składająca się jakgdyby z kubków, o dnach elastycznych, połączonych z sobą, które służyły do rozmawiania na odległość. Nie ulega wątpliwości jednak, że wynalazek telefonu w jego dzisiejszej postaci jest dziełem wielu twórców. Wprawdzie fizyk angielski Thompson oświadczył jeszcze w r. 1883, że Reiss jest właściwym wynalazcą, niemniej jednak nawet Niemcy przyznają, że Amerykanin Bell nadał telefonowi ową klasyczną i do dnia dzisiejszego zachowaną postać. Podczas gdy Reiss w nadajniku wzorował się na modelu ucha ludzkiego i w telefonie jego muszla odpowiadała małżowinie usznej chwytając fale głosowe, które poprzez elastyczną błonę zwierzęcego pęcherza oddziaływały na membranę metalową, połączoną z obwodem elektrycznym, to do budowy odbiorników, czyli przyrządu do słuchania, zastosował zasadę całkiem inną tzw. tonów galwanicznych. Okazało się to zupełnie błędne. Nie dziwnego, że ten prymitywny telefon nie nadawał się zbyt dobrze do przenoszenia głosów. Początkowo używano go do transmisji muzycznych, oczywiście bardzo zniekształconych. Z telefonu Reissa wydobywały się tony, przypominające trąbkę dzieciinną. Pierwszą wzmiankę o aparacie wynalezionym przez Reissa znajdujemy w pewnym niemieckim „familienblacie”, który szczególnie ujął się za wynalazcę. Naogół bowiem biedak Reiss nie miał zbyt dobrego powodzenia: uważano go, jak się to nieraz zdarza, za maniaka. A jednak w roku 1863 zademonstrował już pewnemu towarzystwu fizycznemu, że zapomocą jego aparatu można przenosić głos z domu zupełnie zamkniętego na odległość 100 m. Choćbyż myśl Reissa była niewątpliwie słuszna, to jednak techniczne zrealizowanie jego pomysłu pozostawiało jeszcze dużo do życzenia i wynalazek ten okazał się na owe czasy przedwczesny. Reiss umarł stosunkowo bardzo młodo, bo w 40 roku życia, w 1874 r., nie osiągnąwszy żadnych korzyści materialnych ze swego wynalazku. Wynalazek ten stał się dopiero wtedy doniosłym, gdy Amerykanin Bell, o którym niewiadomo, czy znał wyniki prac Reissa, nadał telefonowi nową postać i oparł budowę jego na znacznie ulepszonych podstawach. Dzisiaj, gdy wynalazek ten jest rozpowszechniony na całym świecie, gdy można telefonicznie rozmawiać z inną częścią świata, warto pomyśleć choćby przez chwilę o pierwszych skromnych początkach tego genialnego wynalazku. Było to przecież 75 lat temu. Tak miedawno. a jeśli kto woli, już tak dawno temu...

A.



że igrac, bawic sie własnymi myszlami. Sztuka istnieje tylko w formie społecznej, w formie dostrzegalnej wzrokiem lub sluchem. Zjawiska wiec artystyczne cechuje t. zw. ich wyraz. Kiedy dziecko w wyobraźni swej staje tą lub ową osobą lub rzeczą, wyraża się zapomocą odpowiedniej mimiki, gestów, głosu, a częstokroć przebijania się w owe postacie. Dziecko wierzy w tych pierwszych latach swego rozwoju niezłomnie, że jest tą wyobrażaną przez siebie postacią. Np. jeśli dziecko wyobrazi sobie, że jest psem lub kotem, nie wyprowadzi go z tego mniemania żadna perswazja dorosłych, a choćby pokazanie danego psa lub kota. W umyśle małego dziecka nie istnieją sprzeczności, pozostają one spokojnie obok siebie.

Ta wiara niezłomna w wyrażane przez siebie istoty pozwala dziecku na tę pełnię wyrazu stanów wewnętrznych na jaką nie może zdobyć się nawet najświetniejszy artysta teatru dla ludzi dorosłych. Sama już czynność przebijania się sugeruje do tego stopnia dzieci, że momentalnie mogą oddać się „przedstawieniu” osnutych na nasuwającej się treści wydarzeń. Wychowawca lub nauczyciel w przedszkolu skoro tylko dzieciom poda projekt przebijania się za to lub owo, daje zawsze wystarczającą pobudkę do parogodzinnych nieraz „zabaw”, a właściwie wydarzeń teatralnych. Drugim bodźcem tych „zabaw teatralnych” jest opowiadanie legend lub bajek, działających bardzo silnie na wyobraźnię dzieci. Przekonać się o tem mogłem na doświadczalnym kursie teatralnym w przedszkolach w Łodzi, obejmującym około 60-ciu kilku przedszkoli, dzieci pochodzących z najróżnorodniejszych ośrodków, społecznych, wyznaniowych i narodowych. Wszystkie te dzieci reagowały niesłyszanie żywo na opowiadane bajki i chętnie odtwarzały na swój sposób ich treść. Jedynie u dzieci trzy lub czteroletnich treść bajki gineła, na korzyść zabawy, polegającej na wspomnianem ćwiczeniu funkcji.

Pobudzającym silnie czynnikiem była muzyka dobrana do treści bajki i wykonana w momencie, kiedy dzieci przystępowały do realizacji opowiadania.

W późniejszym wieku (po 8-mym roku życia) budzi się u chłopców zainteresowanie dla przygód i różnorodnych „wyczynów”, które to momenty wykorzystuje świetnie harcerstwo w różnorodnych zabawach. W Paryżu istnieje już drugi czy trzeci rok specjalny teatr harcerski z odpowiednim repertuarem. U dziewczynek budzi się zainteresowanie wydarzeniami życiowymi, które odzwierciedla się w zabawach lalkami lub miedzy sobą. Obie płcie charakteryzuje pociąg do różnorodnych robót ręcznych i kolekcjonarstwa. Skłonności te znajdują artystyczne ujście między innymi w teatrze kukielkowym gdzie najprostszymi środkami mogą odtwarzać najfantastyczniejsze przygody. Teatr kukielkowy rozwija się najżywiej wśród młodzieży czeskiej i słowackiej, dalej angielskiej, amerykańskiej, sowieckiej i wreszcie u dawno z tą tradycją związanych Włochów (zwłaszcza Sycylja i Neapol) oraz Greków.

Inną odmianą teatru jest również teatr ludzi dorosłych dostosowany do światopoglądów i wyobrażeń najmłodszego pokolenia. Najlepiej spełnia tu rolę teatr Marjonek znany w Polsce „Teatro dei Piccoli”, nasza polska szopka, lub mniej u nas rozpowszechniony gatunek lalek nakładanych na palce zwanych po francusku „guignol” a u nas świeżo nazwany „bi-ba-bo”. Czasem spełni świetnie rolę wychowawczą (dla dzieci starszych) zwyczajne przedstawienie dorosłych z klasycznego repertuaru, jak „Sen nocy letniej”, „Balladyna” itd. Wszelkie obawy o niestosowność tych tematów, może usunąć nieco lepsze zapoznanie się z duszą dziecięcą, w jej bogactwie i zróżnicowanej skali przeżyciowej.

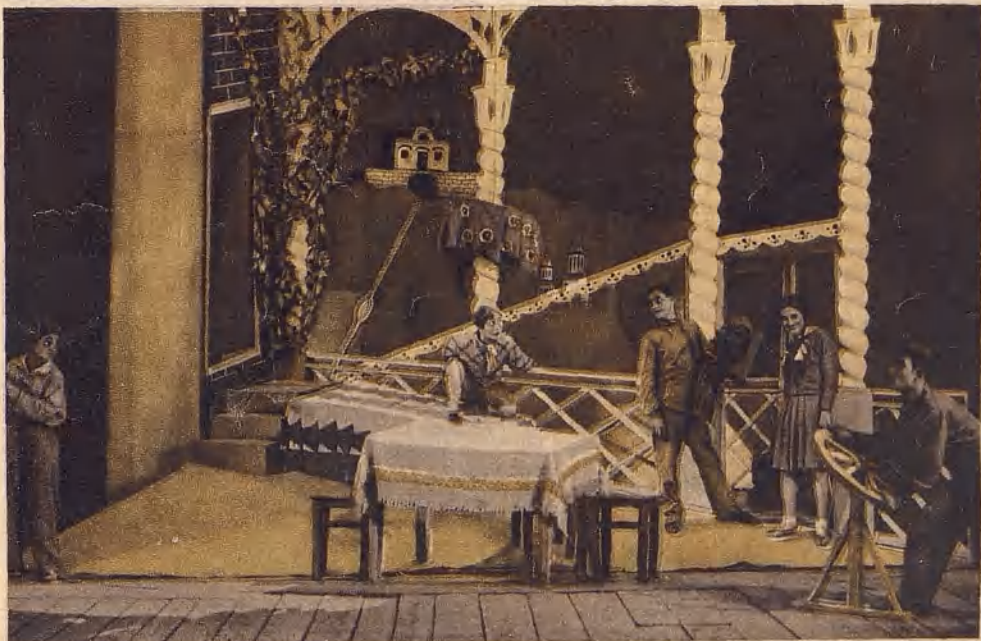
Na prawo: Oto aplikacja 7-letniej Judyty Horne z londyńskiej szkoły Croham Hurst School, przedstawiająca fragment sztuki scenicznej.



Ilustracje z dzieła „Crafts for Children” — R. R. Tomlinson.

Na prawo: Dzieci w wieku 14 lat przy manipulowaniu lalkami w teatrze marjonek.

Poniżej: Teatr marjonek zaprojektowany, wykonany i „manipulowany” przez dzieci angielskie. Dekorację stworzył 13-letni chłopak.



Sztukę „Malarz” odegrały w teatrze „Młodocianej widowni” w Tyflisie dzieci do lat 18-tu. Reżyserował Czemiłdze.



że igrac, bawic sie własnemi myślami. Sztuka istnieje tylko w formie społecznej, w formie dostrzegalnej wzrokiem lub słuchem. Zjawiska więc artystyczne cechuje t. zw. ich wyraz. Kiedy dziecko w wyobraźni swej staje tą lub ową osobą lub rzeczą, wyraża się zapomocą odpowiedniej mimiki, gestów, głosu, a częstokroć przebijania się w owe postacie. Dziecko wierzy w tych pierwszych latach swego rozwoju niezłomnie, że jest tą wyobrażaną przez siebie postacią. Np. jeśli dziecko wyobrazi sobie, że jest psem lub kotem, nie wyprowadzi go z tego mniemania żadna perswazja dorosłych, a choćby pokazanie danego psa lub kota. W umyśle małego dziecka nie istnieją sprzeczności, pozostają one spokojnie obok siebie.

Ta wiara niezłomna w wyrażane przez siebie istoty pozwala dziecku na tę pełnię wyrazu stanów wewnętrznych na jaką nie może zdobyć się nawet najświetniejszy artysta teatru dla ludzi dorosłych. Sama już czynność przebijania się sugeruje do tego stopnia dzieci, że momentalnie mogą oddać się „przedstawieniu” osnutych na nasuwającej się treści wydarzeń. Wychowawca lub nauczyciel w przedszkolu skoro tylko dzieciom poda projekt przebijania się za to lub owo, daje zawsze wystarczającą pobudkę do parogodzinnych nieraz „zabaw”, a właściwie wydarzeń teatralnych. Drugim bodźcem tych „zabaw teatralnych” jest opowiadanie legend lub bajek, działających bardzo silnie na wyobraźnię dzieci. Przekonać się o tem mogłem na doświadczalnym kursie teatralnym w przedszkolach w Łodzi, obejmującym około 60-ciu kilku przedszkoli, dzieci pochodzących z najróżnorodniejszych ośrodków, społecznych, wyznaniowych i narodowych. Wszystkie te dzieci reagowały niesłychanie żywo na opowiadane bajki i chętnie odtwarzały na swój sposób ich treść. Jedynie u dzieci trzy lub czteroletnich treść bajki ginęła, na korzyść zabawy, polegającej na wspomnianem ćwiczeniu funkcji.

Pobudzającym silnie czynnikiem była muzyka dobrana do treści bajki i wykonana w momencie, kiedy dzieci przystępowały do realizacji opowiadania.

W późniejszym wieku (po 8-mym roku życia) budzi się u chłopców zainteresowanie dla przygód i różnorodnych „wyczynów”, które to momenty wykorzystuje świetnie harcerstwo w różnorodnych zabawach. W Paryżu istnieje już drugi czy trzeci rok specjalny teatr harcerski z odpowiednim repertuarem. U dziewczynek budzi się zainteresowanie wydarzeniami życiowymi, które odzwierciedla się w zabawach lalkami lub miedzy sobą. Obie płcie charakteryzuje pociąg do różnorodnych robót ręcznych i kolekcjonarstwa. Skłonności te znajdują artystyczne ujście między innymi w teatrze kukielkowym gdzie najprostszymi środkami mogą odtwarzać najfantastyczniejsze przygody. Teatr kukielkowy rozwija się najżywiej wśród młodzieży czeskiej i słowackiej, dalej angielskiej, amerykańskiej, sowieckiej i wreszcie u dawno z tą tradycją związanych Włochów (zwłaszcza Sycylja i Neapol) oraz Greków.

Inną odmianą teatru jest również teatr ludzi dorosłych dostosowany do światopoglądów i wyobrażeń najmłodszego pokolenia. Najlepiej spełnia tu rolę teatr Marionetek znany w Polsce „Teatro dei Piccoli”, nasza polska szopka, lub mniej u nas rozpowszechniony gatunek lalek nakładanych na palce zwanych po francusku „guignol” a u nas świeżo nazwany „bi-ba-bo”. Czasem spełni świetnie rolę wychowawczą (dla dzieci starszych) zwyczajne przedstawienie dorosłych z klasycznego repertuaru, jak „Sen nocy letniej”, „Balladyna” itd. Wszelkie obawy o niestosowność tych tematów, może usunąć nieco lepsze zapoznanie się z duszą dziecięcą, w jej bogactwie i zróżnicowanej skali przeżyć.

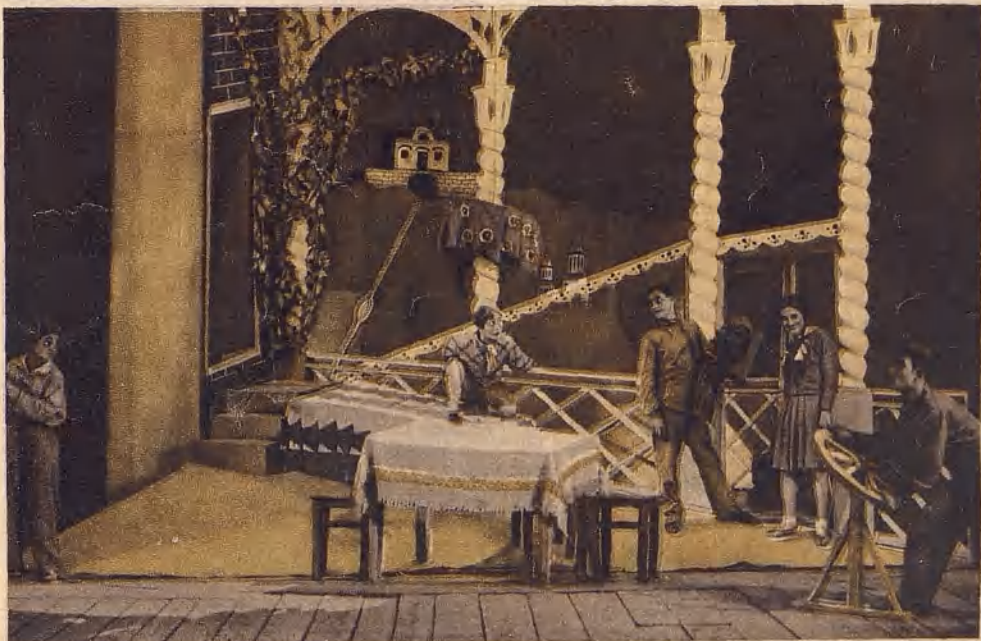
Na prawo: Oto aplikacja 7-letniej Judyty Horne z londyńskiej szkoły Croham Hurst School, przedstawiająca fragment sztuki scenicznej.



Ilustracje z dzieła „Crafts for Children” — R. R. Tomlinson.

Na prawo: Dzieci w wieku 14 lat przy manipulowaniu lalkami w teatrze marionetek.

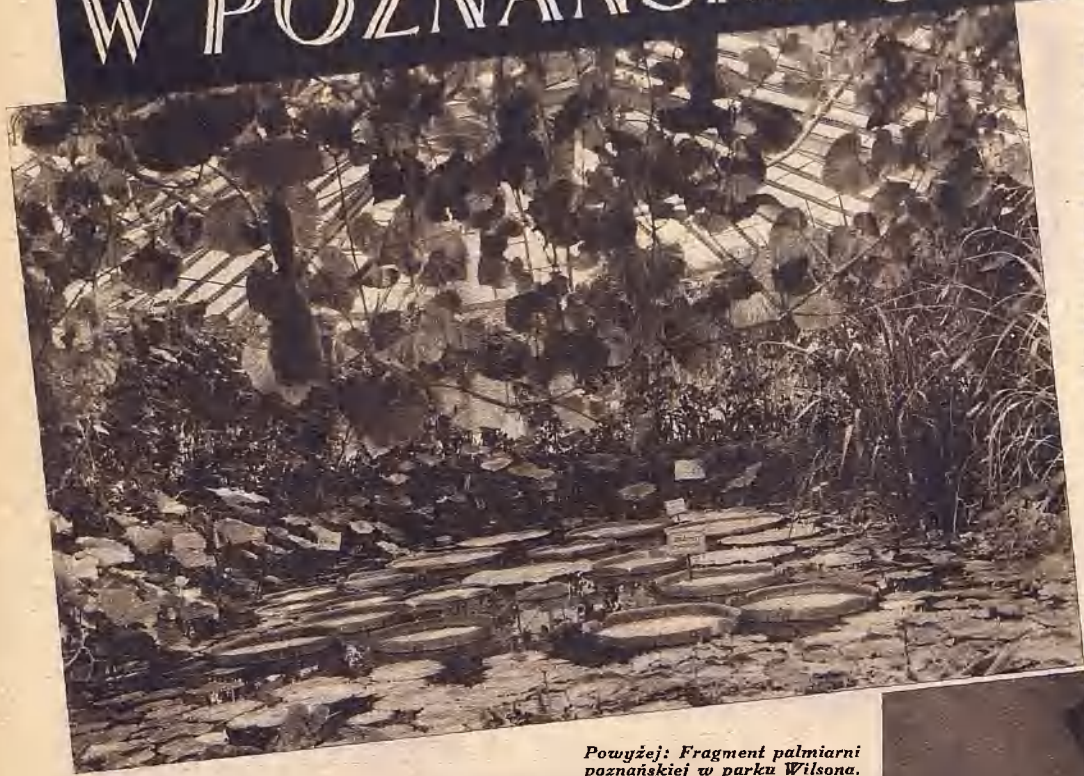
Poniżej: Teatr marionetek zaprojektowany, wykonany i „manipulowany” przez dzieci angielskie. Dekorację stworzył 13-letni chłopak.



Sztukę „Malarz” odegrały w teatrze „Młodocianej widowni” w Tyflisie dzieci do lat 18-tu. Reżyserował Czemiadze.



# W POZNAŃSKIEJ PALMIARNI



*Powyżej: Fragment palmiarni poznańskiej w parku Wilsona. W dziale roślin tropikalnych zwracają uwagę olbrzymie Victoria Regia.*

**W**lewem skrzydła wspianącej palmiarni poznańskiej na tle bujnej podzwrotnikowej roślinności ustawiono ostatnio akwarja, zawierające eksponaty tegorocznej wystawy akwarjowej. Wystawa ta to nie przegląd ryb ozdobnych, jak to miało miejsce w latach ubiegłych. To poprostu pokaz fauny morskiej i śródlądowej, pokaz o charakterze dydaktycznym. Cel wystawy sprawił, że widz nie znajdzie w akwariach pięknych, o długich jedwabistych ogonach welonów, ale na ich miejscu zobaczy pospolitego okonia, lina, węgorza czy nawet sumę. Pozna ryby, które często zna tylko ze spisu potraw w lokalach restauracyjnych.

Ale nie te ryby są najciekawszymi eksponatami na wystawie. Poznać tu można liczne okazy fauny nie tylko naszych wód śródlądowych, zresztą często także nieznaną, ale też stworzenia morskie niedostępne dla oka zwykłego śmiertelnika.

Choćby taka zdawałoby się pospolita flondra, zwana przez przyrodników „języczkiem morskim” i „Płaska, mała, istotnie podobna do jęczuszka, flondra ta leży spokojnie na żwirze w akwarjum. Bardzo trudna do rozeznania, bo korzystając z prawa przystosowania swej barwy do otoczenia (prawo mimikry), podobnie jak wszystkie ryby z rodzaju flondy, przyjęła kolor szary nakrapiany ciemniejszymi punkcikami, podobny do piasku na którym spoczywa. W tym samym akwarjum z fauną morza północnego znajdują się koralowe jednostkowe, ukwijały, zwane także kwiatami morskimi, jeżowce i rozgwiazdy.

W pobliskim basenie, z nierównego dna wyrastają ponad powierzchnię wody — niebieskie, a także znane kwiataki. To nasze przemile niezapominajki wylaniające się tu z wody to dowód dla wielu miłośników akspolity. To akwarjum półładowe dostosowane dla zwierząt żyjących częściowo na ziemi, częściowo w wodzie. Nadaje się dla hodowli piskorzów, kiełbików, ślimaków wodnych no i żab! Niezapominajki i trzcina wyrastające z wody to dowód dla wielu miłośników akwarjów, że jednostajność wody w akwariach

kg. żyją tylko w Oceanie Atlantyckim. Są to ryby o spłaszczonych poziomo, nie pionowo jak flondra, tułowach, posiadających liczne silnie unerwione i zdolne do elektryzacji płytki, używane do walki z wrogiem. Niektórzy badacze życia tych ryb dowodzą, że nagromadzonej w płytkach elektryczności używają raje jedynie tylko w chwili niebezpieczeństwa, inni, że dzięki tej właściwości płoszą one zagrzebane w mule ryby, które następnie uśmiercają uderzeniem długiego, cienkiego i ostrego ogona. Okazy tego akwarjum przywiezione zostały przez prof. U. P. dr. Niezabitowskiego, z jego praktyki w stacjach morskich na Południu. Uzupełnieniem tego akwarium są wystawione obok przekroje anatomiczne wszystkich zawartych eksponatów pochodzące z Zakładów Naukowych Uniwersytetu Poznańskiego.

Na wystawie nie ma akwarium z fauną Bałtyku. Brak tego, zdawałoby się najłatwiej do urzędzenia akwarium, tłumaczy się brakiem w Bałtyku zwierząt morskich poza rybami. Te zaś są ogólnie znane, a nie dają

*Na prawor: Ciekawy okaz ośmiornicy w akwarjum, obejmującym faunę i florę Adriatyku.*

*Poniżej: Część wystawy akwarjów, poświęconej faunie ryb śródlądowych.*

*Wszystkie zdjęcia Fot. „AS”.*



urozmaicić można nie tylko roślinami egzotycznymi. Wzdłuż jednej ze ścian ustawiono liczne stojaki, w których wodnym roślinom egzotycznym przeciwstawiono te same rośliny naszych wód. Jest ich więcej niżeli egzotycznych i są łatwiejsze do zdobycia.

Najciekawszym eksponatem na tej wystawie to akwarium z fauną Adriatyku. Obok gąbki znajdujemy w nim kilka okazów raków, wśród których jest jeden okaz, odmienny od naszych jadalnych. Jest dłuższy i pozbawiony nożyc przez co słaje się podobny do szarańchy. Stąd jego nazwa „rak szarańczowy”. Jest on jadalny, ale niebezpieczny w łowieniu przez swą truciznę, w jaką wyposażała go natura. Środek tego akwarium zajmuje dość dużych rozmiarów ośmiornica (*octopus vulgaris*), w pobliżu której znajdują się dwa okazy płaszczka, czyli raji zwanej także torpedą morską (*torpedo marmorata*). Raję na wystawie poznańskiej są mniejszych rozmiarów, większe dochodzące do wagi 200

się zamknąć w ciasnych basenach spowodu zbyt nikłej w nich ilości tlenu.

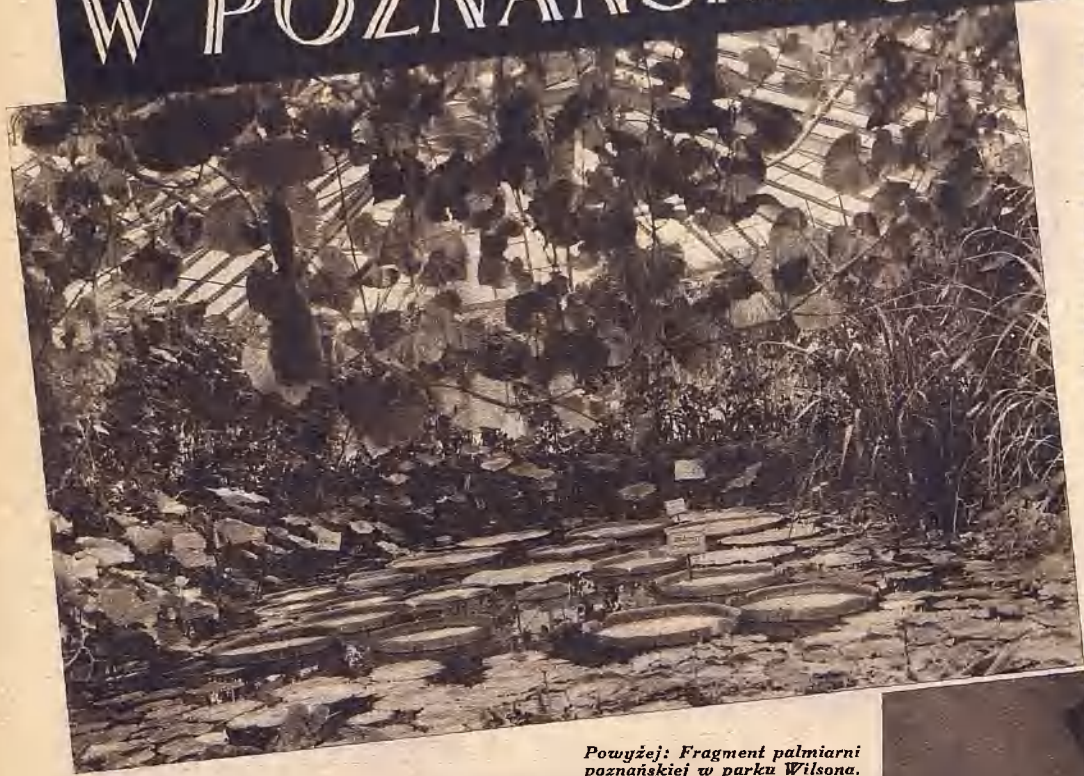
Nie wszystkie jeziora wielkopolskie zostały już zbadane przez przyrodników w zakresie dokładnej analizy ich dna. Zadanie to w stosunku do znanego jeziora w Kiekrzu pod Poznaniem spełnił przyrodnik poznański dr. Julian Rzóska. Jezioro kierskie jest jednym z najgłębszych w Wielkopolsce, a głębokość jego przekracza 20 mtr. Dr. Rzóska wraz z młodymi przyrodnikami Zakładu Zoologicznego U. P. sondując dno przy pomocy specjalnego przyrządu zwanego dragą, badał skrupulatnie wydobyty z dna mięt. Powstał stąd dokładny obraz całego dna i jego żyłtek, które organizatorowie wystawy umieścili w osobnych stojakach.

Wśród wystawionych tu przyrządów znajduje się też historyczna już draga znanego przyrodnika polskiego prof. dr. Dybowskiego, badacza dna jeziora zabajkalskiego, dokąd zesłały go władze zaborcze za jego działalność polityczną. Draga prof. Dybowskiego po zamknięciu wystawy przejdzie na własność Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie.

Uzupełnieniem całości wystawy to dział, uczący, jak budować akwarja. Tu nauczyć się można nie tylko właściwego doboru materiału, czyszczenia i przewietrzania akwarjum, ale dowiedzieć się również można, jakie cenne usługi może oddać właścicielowi akwarjum żużla dętka samochodowa, która doskonale nadaje się do czyszczenia akwarjów.



# W POZNAŃSKIEJ PALMIARNI



*Powyżej: Fragment palmiarni poznańskiej w parku Wilsona. W dziale roślin tropikalnych zwracają uwagę olbrzymie Victoria Regia.*

**W**lewem skrzydła wspianącej palmiarni poznańskiej na tle bujnej podzwrotnikowej roślinności ustawiono ostatnio akwarja, zawierające eksponaty tegorocznej wystawy akwarjowej. Wystawa ta to nie przegląd ryb ozdobnych, jak to miało miejsce w latach ubiegłych. To po prostu pokaz fauny morskiej i śródlądowej, pokaz o charakterze dydaktycznym. Cel wystawy sprawił, że widz nie znajdzie w akwariach pięknych, o długich jedwabistych ogonach welonów, ale na ich miejscu zobaczy pospolitego okonia, lina, węgorza czy nawet sumę. Pozna ryby, które często zna tylko ze spisu potraw w lokalach restauracyjnych.

Ale nie te ryby są najciekawszymi eksponatami na wystawie. Poznać tu można liczne okazy fauny nie tylko naszych wód śródlądowych, zresztą często także nieznaną, ale też stworzenia morskie niedostępne dla oka zwykłego śmiertelnika.

Choćby taka zdawałoby się pospolita flondra, zwana przez przyrodników „języczkiem morskim” i „Płaska, mała, istotnie podobna do języczka, flondra ta leży spokojnie na żwirze w akwarjum. Bardzo trudna do rozeznania, bo korzystając z prawa przystosowania swej barwy do otoczenia (prawo mimikry), podobnie jak wszystkie ryby z rodzaju flondry, przyjęła kolor szary nakrapiany ciemniejszymi punkcikami, podobny do piasku na którym spoczywa. W tym samym akwarjum z fauną morza północnego znajdują się koralowe jednostkowe, ukwijały, zwane także kwiatami morskimi, jeżowce i rozgwiazdy.

W pobliskim basenie, z nierównego dna wyrastają ponad powierzchnię wody — niebieskie, a także znane kwiataki. To nasze przemile niezapominajki wylaniające się tu z wody to dowód dla wielu miłośników akspolity. To akwarjum półlądowe dostosowane dla zwierząt żyjących częściowo na ziemi, częściowo w wodzie. Nadaje się dla hodowli piskorzów, kiełbików, ślimaków wodnych no i żab! Niezapominajki i trzcina wyrastające z wody to dowód dla wielu miłośników akwarjów, że jednostajność wody w akwariach

kg. żyją tylko w Oceanie Atlantyckim. Są to ryby o spłaszczonych poziomo, nie pionowo jak flondra, tułowach, posiadających liczne silnie unerwione i zdolne do elektryzacji płytki, używane do walki z wrogiem. Niektórzy badacze życia tych ryb dowodzą, że nagromadzonej w płytkach elektryczności używają raje jedynie tylko w chwili niebezpieczeństwa, inni, że dzięki tej właściwości płoszą one zagrzebane w mule ryby, które następnie uśmiercają uderzeniem długiego, cienkiego i ostrego ogona. Okazy tego akwarjum przywiezione zostały przez prof. U. P. dr. Niezabitowskiego, z jego praktyki w stacjach morskich na Południu. Uzupełnieniem tego akwarium są wystawione obok przekroje anatomiczne wszystkich zawartych eksponatów pochodzące z Zakładów Naukowych Uniwersytetu Poznańskiego.

Na wystawie nie ma akwarium z fauną Bałtyku. Brak tego, zdawałoby się najłatwiej do urządzenia akwarium, tłumaczy się brakiem w Bałtyku zwierząt morskich poza rybami. Te zaś są ogólnie znane, a nie dają

*Na prawor: Ciekawy okaz ośmiornicy w akwarjum, obejmującym faunę i florę Adriatyku.*

*Poniżej: Część wystawy akwarjów, poświęconej faunie ryb słodkowodnych.*

*Wszystkie zdjęcia Fot. „AS”.*



urozmaicić można nie tylko roślinami egzotycznymi. Wzdłuż jednej ze ścian ustawiono liczne stojaki, w których wodnym roślinom egzotycznym przeciwstawiono te same rośliny naszych wód. Jest ich więcej niżeli egzotycznych i są łatwiejsze do zdobycia.

Najciekawszym eksponatem na tej wystawie to akwarium z fauną Adriatyku. Obok gąbki znajdujemy w nim kilka okazów raków, wśród których jest jeden okaz, odmienny od naszych jadalnych. Jest dłuższy i pozbawiony nożyc przez co słaje się podobny do szarańchy. Stąd jego nazwa „rak szarańczowy”. Jest on jadalny, ale niebezpieczny w łowieniu przez swą truciznę, w jaką wyposaża go natura. Środek tego akwarium zajmuje dość dużych rozmiarów ośmiornica (octopus vulgaris), w pobliżu której znajdują się dwa okazy płaszczka, czyli raji zwanej także torpedą morską (torpedo marmorata). Raję na wystawie poznańskiej są mniejszych rozmiarów, większe dochodzące do wagi 200

się zamknąć w ciasnych basenach spowodu zbyt nikłej w nich ilości tlenu.

Nie wszystkie jeziora wielkopolskie zostały już zbadane przez przyrodników w zakresie dokładnej analizy ich dna. Zadanie to w stosunku do znanego jeziora w Kiekrzu pod Poznaniem spełnił przyrodnik poznański dr. Julian Rzóska. Jezioro kierskie jest jednym z najgłębszych w Wielkopolsce, a głębokość jego przekracza 20 mtr. Dr. Rzóska wraz z młodymi przyrodnikami Zakładu Zoologicznego U. P. sondując dno przy pomocy specjalnego przyrządu zwanego dragą, badał skrupulatnie wydobyty z dna miel. Powstał stąd dokładny obraz całego dna i jego żyłtek, które organizatorowie wystawy umieścili w osobnych stojakach.

Wśród wystawionych tu przyrządów znajduje się też historyczna już draga znanego przyrodnika polskiego prof. dr. Dybowskiego, badacza dna jeziora zabajkalskiego, dokąd zesłały go władze zaborcze za jego działalność polityczną. Draga prof. Dybowskiego po zamknięciu wystawy przejdzie na własność Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie.

Uzupełnieniem całości wystawy to dział, uczący, jak budować akwarja. Tu nauczyć się można nie tylko właściwego doboru materiału, czyszczenia i przewietrzania akwarjum, ale dowiedzieć się również można, jakie cenne usługi może oddać właścicielowi akwarjum żużla dętka samochodowa, która doskonale nadaje się do czyszczenia akwarjów.



Poznań szczyci się posiadaniem największego w Polsce Ogrodu Zoologicznego, ale nie posiada w nim żadnego akwarium, jak to ma miejsce w każdym większym ogrodzie zoologicznym zagranicą. W czasach dzisiejszych o stworzeniu takiego wielkiego akwarium w Poznaniu trudno nawet marzyć, chociaż sprawa była już niejednokrotnie poruszana wśród przyrodników poznańskich. Ten brak zastąpić ma doraźnie wystawa akwarjów w Palmiarni poznańskiej licznie odwiedzana przede wszystkim przez młodzież, studującą przyrodę na Uniwersytecie Poznańskim, jak i młodzież szkół poznańskich. Mimo dużego zachodu, jaki powoduje nie tylko zorganizowanie wystawy, ale również troska o utrzymanie pokazów w akwarjach — częste zmiany wody w upalne dni i chłodzenie jej przy pomocy lodu — wystawa doszła do skutku dzięki Dyrekcji Ogrodów Miejskich. Z ramienia Dyrekcji organizował ją dr. Wiesław Rakowski, kustosz Muzeum Przyrodniczego w Poznaniu i znany przyrodnik. Dyr. Ogrodów Miejskich Wład. Marciniak, który z całym entuzjazmem oddał się tej pracy, dbając o estetyczne otoczenie roślinne dla wystawy i podejmując się nawet specjalnego przesadzenia niektórych roślin w Palmiarni, w celu zyskania miejsca pod baseny.

Wystawę akwarjów zwiedzać można bez przewodnika, ale wówczas zadowolić się trzeba tylko satysfakcją wzrokową. Kto jednak

chce również poznać tajemnice niektórych zjawisk przyrody morskiej, ten korzystać będzie z objaśnień młodego przyrodnika Witolda Alkiewicza. Spełnia on swe zadanie bezinteresownie i z wielką uprzejmością.

Wysiłek tych kilku ludzi stworzył wystawę wprawdzie liczebnie niewielką, ale zato w doborze okazów i celowości ich rozmieszczenia wzorową.

H. S.

## UŚMIECH CHIŃSKICH BOGÓW



Od lewej: Tao-Shis, bóstwo taoistycznej trójcy, oraz figurka bożka Liu-Hai, symbolizującego szczęście w handlu.

Obok sztuki poważnej, liturgicznej, rozwinął się w Chinach XV do XVIII w. osobliwy rodzaj sztuki mieszczańsko-ludowej, świadczący o wysokiej artystycznej kulturze anonimowych artystów. Obok malowideł i ilustracji spotykamy tu dzieła plastyczne z gliny, porcelany, drzewa, trzciny bambusowej, kamieni półszlachetnych, kości słoniowej, wreszcie wyroby tekstylne. Do tego zakresu należą również małe, kamienne rzeźby, wykonywane w t. zw. steatyte, — materiale miękkim, łatwym do obróbki, a przytem kolorowo bardzo efektywnym (biały, żółtawy i zielonkawy), który dla większego efektu częściowo jeszcze kolorowano.

Nie jest to sztuka ekskluzywnych, przerafinowanych sfer arystokratycznych, lecz sztuka jowialnego mieszczaństwa. Owe figurki steatytowe były dewocjonaljami, stawianymi przez poczciwych mieszczan na niedozwonych ołtarzykach domowych. Oczczono je jako domowych bogów i genjuszów i przypisywano im pewne magiczne siły.

Są to postacie z ludowych legend, lub popularnych taoistycznych, względnie buddystycznych świętych. Element ludowy występuje również na jaw w sposobie przedstawiania danych postaci. Zasadnicze formy są wprawdzie zaczerpnięte ze sztuki świątynnej, dostosowane ściśle do obowiązującego kanonu artystyczno-kościelnego, lecz artyście nietylko chodzi o czyści figuralne ujęcie danego motywu, ile raczej o akcję, o wydobycie pierwiastka narracyjnego, o treść symboliczną. Oto jest Liu-Hai, bóg szczęścia wszelkich handlowych transakcji. W czasie jednego ze swoich kolejnych wcieleni żyje jako młody chłopak i służy u pewnej rodziny, gdzie dokonuje różnych zdumiewających rzeczy. Pewnego dnia znajduje ropuchę o trzech nogach. Tańcząc z radości, woła: już dawno poszukiwałem czegoś podobnego! Dziś wreszcie udało mi się! — Siada na niej, wznosi się w przestworza i ginie z oczu zdumionych widzów. A legenda kończy następującym morałem: „Powiadają, że tylko młodzi posiadają tyle siły i odwagi, by opanować szczęście, które jest chwiejnym jak chód trójnóżnej ropuchy”.

To, co sztukę tę czyni nam bliską i zrozumiałą — mimo jej obcej — mam ludziom zachodu — symbolikę, to wspaniały realizm, w którym tu każdorazowo uchwyciono życie i sprowadzono do jasnej, przystępnej formułki. Wszyscy ci bogowie i święci, to typy pogodnej, pospolitej, jowialnej codzienności mieszczańskiej, lub chłopskiej. Zakonnicy dobrodusznymi, nie przekonującymi ascetami, mędrcy na codzień, chytry żebracy, pogodni opoje. O świetnym i subtelny zmysł obserwacyjny owych młodych nieznanymi artystów, dają pewne pojęcie załączone ilustracje.

Oto wysubradzający, niby boski, a w rzeczywistości arcyłudzki śmiech chińskiego parnasu, od chyłnego uśmiechu, aż do głośniejszego swawoli, od cynicznego śmiechu chudego ascety, aż do dobrodusznego weselości otyłego mniacha buddystycznego. Sztuka religijna stała się tu wyrazem optymistycznego nastawienia życiowego przeciętnego Chińczyka.

M. Wiktor.



Powyżej: Lo-Han, legendarny uczeń Buddy, z różańcem w ręku w towarzysztwie małp

Humorystyczna figurka żebracza Pu-Tai, trzymającego w ręku druczek.

## PIĘKNA OD STÓP DO GŁÓW!



— O TAKI... JEST NIEWIELE KOBIET, KTÓRYCH PLECY SĄ BEZ ZARZUTU!

— W SUKNI WIECZOROWEJ URODA KOBIETY WYSTAWIONA JEST NA PRÓBĘ.



— JEST PANI DZISIAJ PIĘKNIEJSZA, NIŻ KIEDY KOLWIEK I ILEŻ KOBIET ZAZDROŚCI PANI URODY!

— TAJEMNICA MEGO POWODZENIA JEST BARDZO PROSTA: ZARÓWNO DO TWARZY JAK I DO KAPIELI UŻYWAM CODZIENNIE MYDŁA PALMOLIVE.



— TO PRAWDA I TYLKO MYDŁO PALMOLIVE ZAWDZIĘCAM DELIKATNĄ I JEDWABISTĄ SKÓRĘ (KAPIEL PALMOLIVE TO PRAWDZIWA „KAPIEL PIĘKNOŚCI”).

Mydło Palmolive jest zalecane nie tylko do twarzy. Kosztuje ono tak niewiele, że miliony kobiet używa go również do kąpieli. Mydło Palmolive dzięki swej obfitej i przenikającej pianie udelikatnia i odmładza skórę, oczyszczając równocześnie pory z brudu. Codzienna kąpiel Palmolive jest w ten sposób prawdziwą „kąpielą piękności”, zapewniającą każdej kobiecie tę olśniewającą urodę, decydującą o jej powodzeniu.





Poznań szczyci się posiadaniem największego w Polsce Ogrodu Zoologicznego, ale nie posiada w nim żadnego akwarium, jak to ma miejsce w każdym większym ogrodzie zoologicznym zagranicą. W czasach dzisiejszych o stworzeniu takiego wielkiego akwarium w Poznaniu trudno nawet marzyć, chociaż sprawa była już niejednokrotnie poruszana wśród przyrodników poznańskich. Ten brak zastąpić ma doraźnie wystawa akwarjów w Palmiarni poznańskiej licznie odwiedzana przede wszystkim przez młodzież, studującą przyrodę na Uniwersytecie Poznańskim, jak i młodzież szkół poznańskich. Mimo dużego zachodu, jaki powoduje nie tylko zorganizowanie wystawy, ale również troska o utrzymanie pokazów w akwarjach — częste zmiany wody w upalne dni i chłodzenie jej przy pomocy lodu — wystawa doszła do skutku dzięki Dyrekcji Ogrodów Miejskich. Z ramienia Dyrekcji organizował ją dr. Wiesław Rakowski, kustosz Muzeum Przyrodniczego w Poznaniu i znany przyrodnik. Dyr. Ogrodów Miejskich Wład. Marciniak, który z całym entuzjazmem oddał się tej pracy, dbając o estetyczne otoczenie roślinne dla wystawy i podejmując się nawet specjalnego przesadzenia niektórych roślin w Palmiarni, w celu zyskania miejsca pod baseny.

Wystawę akwarjów zwiedzać można bez przewodnika, ale wówczas zadowolić się trzeba tylko satysfakcją wzrokową. Kto jednak

chce również poznać tajemnice niektórych zjawisk przyrody morskiej, ten korzystać będzie z objaśnień młodego przyrodnika Witolda Alkiewicza. Spełnia on swe zadanie bezinteresownie i z wielką uprzejmością.

Wysilek tych kilku ludzi stworzył wystawę wprawdzie liczebnie niewielką, ale zato w doborze okazów i celowości ich rozmieszczenia wzorową.

H. S.

## UŚMIECH CHIŃSKICH BOGÓW



Od lewej: Tao-Shis, bóstwo taoistycznej trójcy, oraz figurka bóstwa Liu-Hai, symbolizującego szczęście w handlu.

Obok sztuki poważnej, liturgicznej, rozwinął się w Chinach XV do XVIII w. osobliwy rodzaj sztuki mieszczańsko-ludowej, świadczący o wysokiej artystycznej kulturze anonimowych artystów. Obok malowideł i ilustracji spotykamy tu dzieła plastyczne z gliny, porcelany, drzewa, trzciny bambusowej, kamieni półszlachetnych, kości słoniowej, wreszcie wyroby tekstylne. Do tego zakresu należą również małe, kamienne rzeźby, wykonywane w t. zw. steatycie, — materiale miękkim, łatwym do obróbki, a przytem kolorowo bardzo efektywnym (biały, żółtawy i zielonkawy), który dla większego efektu częściowo jeszcze kolorowano.

Nie jest to sztuka ekskluzywnych, przerafinowanych sfer arystokratycznych, lecz sztuka jowialnego mieszczaństwa. Owe figurki steatytowe były dewocjonaljami, stawianymi przez poczciwych mieszczan na niedozwonych ołtarzykach domowych. Oczczono je jako domowych bogów i genjuszów i przypisywano im pewne magiczne siły.

Są to postacie z ludowych legend, lub popularnych taoistycznych, względnie buddystycznych świętych. Element ludowy występuje również na jaw w sposobie przedstawiania danych postaci. Zasadnicze formy są wprawdzie zaczerpnięte ze sztuki świątynnej, dostosowane ściśle do obowiązującego kanonu artystyczno-kościelnego, lecz artyście nietylko chodzi o czyści figuralne ujęcie danego motywu, ile raczej o akcję, o wydobycie pierwiastka narracyjnego, o treść symboliczną. Oto jest Liu-Hai, bóg szczęścia wszelkich handlowych transakcji. W czasie jednego ze swoich kolejnych wcieleń żyje jako młody chłopak i służy u pewnej rodziny, gdzie dokonuje różnych zdumiewających rzeczy. Pewnego dnia znajduje ropuchę o trzech nogach. Tańcząc z radości, woła: już dawno poszukiwałem czegoś podobnego! Dziś wreszcie udało mi się! — Siada na niej, wznosi się w przestworza i ginie z oczu zdumionych widzów. A legenda kończy następującym morałem: „Powiadają, że tylko młodzi posiadają tyle siły i odwagi, by opanować szczęście, które jest chwiejnym jak chód trójnóżnej ropuchy”.

To, co sztukę tę czyni nam bliską i zrozumiałą — mimo jej obcej — mam ludziom zachodu — symbolikę, to wspaniały realizm, w którym tu każdorazowo uchwyciono życie i sprowadzono do jasnej, przystępnej formułki. Wszyscy ci bogowie i święci, to typy pogodnej, pospolitej, jowialnej codzienności mieszczańskiej, lub chłopskiej. Zakonnicy dobrodusni, nie przekonujący asceci, mędrcy na codzień, chytry żebracy, pogodni opoje. O świetnym i subtelny zmysł obserwacyjny owych nikomu nieznanych artystów, dają pewne pojęcie załączone ilustracje.

Oto wysubadżający, niby boski, a w rzeczywistości arcyludzki śmiech chińskiego parnasu, od chytręgo uśmieszku, aż do głośniejszawoli, od cynicznego śmiechu chudego ascety, aż do dobrodusznego weselości otyłego mnicha buddystycznego. Sztuka religijna stała się tu wyrazem optymistycznego nastawiania życiowego przeciętnego Chińczyka.

M. Wiktor.



Powyżej: Lo-Han, legendarny uczeń Buddy, z różnicą w rękę w towarzystwie małp

Humorystyczna figurka żebracza Pu-Tai, trzymającego w ręku druczek.

## PIĘKNA OD STÓP DO GŁÓW!



— O TAKI... JEST NIEWIELE KOBIET, KTÓRYCH PLECY SĄ BEZ ZARZUTU!

— W SUKNI WIECZOROWEJ URODA KOBIETY WYSTAWIONA JEST NA PRÓBĘ.



— JEST PANI DZISIAJ PIĘKNIEJSZA, NIŻ KIEDY KOLWIEK I ILEŻ KOBIET ZAZDOŚCI PANI URODY!

— TAJEMNICA MEGO POWODZENIA JEST BARDZO PROSTA: ZARÓWNO DO TWARZY JAK I DO KAPIELI UŻYWAM CODZIENNIE MYDŁA PALMOLIVE.

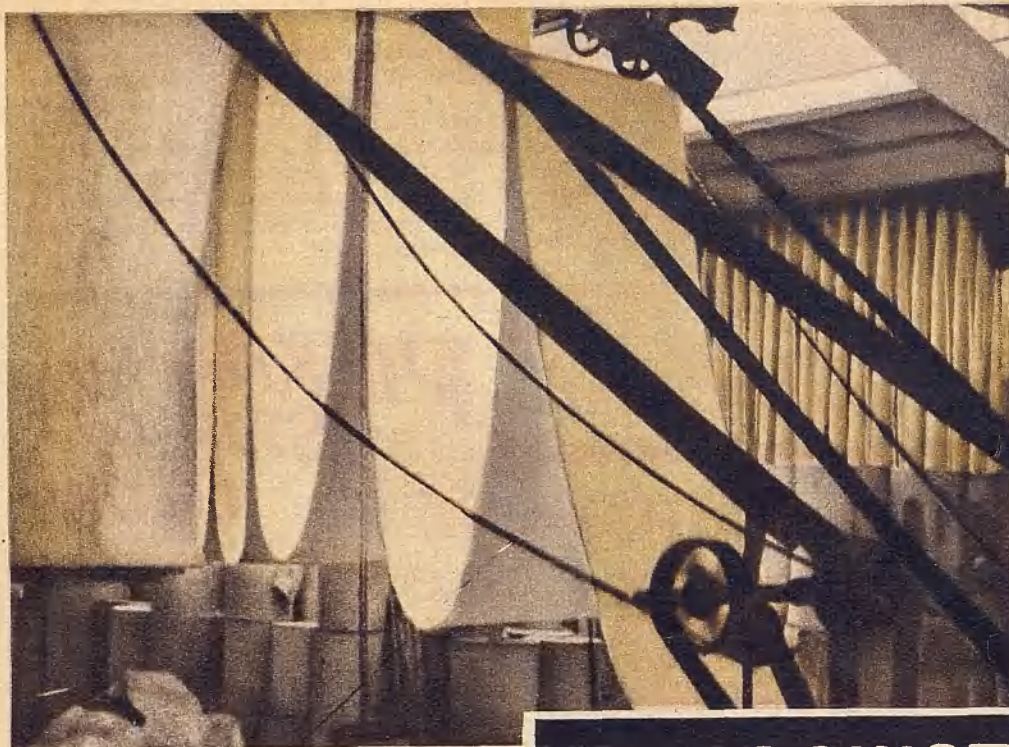


— TO PRAWDA I TYLKO MYDŁO PALMOLIVE ZAWDZIĘCAM DELIKATNĄ I JEDWABISTĄ SKÓRĘ (KAPIEL PALMOLIVE TO PRAWDZIWA „KAPIEL PIĘKNOŚCI”).

Mydło Palmolive jest zalecane nie tylko do twarzy. Kosztuje ono tak niewiele, że miliony kobiet używa go również do kąpieli. Mydło Palmolive dzięki swej obfitej i przenikającej pianie udelikatnia i odmładza skórę, oczyszczając równocześnie pory z brudu. Codzienna kąpiel Palmolive jest w ten sposób prawdziwą „kąpielą piękności”, zapewniającą każdej kobiecie tę olśniewającą urodę, decydującą o jej powodzeniu.







Susznarnia papieru i tapet.

**N**owoczesna prasa do drukowania tapet, to skomplikowana i olbrzymia maszyna. Jakże dawno minęły czasy, kiedy na ręcznych prasach przygotowywano pierwsze prymitywne tapety w arkuszach, odbijane w klocka.

Prasy drukarskie, które pracują dziś w fabrykach tapet — posiadają często aż 25 cylindrów, z których każdy drukuje w innym kolorze. Oczywiście prasy te są rotacyjne, a więc drukują na bieżącej taśmie papieru, a nie na pojedynczych arkuszach.

Warto obejrzeć taką drukarnię i przyjrzeć się, jak powstaje tapeta i jak zwykły papier zmienia się stopniowo na dekorację, która w przyszłości ozdobi mieszkanie.

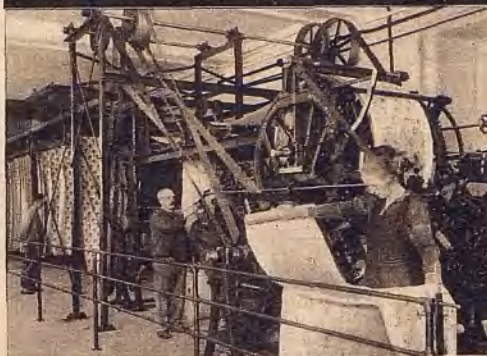
W atelier artysta wykonuje projekt kompozycji, która z kolei wykonana zostaje na „czysto” i w kolorach. Projekt skierowany zostaje teraz do pracowni rysowników, którzy „rozkładają” go na kolory. Praca ta polega na tym, że na poszczególnych kalkach przerysowane zostają wyłącznie rysunki w kolorze czerwonym, niebieskim i t. d. Praca ta jest bardzo żmudna i wymaga niezwykłej dokładności. Od tego bowiem zależy „pasowanie” różnych kolorów podczas późniejszego druku.

Gdy kalki już przygotowano i projekt artysty „rozłożono” — powiedzmy — na 15 kolorów (znaczy to, że odtworzenie projektu artysty wymaga 15-tu kolorów lub odcieni) — przystępują do pracy robotnicy, którzy rysunek z kalki przenoszą na walce. Istnieje dziś bardzo wiele metod tego postępowania. Jedną z najstarszych było i jest jeszcze do dziś przybijanie do drewnianego wałka, odpowiedniego kształtu metalowych części rysunku odbitego na walcu. Sposób ten jest bardzo kosztowny i zabiera wiele czasu. Dzisiejszy rozwój techniki, dostarczając coraz to innych sposobów reprodukcyjnych w tym zakresie, stworzył metody o wiele tańsze i szybsze.

Gdy już 15 cylindrów, przedstawiających składowe elementy całości właściwego rysunku, który ma być reprodukowany — przygotowano, przystępuje się do próby barw. W specjalnym oddziale miesza się farby i przygotowuje kolory i ich odcienie, których użył artysta, projektując pierwowzór tapety.

Korygowanie kolorów jest pracą długą i monotonną. Wreszcie po kilku dniach farby przygotowano i wiano do rynienek-kalamarzy, w których maczają się wałki, smarujące cylindry. Złożono już także papier

## JAK POWSTAJĄ TAPETY?



Na lewo: Specjalna maszyna drukarska wykonuje na minutę około 80 m. tapety.



Obicie papierowe z XVI wieku.

Historia tapety sięga bardzo dawnych czasów. Już w średnich wiekach używano kawałków zadrukowanego papieru do wyklejania skrzyń, kufrów itd. Z kolei te kawałki papieru drukowane wzorem czarnym, a później kolorowym, zostały przeniesione na ściany ówczesnych komnat. Poszczególne arkusze tej pierwszej tapety, odbijano z drzeworytu. Z początkiem XVI wieku, po raz pierwszy zdaje się wzory drukowane na papierze przyklepiono na ścianie. Jest rzeczą znaną, że tego rodzaju dekoracja sal i pokoi, była w owych czasach bardzo kosztowna.

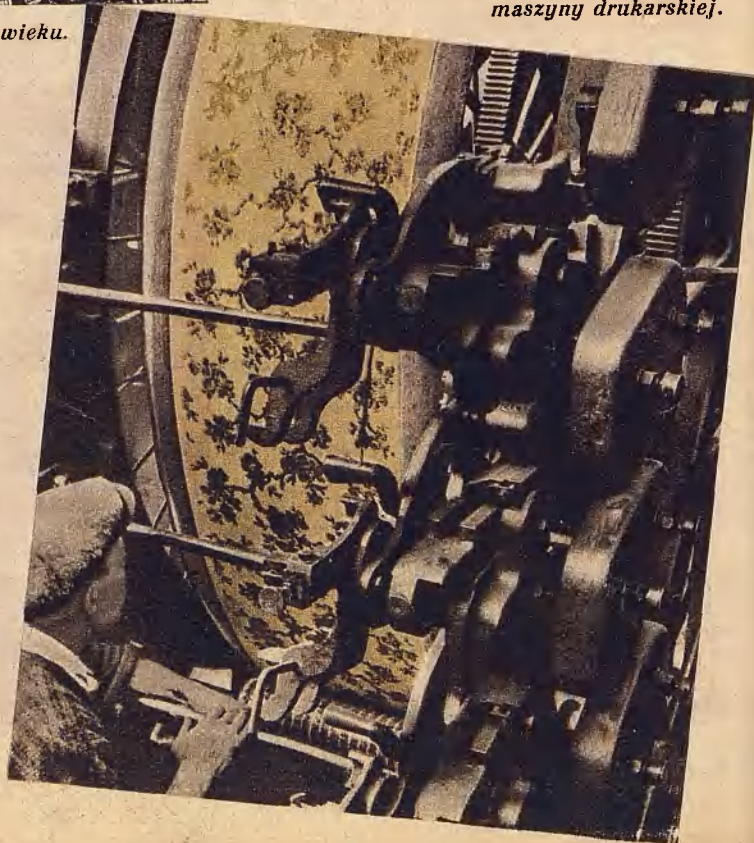
(Dokończenie na str. 10-tej).

U dołu: Tapeta na walcach maszyny drukarskiej.

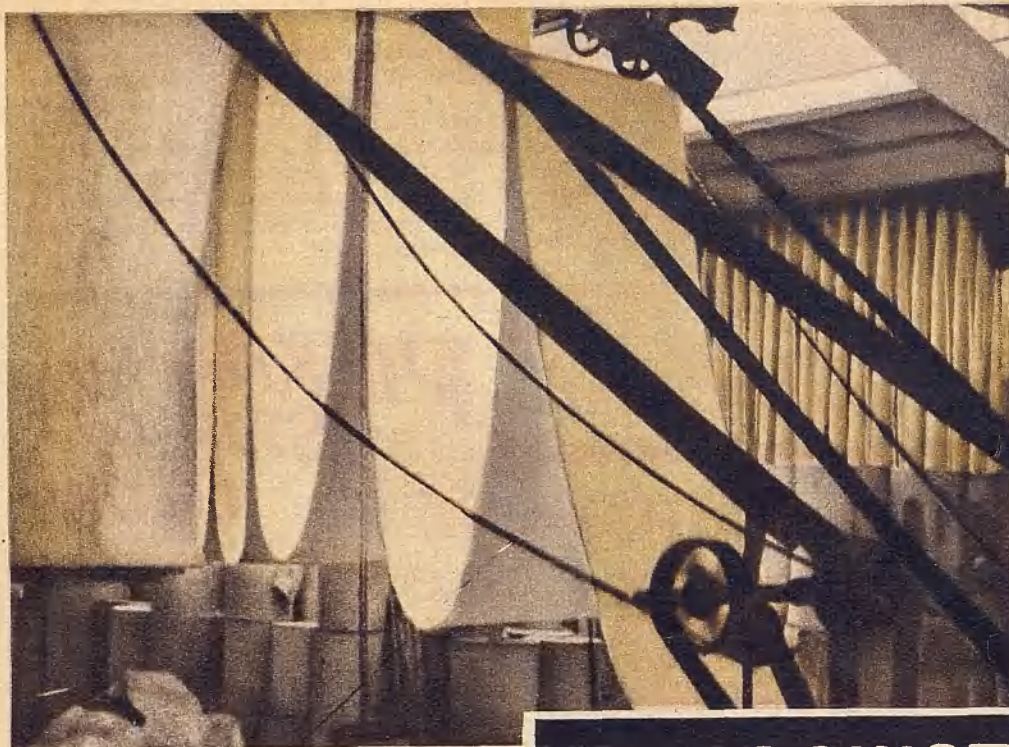
i walce. Maszyna rusza.

Próbny druk ukazuje zamazany papier. Trzeba jeszcze ustawić cylindry w ten sposób, aby właściwy rysunek padał na właściwe miejsce na drukowanym papierze. — Zdawałoby się mogło, że szybkość obracających się cylindrów, może być różna, lub że ruch papieru nie zawsze jest jednostajny, i że wskutek tego nielubno o niedokładności w druku. Tak jednak nie jest. Wszystkie cylindry i rolki, podające papier poruszają się synchronicznie — zapomocą jednego systemu kół zębatach.

Po ustawieniu cylindrów, maszyna znów







Susznarnia papieru i tapet.

**N**owoczesna prasa do drukowania tapet, to skomplikowana i olbrzymia maszyna. Jakże dawno minęły czasy, kiedy na ręcznych prasach przygotowywano pierwsze prymitywne tapety w arkuszach, odbijane w klocka.

Prasy drukarskie, które pracują dziś w fabrykach tapet — posiadają często aż 25 cylindrów, z których każdy drukuje w innym kolorze. Oczywiście prasy te są rotacyjne, a więc drukują na biegnącej taśmie papieru, a nie na pojedynczych arkuszach.

Warto obejrzeć taką drukarnię i przyjrzeć się, jak powstaje tapeta i jak zwykły papier zmienia się stopniowo na dekorację, która w przyszłości ozdobi mieszkanie.

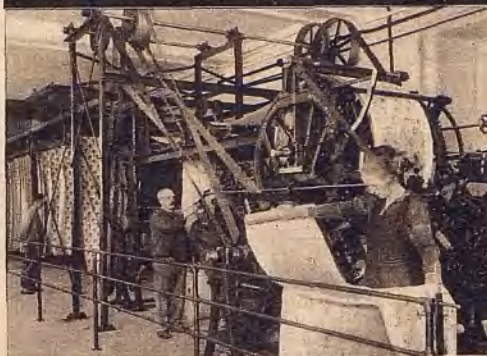
W atelier artysta wykonuje projekt kompozycji, która z kolei wykonana zostaje na „czysto” i w kolorach. Projekt skierowany zostaje teraz do pracowni rysowników, którzy „rozkładają” go na kolory. Praca ta polega na tym, że na poszczególnych kalkach przerysowane zostają wyłącznie rysunki w kolorze czerwonym, niebieskim i t. d. Praca ta jest bardzo żmudna i wymaga niezwykłej dokładności. Od tego bowiem zależy „pasowanie” różnych kolorów podczas późniejszego druku.

Gdy kalki już przygotowano i projekt artysty „rozłożono” — powiedzmy — na 15 kolorów (znaczy to, że odtworzenie projektu artysty wymaga 15-tu kolorów lub odcieni) — przystępują do pracy robotnicy, którzy rysunek z kalki przenoszą na walce. Istnieje dziś bardzo wiele metod tego postępowania. Jedną z najstarszych było i jest jeszcze do dziś przybijanie do drewnianego wałka, odpowiedniego kształtu metalowych części rysunku odbitego na walcu. Sposób ten jest bardzo kosztowny i zabiera wiele czasu. Dzisiejszy rozwój techniki, dostarczając coraz to innych sposobów reprodukcyjnych w tym zakresie, stworzył metody o wiele tańsze i szybsze.

Gdy już 15 cylindrów, przedstawiających składowe elementy całości właściwego rysunku, który ma być reprodukowany — przygotowano, przystępuje się do próby barw. W specjalnym oddziale miesza się farby i przygotowuje kolory i ich odcienie, których użył artysta, projektując pierwowzór tapety.

Korygowanie kolorów jest pracą długą i monotonną. Wreszcie po kilku dniach farby przygotowano i wiano do rynienek-kalamarzy, w których maczają się wałki, smarujące cylindry. Złożono już także papier

## JAK POWSTAJĄ TAPETY?



Na lewo: Specjalna maszyna drukarska wykonuje na minutę około 80 m. tapety.



Obicie papierowe z XVI wieku.

Historia tapety sięga bardzo dawnych czasów. Już w średnich wiekach używano kawałków zadrukowanego papieru do wyklejania skrzyń, kufrów itd. Z kolei te kawałki papieru drukowane wzorem czarnym, a później kolorowym, zostały przeniesione na ściany ówczesnych komnat. Poszczególne arkusze tej pierwszej tapety, odbijano z drzeworytu. Z początkiem XVI wieku, po raz pierwszy zdaje się wzory drukowane na papierze przyklepiono na ścianie. Jest rzeczą znaną, że tego rodzaju dekoracja sal i pokoi, była w owych czasach bardzo kosztowna.

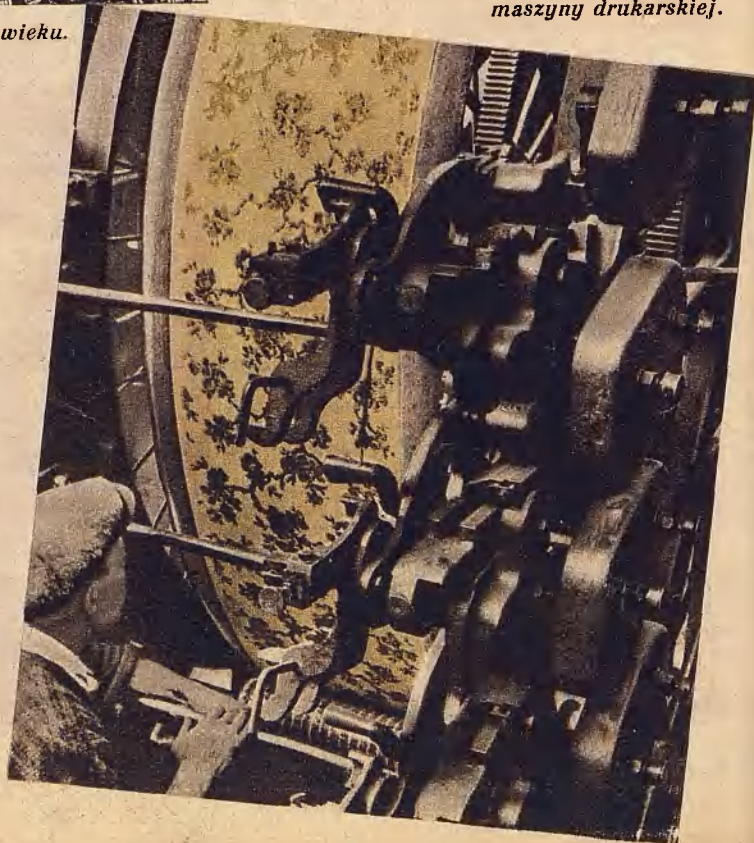
(Dokończenie na str. 10-tej).

U dołu: Tapeta na walcach maszyny drukarskiej.

i walce. Maszyna rusza.

Próbny druk ukazuje zamazany papier. Trzeba jeszcze ustawić cylindry w ten sposób, aby właściwy rysunek padał na właściwe miejsce na drukowanym papierze. — Zdawałoby się mogło, że szybkość obracających się cylindrów, może być różna, lub że ruch papieru nie zawsze jest jednostajny, i że wskutek tego nielubno o niedokładności w druku. Tak jednak nie jest. Wszystkie cylindry i rolki, podające papier poruszają się synchronicznie — zapomocą jednego systemu kół zębatach.

Po ustawieniu cylindrów, maszyna znów





# DWA ŚWITY

IRENA WIELGUSÓWNA

Erkme pochyliła się nad łodzią, która połową kadłuba utkwiała w piasku, drugą zaś połową zanurzona była w szaro zielonej wodzie jeziora.

Zdawałoby się mogło, że łódź z mozołem i potajemnie wypełniać chciała na ląd, lecz w tej właśnie chwili zabrakło jej siły.

Leży więc ciężka i zupełnie bezwładna. Nie może iść dalej, ani zawrócić. I tak już musi pozostać.

Erkme położyła na dnie łodzi dwa białe zawiniątka, które z sobą przyniosła i oswobodzoną ręką pchnęła mokry, zezemniały dziób.

Piasek zgrzytnął, łódź osunęła się w wodę. Chybiła się chwilę niezdecydowana, dopóki Erkme wprawna ręką nie ujęła za wiosła.

Łódź popłynęła. — Na szaro zielonej — równo rozpiętej tkaninie zaczęły rysować się skazy. — Płaskie wiosła wznosiły się i opadały miarowo.

Po każdym ich uderzeniu jezioro marszczyło się w wielokształtne kresy, które rozplwały się w różne strony i nikły — zupełnie już rozprostowane, tak, jakby przy brzegach ktoś czuwał nad tem nieustannie, aby jezioro było gładkie i równo rozpięte, jak zagiel.

Erkme spojrzała na niebo. Było szare — jakby zadymione. Tylko na samym dole — tam, gdzie zwierzało się z ciemnym tłem jeziora — pobłyskiwało wąziutką jaśniejszą smugą. Jakby obmyło się w wodzie.

— Da Bóg — pogoda będzie — zamruczała stara i przedej poruszyła wiosłami.

Przez trzy dni szalała burza i nie można było wyjść na jezioro — dopiero dzisiaj przed świtem uspokoiło się zupełnie.

Jezioro wyrównało się, rozprężyło, zastrygło.

Erkme wiosłowała. Na jej starej, brudami pokreślonej twarzy kroplami występował pot. Głowa owiązana białą chustką kołysała się jednostajnie, potakująco. Czasami odwracała się poza siebie, aby oczyma poszukać brzegu, który biał się mglisto i wciąż jeszcze daleko.

Dniało.

Jasna smuga u kresu jeziora podniosła się wyżej. Z poblądłego nieba sączył się świt i przezrystą zielenią zapadał w głąb wody. A kiedy po jeziorze rozsunęły się blaski, Erkme podniosła wyblakłe, napół oślepłe oczy ku słońcu. Jej wyschłe, starcze ręce bezwładnie osunęły się wzdłuż kolan. Wiosła zniemchomiały a łódź zatrzymała się chwilę, ujęła powoli w łagodne dłonie rozmadlającej się cieszę.

I z ust Litwinki padać zaczęły ciche, dziękczynne słowa: Ojcie nasz...

Do brzegu wciąż jeszcze było daleko. Erkme na nowo ujęła za wiosła. Łódź popłynęła teraz szybciej. Wiosła pospiesznie i łapczywie rozłupywały jezioro — Erkme raz wraz odwracała się poza siebie. Zaczynał ogarniać ją niepokój.

Gdy biała krawędź wybrzeża stawała się szersza i coraz więcej widoczna, niepokój jej wzrastał. Słowa modlitwy rwały się co chwila i przechodziły w cichy, zadyszany szep.

Kiedy łódź dotarła do brzegu, Erkme z trudem wyciągnęła ją na piasek i krajem chustki otarła spoconą twarz. Wzięła w ręce dwa białe zawiniątka i poszła w górę przed siebie.

\* \* \*

Jurgis siedział na kamieniu przed chatą i niebieskimi oczyma patrzył na jezioro, które leżało przed nim jak wielka, zielona misa, słońcem wypełniona po brzegi. Nie słyszał, kiedy Erkme podeszła całkiem blisko i z trudem odwrócił ku niej oczy.

— Pójdź do chaty — powiedziała Erkme — głodny ty być musisz. Trzy dni ja u ciebie nie była i nic jeść nie przyniosła.

Jurgis podniósł się ociężale i poszedł za nią bez słowa.

— Nie głodny ja — powiedział, kiedy Erkme w chacie rozwiązywała białe zawiniątka — uczta była to i pojadt.

— Jeździł kto do wyspy oglądać ruiny? — zapytała Erkme zdumiona i nagle rozradowana.

Stary zaprzeczył poruszeniem głowy. — Nikogo nie było — powiedział — złe było jezioro, kłoby jeździć chciał. — Nikt. Samiśmy byli — dokończył cicho i jakby z lękiem.

Erkme nie dosłyszała.

— Więc gdzie ty na uczcie był? — zapytała, nic nie rozumiejąc.

Jurgis odwrócił głowę ku oknu, przez które widać było stare, zielenią obrosłe ruiny.

— Na... zamku... z nimi — powiedział tajemniczo.

Z kim? Kiedy? Zimny, nieokreślony lęk owionął Erkme.

— W nocy. W nocy uczty bywają... — mówił stary stłumionym głosem.

— To ty w nocy do ruin chadzał? — zaniepokoiła się nagle. W tej chwili spostrzegła dopiero, że kubrak ma mokry i ręce dygocące od zimna.

— Przyszli to i poszedł! — odparł stary już niechętnie.

Erkme nie pytała o nic więcej — jakby wiedziała już wszystko. Pospiesznie rozpałała ogień. Wilgotne drzewo skwierczało — roztopiona żywica spływała po niem leniwie, cienkimi pasmami, a potem wybuchła nagle żółtym, krótkim płomieniem. Jurgis siedział nieruchomo pod ścianą i patrzył w okno.

Erkme podała mu śniadanie, które zjadł w milczeniu, a potem zaprowadziła go ku wybrzeżu. Ogromne słońce było już wysoko i zwisało ciężko nad

NOVELA

wyspą i jeziorem. Jurgis położył się na gorącym piasku, Erkme podsunęła mu pod głowę zwiniętą chustkę, którą zdjęła z ramion i usiadła obok.

Rękami opłótła kolana i drżącym melodyjnym głosem mówiła mu o tem, jak przez trzy dni daremnie chodziła nad jezioro. Złe było i falani ciskało o brzegi. Z miasteczka nikt jechać nie chciał, choć o to prosiła. Mówili, że śmierć pewna i zgubna. Czekać kazali aż burze miną. I doczekała się. Zabrała, co w chacie było i jemu przywiozła. Wyszła z domu nim świtać zaczęło a ciągle myślała, że głodny bardzo — i czy nie chory. I że smutno samemu.

Stary rękami oczy zakrył przed słońcem i słuchał w milczeniu. A może drzemał.

— Mały pisał — przypomniawszy sobie nagle. — Pieniędzy chciał, to mu posłała, co mogła. Tak ładnie prosił: przyslijcie babko, bo jak jeść nie ma co, to i uczyć się nie chce. Oj nie dałaby ja — rozżaliła się nagle — aby ty tu sam siedział i ruin pilnował, żeby nie mały. Ale on szkoły skończyć musi, bo i po co jemu tutaj wracać... Już on tu doli nie znajdzie dla siebie.

— Zabrałaby ja cię do chaty. Co jest — starczyłoby na dwoje. Miałby ty wygodę

## Słońce i NIVEA

dwa słowa — jedno pojęcie!

Pielegnując skórę NIVEA możemy w całej pełni wykorzystać dobroczynne działanie promieni słonecznych, nie narażając się na niebezpieczne i bolesne oparzenie słoneczne. NIVEA chroni skórę a zarazem ułatwia opalenie cery na piękny brąz. A zatem nie żałujmy sobie Kremu i Oleju NIVEA, zwłaszcza, że ceny dostępne są dla każdego.

Krem NIVEA od zł. 0,40 do 2,60  
Olejek NIVEA od zł. 1,— do 3,50

Do nabycia tylko w oryginalnych opakowaniach! Pamiętajmy jednak, że tylko NIVEA zawiera EUCERYT i dlatego ta nadzwyczajna skuteczność. NIVEA nie można niczem zastąpić.



PEBECO Spółka Akcyjna w Poznaniu



# DWA ŚWITY

IRENA WIELGUSÓWNA

Erkme pochyliła się nad łodzią, która połową kadłuba utkwiała w piasku, drugą zaś połową zanurzona była w szaro zielonej wodzie jeziora.

Zdawałoby się mogło, że łódź z mozołem i potajemnie wypełniać chciała na ląd, lecz w tej właśnie chwili zabrakło jej siły.

Leży więc ciężka i zupełnie bezwładna. Nie może iść dalej, ani zawrócić. I tak już musi pozostać.

Erkme położyła na dnie łodzi dwa białe zawiniątka, które z sobą przyniosła i oswobodzoną ręką pchnęła mokry, zezemniały dziób.

Piasek zgrzytnął, łódź osunęła się w wodę. Chybotała się chwilę niezdeterminowana, dopóki Erkme wprawna ręką nie ujęła za wiosła.

Łódź popłynęła. — Na szaro zielonej — równo rozpiętej tkaninie zaczęły rysować się skazy. — Płaskie wiosła wznosiły się i opadały miarowo.

Po każdym ich uderzeniu jezioro marszczyło się w wielokształtne kresy, które rozplwały się w różne strony i nikły — zupełnie już rozprostowane, tak, jakby przy brzegach ktoś czuwał nad tem nieustannie, aby jezioro było gładkie i równo rozpięte, jak zagiel.

Erkme spojrzała na niebo. Było szare — jakby zadymione. Tylko na samym dole — tam, gdzie zwierzało się z ciemnym tłem jeziora — pobłyskiwało wąziutką jaśniejszą smugą. Jakby obmyło się w wodzie.

— Da Bóg — pogoda będzie — zamruczała stara i przedej poruszyła wiosłami.

Przez trzy dni szalała burza i nie można było wyjść na jezioro — dopiero dzisiaj przed świtem uspokoiło się zupełnie.

Jezioro wyrównało się, rozprężyło, zastygło.

Erkme wiosłowała. Na jej starej, brudami pokreślonej twarzy kroplami występował pot. Głowa owiązana białą chustką kołysała się jednostajnie, potakująco. Czasami odwracała się poza siebie, aby oczyma poszukać brzegu, który biał się mglisto i wciąż jeszcze daleko.

Dniało.

Jasna smuga u kresu jeziora podniosła się wyżej. Z poblądłego nieba sączył się świt i przejrzystą zielenią zapadał w głąb wody. A kiedy po jeziorze rozsnuły się blaski, Erkme podniosła wyblakłe, napół oślepłe oczy ku słońcu. Jej wyschłe, starcze ręce bezwładnie osunęły się wzdłuż kolan. Wiosła zniemchomiały a łódź zatrzymała się chwilę, ujęła powoli w łagodne dłonie rozmadlającej się cieszę.

I z ust Litwinki padać zaczęły ciche, dziękczynne słowa: Ojcie nasz...

Do brzegu wciąż jeszcze było daleko. Erkme na nowo ujęła za wiosła. Łódź popłynęła teraz szybciej. Wiosła pospiesznie i łapczywie rozłupywały jezioro — Erkme raz wraz odwracała się poza siebie. Zaczynał ogarniać ją niepokój.

Gdy biała krawędź wybrzeża stawała się szersza i coraz więcej widoczna, niepokój jej wzrastał. Słowa modlitwy rwały się co chwila i przechodziły w cichy, zadyszany szep.

Kiedy łódź dotarła do brzegu, Erkme z trudem wyciągnęła ją na piasek i krajem chustki otarła spoconą twarz. Wzięła w ręce dwa białe zawiniątka i poszła w górę przed siebie.

\* \* \*

Jurgis siedział na kamieniu przed chatą i niebieskimi oczyma patrzył na jezioro, które leżało przed nim jak wielka, zielona misa, słońcem wypełniona po brzegi. Nie słyszał, kiedy Erkme podeszła całkiem blisko i z trudem odwrócił ku niej oczy.

— Pójdź do chaty — powiedziała Erkme — głodny ty być musisz. Trzy dni ja u ciebie nie była i nic jeść nie przyniosła.

Jurgis podniósł się ociężale i poszedł za nią bez słowa.

— Nie głodny ja — powiedział, kiedy Erkme w chacie rozwiązywała białe zawiniątka — uczta była to i pojadt.

— Jeździł kto do wyspy oglądać ruiny? — zapytała Erkme zdumiona i nagle rozradowana.

Stary zaprzeczył poruszeniem głowy. — Nikogo nie było — powiedział — złe było jezioro, kłoby jeździć chciał. — Nikt. Samiśmy byli — dokończył cicho i jakby z lękiem.

Erkme nie dosłyszała.

— Więc gdzie ty na uczcie był? — zapytała, nic nie rozumiejąc.

Jurgis odwrócił głowę ku oknu, przez które widać było stare, zielenią obrosłe ruiny.

— Na... zamku... z nimi — powiedział tajemniczo.

Z kim? Kiedy? Zimny, nieokreślony lęk owionął Erkme.

— W nocy. W nocy uczty bywają... — mówił stary stłumionym głosem.

— To ty w nocy do ruin chadzał? — zaniepokoiła się nagle. W tej chwili spostrzegła dopiero, że kubrak ma mokry i ręce dygocące od zimna.

— Przyszli to i poszedł! — odparł stary już niechętnie.

Erkme nie pytała o nic więcej — jakby wiedziała już wszystko. Pospiesznie rozpałała ogień. Wilgotne drzewo skwierczało — roztopiona żywica spływała po niem leniwie, cienkimi pasmami, a potem wybuchala nagle żółtym, krótkim płomieniem. Jurgis siedział nieruchomo pod ścianą i patrzył w okno.

Erkme podała mu śniadanie, które zjadł w milczeniu, a potem zaprowadziła go ku wybrzeżu. Ogromne słońce było już wysoko i zwisało ciężko nad

NOVELA

wyspą i jeziorem. Jurgis położył się na gorącym piasku, Erkme podsunęła mu pod głowę zwiniętą chustkę, którą zdjęła z ramion i usiadła obok.

Rękami opłótła kolana i drżącym melodyjnym głosem mówiła mu o tem, jak przez trzy dni daremnie chodziła nad jezioro. Złe było i falani ciskało o brzegi. Z miasteczka nikt jechać nie chciał, choć o to prosiła. Mówili, że śmierć pewna i zębna. Czekać kazali aż burze miną. I doczekała się. Zabrała, co w chacie było i jemu przywiozła. Wyszła z domu nim świtać zaczęło a ciągle myślała, że głodny bardzo — i czy nie chory. I że smutno samemu.

Stary rękami oczy zakrył przed słońcem i słuchał w milczeniu. A może drzemał.

— Mały pisał — przypominała sobie nagle. — Pieniędzy chciał, to mu posłała, co mogła. Tak ładnie prosił: przyslijcie babko, bo jak jeść nie ma co, to i uczyć się nie chce. Oj nie dałaby ja — rozżaliła się nagle — aby ty tu sam siedział i ruin pilnował, żeby nie mały. Ale on szkoły skończyć musi, bo i po co jemu tutaj wracać... Już on tu dołi nie znajdzie dla siebie.

— Zabrałaby ja cię do chaty. Co jest — starczyłoby na dwoje. Miałby ty wygodę

## Słońce i NIVEA

dwa słowa — jedno pojęcie!

Pielegnując skórę NIVEA możemy w całej pełni wykorzystać dobroczynne działanie promieni słonecznych, nie narażając się na niebezpieczne i bolesne oparzenie słoneczne. NIVEA chroni skórę a zarazem ułatwia opalenie cery na piękny brąz. A zatem nie żałujmy sobie Kremu i Oleju NIVEA, zwłaszcza, że ceny dostępne są dla każdego.

Krem NIVEA od zł. 0,40 do 2,60  
Olejek NIVEA od zł. 1,— do 3,50

Do nabycia tylko w oryginalnych opakowaniach! Pamiętajmy jednak, że tylko NIVEA zawiera EUCERYT i dlatego ta nadzwyczajna skuteczność. NIVEA nie można niczem zastąpić.



PEBECO Spółka Akcyjna w Poznaniu



i odpoczynek. I niechodźliby w burzę po wyspie.

Stary ocknął się i usiadł na piasku.

— Mnie tu dobrze — powiedział powoli — i niczego nie brak! A ruin pilnować trzeba, bo i płacą za to.

Zwiesił głowę, jakby nagle zaciężyły mu myśli jakiegoś, których nie mógł zrozumieć. I już nie więcej nie mówił tego dnia.

Wieczorem Erkme wracała do miasteczka. Jurgis w milczeniu odprowadził ją do brzegu i zaraz zawrócił ku chacie. Usiadł na tym samym kamieniu, gdzie zastała go Erkme o świcie i oczy oparł na jeziorze, które z wolna zasnawać się zaczęło szarą przedzą zmierzchu.

Było cicho.

Od strony ruin ostrożnym, przyciszonym krokiem szedł nikt, stłumiony szept. Stary przechylił głowę w tę stronę i słuchał. Twarz jego zstygła w napięciu.

— Czas jeszcze — szepnął wreszcie, jakby uspokojony i poszedł do chaty.

W izbie było szaro. Na kominie żarzyło się kilka drobnych, krwawo-czerwonych skier. Erkme nie zdejmując ubrania, położył się równo na łóżku i zaczął drzemać.

Chwila za chwilą szły z wolna, lecz ciągle naprzód i wypęniały izbę coraz więcej zwartym mrokiem.

Nagle okno zadźwięczało cicho, jakby uderzone skrzydłem nietoperza. Stary przebudził się i usiadł na łóżku. Słuchał. Stuknięcie odezwało się znowu.

— Przyszli — iść pora — powiedział.

Izba srebrzyła się bladym, zastygłym blaskiem. Jurgis podpiósł się z łóżka. Sztwinnym, powolnym krokiem podszedł do drzwi — otworzył je cicho i wyszedł przed chatę.

Była noc.

Księżyc świecił wysoko i jasno. Głęboko, na samym dnie jeziora leżało jego odbicie, jak złoty, zatopiony pieniąż. Ruiny zamku, oblane księżycowym światłem, stały jak widma na tle kopulastych drzew. Wiał od nich poszum głęboki i dziwny.

Jurgis szedł cicho przed siebie. Wysoka trawa tłumiła jego kroki. Wiatr szumiał, wiał mu w twarz i rozgarniał siwe włosy, które błyszczwały jak srebro, szedł jak lunatyk, zapatrzone przed siebie, wsłuchany w czar księżycowej nocy, grającej melodię baśni.

U bramy ruin przystanął i zajął do wnętrza. Jego jasne, szeroko rozwarte oczy dojrzały coś, co uśmiechem odbiło się w jego twarzy, jak w wodzie.

Drżącym ciałem przywarł do zimnej, mchem obrosłej ściany — i patrzył.

W ruinach było jasno. Przez wysokie, w ostre łuki ujęte okna lało się światło.

Szli szeregiem — jeden za drugim i cicho, jak duchy. Czasem tylko zaszleściła lśniąca, srebrem haftowana szata, lub lekko zadzwoniły dzwonki. Wychodzili z czarnej krzewami obrosłej szczeliny i znikali w drzwiach wiodących do środkowej sali. Kiedy przeszli wszyscy, Jurgis poszedł za nimi. Siedzieli w milczeniu wokół stołu z oczyma utkwionymi w króla. Jurgis usiadł na pozostawionym mu miejscu a król ujął kielich... Wtedy zaczęła się uczta. Cicho dźwięczały misy poruszane lekkością bezcielesnych dłoni. Martwe światło księżycza przesuwano się po bladych twarzach biesiadników. A król mówił słowa jakieś ciche, ciche i do westchnień podobne. Złota korona rubinami migotała na jego głowie — biała, na piersi opadająca broda kołysała się z wolna.

Twarze słuchaczy były smutne. W milczeniu słuchali królewskich słów, które opłakiwały upadek zamku.

Gruz sypie się z odwiecznych murów, a trawa zarasta komnaty. Pajęcza przedza zasnuwa wysokie sklepienia — nietoperze tłuką się po nocach. Ich to już królestwo. Czas odejść.

Król powstał. Za nim podnieśli się wszyscy i długim szeregiem iść poczęli przez wszystkie komnaty. Wysoka trawa wchłania-

ła szmery ich stąpań. Król szedł na przedzie i krętymi krążgankami powiodł ich ku baszcie, która wysokim, okaleczonym szczytem wysoko sterczała nad wyspą. Jurgis szedł z nimi. Widmowy orszak skupił się dokoła króla, który dotarł do wieżyczki baszty i stał nieruchomo, zastygł w bladym świetle księżycza. Z pod nóg jego sypał się żwir z cichym szelestem i powoli opadał wzdłuż murów.

Król obie ręce wznosił ponad głowę i mówił. Żegnał się z królestwem, gdyż nadeszła pora, aby je opuścić. Czas odejść stąd, gdzie królują chwasty i ruiny. Czas zrzucić czar, który go więzi na wyspie.

Rubinami migająca korona, rzucona ręka króla, zakreśliła łuk szeroki i wpadła w jezioro. Jak przejrzała, z nieba spadająca gwiazda.

Jurgis pochylił się gwałtownie i obie ręce wciągnął przed siebie. Schwytać ją chciał. I wtedy mur zwietrzały rozkruszył się pod jego nogami. W nadludzkim wysiłku zakłysało się ciało starca raz i drugi. Wreszcie runęło w dół.

Czarna chmura owinęła się wokół księżycza i położyła cień na szklanych, szeroko rozwartych oczach Litwina.

Nazajutrz przed świtem Erkme przyplęnęła do wyspy i znalazła martwego w ruinach. Wzięła go na ręce, zaniósła do łodzi i równo ułożyła na jej dnie, podłożywszy pod głowę chustkę, którą zdjęła z ramion. Twarz jej była spokojna i blada. Cicho odbiła od brzegu i drżącym, monotonnym głosem poczęła nucić litewską pieśń za umarłych.

A kiedy słów pieśni zabrakło — tą samą melodią mówiła mu własne. Był w nich sen i ulkojenie.

Słowa Litwinki rozpyływały się daleko po szerokiej wodzie jeziora, które było ciche i jasne.

Na wschodzie nieba błyszczał świt nowego dnia.

#### Dokończenie ze strony 8-mej)

Ten nowy sposób dekoracji ściany, spodobał się i wkrótce zaczęto go stosować coraz częściej. Tapeta stała się modna i od tego mniej więcej czasu rozpoczyna się jej rozwój i droga do dzisiejszej doskonałości.

Papillon, który zajął się produkcją obić papierowych we Francji, nie dysponował żadnym specjalnym warsztatem, któryby pozwolił mu zrobić coś doskonałego. Papillon posiadał jednak dużo inwencji i dobrego smaku i operując swoistym ornamentem, doszedł w swych pracach do zupełnie dobrych rezultatów.

Obicia papierowe fabrykowane następnie przez J. P. Reveillon'a spodobały się ogólnie, a królowie Ludwik XV i XVI wprowadzili je w wielki świat. Pierwszy J. P. Reveillon nie upodabniał swych obić do materiałów, drzewa i kamienia, jak to często czynili jego poprzednicy. Nie naśladował on także znanych wzorów i ornamentów. Jako człowiek przedsiębiorczy zwrócił się do znanych współczesnych artystów, jak Cietti, Fay, Huet, Lawallée-Poussin, aby dostarczyli mu oryginalnych pomysłów.

Reveillon udoskonalił ówczesną tapetę do tego stopnia, że sam sklejał poszczególne kawałki zadrukowanego papieru i dostarczał odbiorcom obicia w rulonach.

Od tego czasu tapeta nie zmieniła się zbyt. Na murach pokoi i sal ukazują się dekoracje Boucher'a, obrazy, sceny alegoryczne według wskazań antycznych, które wal-

czą o lepsze ze stylami i architekturą współczesną. W końcu pojawiły się olbrzymie obrazy drukowane — przedstawiające całe panoramy, lansowane przez Dufour'a (1752—1827). Znały się jego monumentalne dekoracje, przedstawiające malarskie wizje okolic tropikalnych i egzotycznych.

Przychodzi wreszcie Louis I. Leroy, który pierwszy wysunął pomysł drukowania ta-



Przygotowywanie walca do druku tapety.

pety na taśmie papieru, a nie jak dotychczas na arkuszach. W wieku XIX, który był okresem wielkiego rozwoju techniki, pomysł ten zasadniczo mógł być rzeczywistym. Ulepszenie to jednak nastąpiło dopiero w wiele lat później za sprawą jednego z potomków Leroy'a.

Zakłady Leroy'ów założone przez Louis'a, modernizowały się i ulepszały swe maszyny. Wreszcie w roku 1844 wprowadzono po raz pierwszy w zakładach tych maszynę rotacyjną, która okazała się naprawdę doskonałą dla tego celu, szybką, taną i bardzo dokładną. Podobne maszyny do dnia dzisiejszego pracują na usługach przemysłu tapetowego.

Wymagania współczesnej architektury, dążącej do prostoty pozostawiają coraz to mniejsze pole do popisu malarzom i rzeźbiarzom, którzy tworzyli swe egzotyczne ogrody i płataninę misternie stylizowanych roślin na ścianach mieszkań.

Tapeta w dzisiejszych tanich i małych mieszkaniach, jest już dziś prawie nieznaną, aczkolwiek do czasu wojny światowej, odgrywała dominującą rolę w dekoracji mieszkań, nawet najskromniejszych. Dziś odrzuca się ją jako dekorację drogą i mówi się, że jest niehigieniczna.

Kto wie, czy nie jesteśmy dziś świadkami zanikania tej dekoracji, która przez wieki całe święciła triumfy w pałacach i skromnych mieszkaniach.

B.



i odpoczynek. I niechodźliby w burzę po wyspie.

Stary ocknął się i usiadł na piasku.

— Mnie tu dobrze — powiedział powoli — i niczego nie brak! A ruin pilnować trzeba, bo i płacą za to.

Zwiesił głowę, jakby nagle zaciężyły mu myśli jakiegoś, których nie mógł zrozumieć. I już nie więcej nie mówił tego dnia.

Wieczorem Erkme wracała do miasteczka. Jurgis w milczeniu odprowadził ją do brzegu i zaraz zawrócił ku chacie. Usiadł na tym samym kamieniu, gdzie zastała go Erkme o świcie i oczy oparł na jeziorze, które zwolna zasnawać się zaczęło szarą przedzą zmierzchu.

Było cicho.

Od strony ruin ostrożnym, przyciszonym krokiem szedł nikt, stłumiony szept. Stary przechylił głowę w tę stronę i słuchał. Twarz jego zstygła w napięciu.

— Czas jeszcze — szepnął wreszcie, jakby uspokojony i poszedł do chaty.

W izbie było szaro. Na kominie żarzyło się kilka drobnych, krwawo-czerwonych skier. Jurgis nie zdejmując ubrania, położył się równo na łóżku i zaczął drzemać.

Chwila za chwilą szły zwolna, lecz ciągle naprzód i wypęniały izbę coraz więcej zwartym mrokiem.

Nagle okno zadźwięczało cicho, jakby uderzone skrzydłem nietoperza. Stary przebudził się i usiadł na łóżku. Słuchał. Stuknięcie odezwało się znowu.

— Przyszli — iść pora — powiedział.

Izba srebrzyła się bladym, zastygłym blaskiem. Jurgis podpiósł się z łóżka. Sztynącym, powolnym krokiem podszedł do drzwi — otworzył je cicho i wyszedł przed chatę.

Była noc.

Księżyc świecił wysoko i jasno. Głęboko, na samym dnie jeziora leżało jego odbicie, jak złoty, zatopiony pieniądz. Ruiny zamku, oblane księżycowym światłem, stały jak widma na tle kopulastych drzew. Wiał od nich poszum głęboki i dziwny.

Jurgis szedł cicho przed siebie. Wysoka trawa tłumiła jego kroki. Wiatr szumiał, wiał mu w twarz i rozgarniał siwe włosy, które błyszczały jak srebro, szedł jak lunatyk, zapatrzone przed siebie, wsłuchany w czar księżycowej nocy, grającej melodię baśni.

U bramy ruin przystanął i zajął do wnętrza. Jego jasne, szeroko rozwarte oczy dojrzały coś, co uśmiechem odbiło się w jego twarzy, jak w wodzie.

Drżącym ciałem przywarł do zimnej, mchem obrosłej ściany — i patrzył.

W ruinach było jasno. Przez wysokie, w ostre łuki ujęte okna lało się światło.

Szli szeregiem — jeden za drugim i cicho, jak duchy. Czasem tylko zaszleściła lśniąca, srebrem haftowana szata, lub lekko zadzwoniły dzwonki. Wychodzili z czarnej krzewami obrosłej szczeliny i znikali w drzwiach wiodących do środkowej sali. Kiedy przeszli wszyscy, Jurgis poszedł za nimi. Siedzieli w milczeniu wokół stołu z oczyma utkwionymi w króla. Jurgis usiadł na pozostawionym mu miejscu a król ujął kielich... Wtedy zaczęła się uczta. Cicho dźwięczały misy poruszane lekkością bezcielesnych dłoni. Martwe światło księżyca przesuwano się po bladych twarzach biesiadników. A król mówił słowa jakieś ciche, ciche i do westchnień podobne. Złota korona rubinami migotała na jego głowie — biała, na piersi opadająca broda kołysała się zwolna.

Twarze słuchaczy były smutne. W milczeniu słuchali królewskich słów, które opłakiwały upadek zamku.

Gruz sypie się z odwiecznych murów, a trawa zarasta komnaty. Pajęcza przedza zasnuwa wysokie sklepienia — nietoperze tłuką się po nocach. Ich to już królestwo. Czas odejść.

Król powstał. Za nim podnieśli się wszyscy i długim szeregiem iść poczęli przez wszystkie komnaty. Wysoka trawa wchłania-

ła szmery ich stąpań. Król szedł na przedzie i krętymi krążgankami powiodł ich ku baszcie, która wysokim, okaleczonym szczytem wysoko sterczała nad wyspą. Jurgis szedł z nimi. Widmowy orszak skupił się dokoła króla, który dotarł do wieżyczki baszty i stał nieruchomo, zastygł w bladym świetle księżyca. Z pod nóg jego sypał się żwir z ciuchym szelestem i powoli opadał wzdłuż murów.

Król obie ręce wznosił ponad głowę i mówił. Żegnał się z królestwem, gdyż nadeszła pora, aby je opuścić. Czas odejść stąd, gdzie królują chwasty i ruiny. Czas zrzucić czar, który go więzi na wyspie.

Rubinami migająca korona, rzucona ręka króla, zakreśliła łuk szeroki i wpadła w jezioro. Jak przejrzała, z nieba spadająca gwiazda.

Jurgis pochylił się gwałtownie i obie ręce wciągnął przed siebie. Schwytać ją chciał. I wtedy mur zwietrzały rozkruszył się pod jego nogami. W nadludzkim wysiłku zakłysało się ciało starca raz i drugi. Wreszcie runęło w dół.

Czarna chmura owinęła się wokoło księżyca i położyła cień na szklistych, szeroko rozwartych oczach Litwina.

Nazajutrz przed świtem Erkme przyplęnęła do wyspy i znalazła martwego w ruinach. Wzięła go na ręce, zaniósła do łodzi i równo ułożyła na jej dnie, podłożywszy pod głowę chustkę, którą zdjęła z ramion. Twarz jej była spokojna i blada. Cicho odbiła od brzegu i drżącym, monotonnym głosem poczęła nucić litewską pieśń za umarłych.

A kiedy słów pieśni zabrakło — tą samą melodią mówiła mu własne. Był w nich sen i ulkojenie.

Słowa Litwinki rozplywały się daleko po szerokiej wodzie jeziora, które było ciche i jasne.

Na wschodzie nieba błyszczał świt nowego dnia.

#### Dokończenie ze strony 8-mej)

Ten nowy sposób dekoracji ściany, spodobał się i wkrótce zaczęto go stosować coraz częściej. Tapeta stała się modna i od tego mniej więcej czasu rozpoczyna się jej rozwój i droga do dzisiejszej doskonałości.

Papillon, który zajął się produkcją obić papierowych we Francji, nie dysponował żadnym specjalnym warsztatem, któryby pozwolił mu zrobić coś doskonałego. Papillon posiadał jednak dużo inwencji i dobrego smaku i operując swoistym ornamentem, doszedł w swych pracach do zupełnie dobrych rezultatów.

Obicia papierowe fabrykowane następnie przez J. P. Reveillon'a spodobały się ogólnie, a królowie Ludwik XV i XVI wprowadzili je w wielki świat. Pierwszy J. P. Reveillon nie upodabniał swych obić do materiałów, drzewa i kamienia, jak to często czynili jego poprzednicy. Nie naśladował on także znanych wzorów i ornamentów. Jako człowiek przedsiębiorczy zwrócił się do znanych współczesnych artystów, jak Cietti, Fay, Huet, Lawallée-Poussin, aby dostarczyli mu oryginalnych pomysłów.

Reveillon udoskonalił ówczesną tapetę do tego stopnia, że sam sklejał poszczególne kawałki zadrukowanego papieru i dostarczał odbiorcom obicia w rulonach.

Od tego czasu tapeta nie zmieniła się zbyt. Na murach pokoi i sal ukazują się dekoracje Boucher'a, obrazy, sceny alegoryczne według wskazań antycznych, które wal-

czą o lepsze ze stylami i architekturą współczesną. W końcu pojawiły się olbrzymie obrazy drukowane — przedstawiające całe panoramy, lansowane przez Dufour'a (1752—1827). Znane były jego monumentalne dekoracje, przedstawiające malarskie wizje okolic tropikalnych i egzotycznych.

Przychodzi wreszcie Louis I. Leroy, który pierwszy wysunął pomysł drukowania ta-



Przygotowywanie walca do druku tapety.

pety na taśmie papieru, a nie jak dotychczas na arkuszach. W wieku XIX, który był okresem wielkiego rozwoju techniki, pomysł ten zasadniczo mógł być rzeczywistiony. Ulepszenie to jednak nastąpiło dopiero w wiele lat później za sprawą jednego z potomków Leroy'a.

Zakłady Leroy'ów założone przez Louis'a, modernizowały się i ulepszały swe maszyny. Wreszcie w roku 1844 wprowadzono po raz pierwszy w zakładach tych maszynę rotacyjną, która okazała się naprawdę doskonałą dla tego celu, szybką, taną i bardzo dokładną. Podobne maszyny do dnia dzisiejszego pracują na usługach przemysłu tapetowego.

Wymagania współczesnej architektury, dążącej do prostoty pozostawiają coraz to mniejsze pole do popisu malarzom i rzeźbiarzom, którzy tworzyli swe egzotyczne ogrody i płataninę misternie stylizowanych roślin na ścianach mieszkań.

Tapeta w dzisiejszych tanich i małych mieszkaniach, jest już dziś prawie nieznaną, aczkolwiek do czasu wojny światowej, odgrywała dominującą rolę w dekoracji mieszkań, nawet najskromniejszych. Dziś odrzuca się ją jako dekorację drogą i mówi się, że jest niehigieniczna.

Kto wie, czy nie jesteśmy dziś świadkami zanikania tej dekoracji, która przez wieki całe święciła triumfy w pałacach i skromnych mieszkaniach.

B.



# POD CZARNĄ BANDERĄ

**K**orsarstwo jest równie odwiecznem, jak odwiecznem jest morze i ludzka żądza grabieży. Morze — niezbadane, bezkresne i niepodległe niczyjej władzy, morze, które zawsze może być grobem milczącym, gdzie pogonń trudna, morze to trakt, którym dążą statki ze złotem i klejnotami, bronią i pożywieniem, — morze to „ziemia obiecana“ drapieżnych pirackich sokółów. Komu sprzykrzyła się domowa bieda, komu zbyt ciężki codzienny zbożny trud, kogo gna tęsknota i chęć walki, kogo nęci mord i grabież, ten wypływa pod czarną banderą.

Walka to żywioł, który rodzi pieśń o odwadze i sile, a który brudną grabież przetapia na słowa wiersza, czy piosenki. Pieją pieśni o słyn-

Poniżej: Nieraz korsarz zakończył tragicznie swój żywot..



maltańskich rycerzy, ani siły morskie złościej królowej mórz Wenecji.

Punktami oparcia korsarstwa na Morzu Śródziemnem jest przede wszystkim Algier i Tunis. Oba państwa poddane zasadniczo Turcji, wiodą jednak politykę samodzielną a uważając, że pozostają w stanie wiecznej wojny z państwami chrześcijańskimi, są eo ipso sprzymierzeńcami piratów. Niejednokrotnie państwa europejskie dobywają przeciw nim miecza: w r. 1541 Karol V. wyprowadził na Algier, ale burza, która szaleje 25 października tegoż roku niszczy jego zamysły. Również w połowie XVII-go wieku Francja dąży do zgniecia tych gniazd zbójceckich, co jej udaje

Poniżej: „Chorąży“ pirackiego statku zjawia się na pokładzie spokojnego żaglowca handlowego...

Po szczęśliwej wyprawie piraci uczują przy dźwiękach muzyki.

nych korsarzach greccy poeci, nucią je przy gitarze na dworach Maurów, snują się oni jako ponure olbrzymy w sagach ziemi lodem skutych — i płyną tęskną dumką przy teorbanie, kozackiego dida, co wyprawy molojceów dnieprowych sławi. Wśród szmaragdowej łaki morza Egejskiego, w labiryncie wysp sżarożytnej Grecji płyną Argonauci na swe korsarskie podboje, u brzegów Małej Azji mają piraci swe siedliska, swe zamki! Ich floty są wielkie i potężne, a wyciągają swą zuchwałą dłoń na najmożliwszych. W ich mocy był Juliusz Cezar, wiezień pirackiego okrętu, za 50 talentów wykupion, rychło złoto wraz z życiem w pomście korsarzom odbierze. Oni uprowadzili córkę Antonjusza; oni gnębią miasta portowe, łupiąc je i porywając niewolników. Ateńska flota broni swych siedzib — Rzymianie wysyłają do walki z nimi zasłużonych wodzów — lecz wiele czasu upłynie nim dosięgnie ich karzący miecz cesarstwa. Wnet pozna Bizancjum te morskie sepy, szarpiące płaszczy jego potęgi. W Tunisie mają te krwiożercze ptaki swe gniazda. — Morze Śródziemne jest terenem ich łowów, w pogoni za ofiarami i łupem. Długo zgnieść ich nie może ani król Francji, ani Zakon rodyjskich czy





# POD CZARNĄ BANDERĄ

**K**orsarstwo jest równie odwiecznem, jak odwiecznem jest morze i ludzka żądza grabieży. Morze — niezbadane, bezkresne i niepodległe niczyjej władzy, morze, które zawsze może być grobem milczącym, gdzie pogonń trudna, morze to trakt, którym dążą statki ze złotem i klejnotami, bronią i pożywieniem, — morze to „ziemia obiecana“ drapieżnych pirackich sokółów. Komu sprzykrzyła się domowa bieda, komu zbyt ciężki codzienny zbożny trud, kogo gna tęsknota i chęć walki, kogo nęci mord i grabież, ten wypływa pod czarną banderą.

Walka to żywioł, który rodzi pieśń o odwadze i sile, a który brudną grabież przetapia na słowa wiersza, czy piosenki. Pieją pieśni o słyn-

*Poniżej: Nieraz korsarz zakończył tragicznie swój żywot...*



maltańskich rycerzy, ani siły morskie złocistej królowej mórz Wenecji.

Punktami oparcia korsarstwa na Morzu Śródziemnem jest przede wszystkim Algier i Tunis. Oba państwa poddane zasadniczo Turcji, wiodą jednak politykę samodzielną, a uważając, że pozostają w stanie wiecznej wojny z państwami chrześcijańskimi, są eo ipso sprzymierzeńcami piratów. Niejednokrotnie państwa europejskie dobywają przeciw nim miecza: w r. 1541 Karol V. wyprowadził na Algier, ale burza, która szaleje 25 października tegoż roku niszczy jego zamysły. Również w połowie XVII-go wieku Francja dąży do zgniecia tych gniazd zbójceckich, co jej udaje

*Poniżej: „Chorąży“ pirackiego statku zjawia się na pokładzie spokojnego żaglowca handlowego...*

*Po szczęśliwej wyprawie piraci uczują przy dźwiękach muzyki.*

nych korsarzach greccy poeci, nęca je przy gitarze na dworach Maurów, snują się oni jako ponure olbrzymy w sagach ziemi lodem skutych — i płyną tęskną dumką przy teorbanie, kozackiego dida, co wyprawy molojceów dnieprowych sławi. Wśród szmaragdowej łaki morza Egejskiego, w labiryncie wysp szałowatej Grecji płyną Argonauci na swe korsarskie podboje, u brzegów Małej Azji mają piraci swe siedliska, swe zamki! Ich floty są wielkie i potężne, a wyciągają swą zuchwałą dłoń na najmożliwszych. W ich mocy był Juliusz Cezar, wiezień pirackiego okrętu, za 50 talentów wykupion, rychło złoto wraz z życiem w pomście korsarzom odbierze. Oni uprowadzili córkę Antonjusza; oni gnębią miasta portowe, łupiąc je i porywając niewolników. Ateńska flota broni swych siedzib — Rzymianie wysyłają do walki z nimi zasłużonych wodzów — lecz wiele czasu upłynie nim dosięgnie ich karzący miecz cesarstwa. Wnet pozna Bizancjum te morskie sepy, szarpające płaszczy jego potęgę. W Tunisie mają te krwiożercze ptaki swe gniazda. — Morze Śródziemne jest terenem ich łowów, w pogoni za ofiarami i łupem. Długo zgnieść ich nie może ani król Francji, ani Zakon rodyjskich czy





się tylko przejściowo. Stan ten istnieje właściwie do połowy XIX-go wieku, kiedy to Francja ostatecznie przystępuje do zdobycia tego kraju. Za rządów króla Karola X-go dochodzi do decydującej walki. Właściwym „casus belli” było uderzenie francuskiego konsula Devala przez deła Algieru wachlarzem, co zdarzyło się dnia 27 kwietnia 1827 r. W czerwcu tegoż roku Francja blokuje Algier a dnia 5 kwietnia 1830 r. wojska jej wkraczają do miasta. W ten sposób upada ostatnie państwo pirackie i Morze Śródziemne staje się bezpiecznym.

Nietylko Morze Śródziemne jest siedliskiem i polem walk korsarskich. Na dalekiej północy ruszają na zbójckie wyprawy płowolosi Wikingowie w swych łodziach o fantastycznie wygiętych dziobach. Jadą w kraje bogate i żyzne, gniebią wybrzeża Francji, Sekwaną docierają w głąb kraju, aby umocniwszy na brzegach rozbite obozy, siać wdół śmierci i przerażenia. Królów zmuszają do opłacania się im daninami, w Normandji rządzą się jak w własnym kraju, szarpiają dobytek nadbrzeżnych miast Anglii i Islandji, docierają nawet do Ameryki. Na Bałtyku toczą zawzięte boje z słowiańskimi wrogami, którzy im nie dłużni, wysyłają swe zaborcze okręty do Danii i Szwecji. Zdarzy się, że obotrycy piraci zawładną częścią Danii, że na wyspie Wolmie wraz z Normanami założą zbójcką republikę, by za losu odmianą uleść zagładzie z ręki króla Danii. Roją się północne morza od piratów, forbonów, bukanjerów, frajbiterów i filibusterów — cierpią na ich rozbojach statki Hansy i wolnych miast kupieckich. Każde z państw żał do innego czuje z swego handlu szkody. Skarżą się polscy mieszczaństwo na piratów angielskich rozboje — ale cóż, Sierpinek i Wąsowiec niemniej — szkody poddanym królowej Elżbiety czynią. Gdzieś na odległych krańcach morza, kiedy słońce zachodzi, Krzysztof Kolumb nową ziemię odkrywa, ziemię złotem i wszelkimi bogactwami zasobną. Ruszą w ślad za królewską flotą statki kupieckie, a w trop za nimi czujne okręty fili-



*Pojmani do niewoli kupcy stanąć muszą przed sądem morskich rabusiów, który zadecyduje o ich życiu.*

busterów i piratów. Najprzedniejszą to kęsą suto złotem ładowane galeony i karawelle skarbami gromadzonemi specznie. Są oni zresztą niejednokrotnie mimowolnymi odkrywcami nowych ziem i wysp nieznanych. Krążą liczne legendy o nieprzebranych skarbach ukrytych na tajem-

niczych wyspach, do których droge wskazują stare, żeglarskie mapy. Piraci tworzą rodzaj bractwa, nazwa się oni wkrótce rycerzami fortuny i kawalerami przemysłu, aby choć szychem tytułu zakryć swój brudny łachman zbójckiej egzystencji. Gdy rozgorzeje wojna, otaczają pieczę swych korsarzy wojujące państwa. Oni to mają niszczyć handel przeciwnika, dowozowi przeszkadzać, niespodzianie dywersję czynić.

Statek, to rządzone samodzielnie przez kapitana, małe państewko wykończonych wszystkich ras i narodowości. Dziwne są, poplatane ścieżki życia piratów: niejednego zawiodły w ręce kata — ale byli i tacy jak Jan Bard, których doprowadziły do szlachectwa i dowództwa królewskiej fregaty.

Wreszcie kończą się dzieje korsarstwa w połowie ubiegłego wieku, wraz ze zdobyczami techniki i opanowaniem morza znikają ostatni piraci.

Znów na chwilę ożyją nowym życiem na kartach księgi, Silver bez nogi i mężny kapitan Blood będą się wylaniać z rozdziałów powieści i natchodzić małych chłopców — będą im szeptać o cudach mórz dalekich, o egzotycznych krajach i radościach walki. A kiedy po przeczytaniu ostatniej stronicy mały czytelnik zamyka książkę, kawalerowie fortuny i rycerze przemysłu znów zapadają się na swych fregatach i okrętach na dno morza zapomnienia.



*Na widok zbliżającego się statku pirackiego, popłoch ogarnia nawet najodważniejszego admirała... Wszystkie ilustracje wykonał Witold Mars.*



się tylko przejściowo. Stan ten istnieje właściwie do połowy XIX-go wieku, kiedy to Francja ostatecznie przystępuje do zdobycia tego kraju. Za rządów króla Karola X-go dochodzi do decydującej walki. Właściwym „casus belli” było uderzenie francuskiego konsula Devala przez deła Algieru wachlarzem, co zdarzyło się dnia 27 kwietnia 1827 r. W czerwcu tegoż roku Francja blokuje Algier a dnia 5 kwietnia 1830 r. wojska jej wkraczają do miasta. W ten sposób upada ostatnie państwo pirackie i Morze Śródziemne staje się bezpiecznym.

Nietylko Morze Śródziemne jest siedliskiem i polem walk korsarskich. Na dalekiej północy ruszają na zbójckie wyprawy płowolosi Wikingowie w swych łodziach o fantastycznie wygiętych dziobach. Jadą w kraje bogate i żyzne, gniebią wybrzeża Francji, Sekwaną docierają w głąb kraju, aby umocniwszy na brzegach rozbite obozy, siać wdół śmierci i przerażenia. Królów zmuszają do opłacania się im daninami, w Normandji rządzą się jak w własnym kraju, szarpiają dobytek nadbrzeżnych miast Anglii i Islandji, docierają nawet do Ameryki. Na Bałtyku toczą zawzięte boje z słowiańskimi wrogami, którzy im nie dłużni, wysyłają swe zaborcze okręty do Danii i Szwecji. Zdarzy się, że obotrycy piraci zawładną częścią Danii, że na wyspie Wolmie wraz z Normanami założą zbójcką republikę, by za losu odmianą uleść zagładzie z ręki króla Danii. Roją się północne morza od piratów, forbonów, bukanjerów, frajbiterów i filibusterów — cierpią na ich rozbojach statki Hansy i wolnych miast kupieckich. Każde z państw żał do innego czuje z swego handlu szkody. Skarżą się polscy mieszczaństwo na piratów angielskich rozboje — ale cóż, Sierpinek i Wąsowiec niemniej — szkody poddanym królowej Elżbiety czynią. Gdzieś na odległych krańcach morza, kiedy słońce zachodzi, Krzysztof Kolumb nową ziemię odkrywa, ziemię złotem i wszelkimi bogactwami zasobną. Ruszą w ślad za królewską flotą statki kupieckie, a w trop za nimi czujne okręty fili-



*Pojmani do niewoli kupcy stanąć muszą przed sądem morskich rabusiów, który zadecyduje o ich życiu.*

busterów i piratów. Najprzedniejszą to kęsą suto złotem ładowane galeony i karawelle skarbami gromadzone i speźniałe. Są oni zresztą niejednokrotnie mimowolnymi odkrywcami nowych ziem i wysp nieznanych. Krążą liczne legendy o nieprzebranych skarbach ukrytych na tajem-

niczych wyspach, do których droge wskazują stare, żeglarskie mapy. Piraci tworzą rodzaj bractwa, nazwa się oni wkrótce rycerzami fortuny i kawalerami przemysłu, aby choć szychem tytułu zakryć swój brudny łachman zbójckiej egzystencji. Gdy rozgorzeje wojna, otaczają pieczę swych korsarzy wojujące państwa. Oni to mają niszczyć handel przeciwnika, dowozowi przeszkadzać, niespodzianie dywersję czynić.

Statek, to rządzone samodzielnie przez kapitana, małe państewko wykojeńców wszystkich ras i narodowości. Dziwne są, poplatane ścieżki życia piratów: niejednego zawiodły w ręce kata — ale byli i tacy jak Jan Bard, których doprowadziły do szlachectwa i dowództwa królewskiej fregaty.

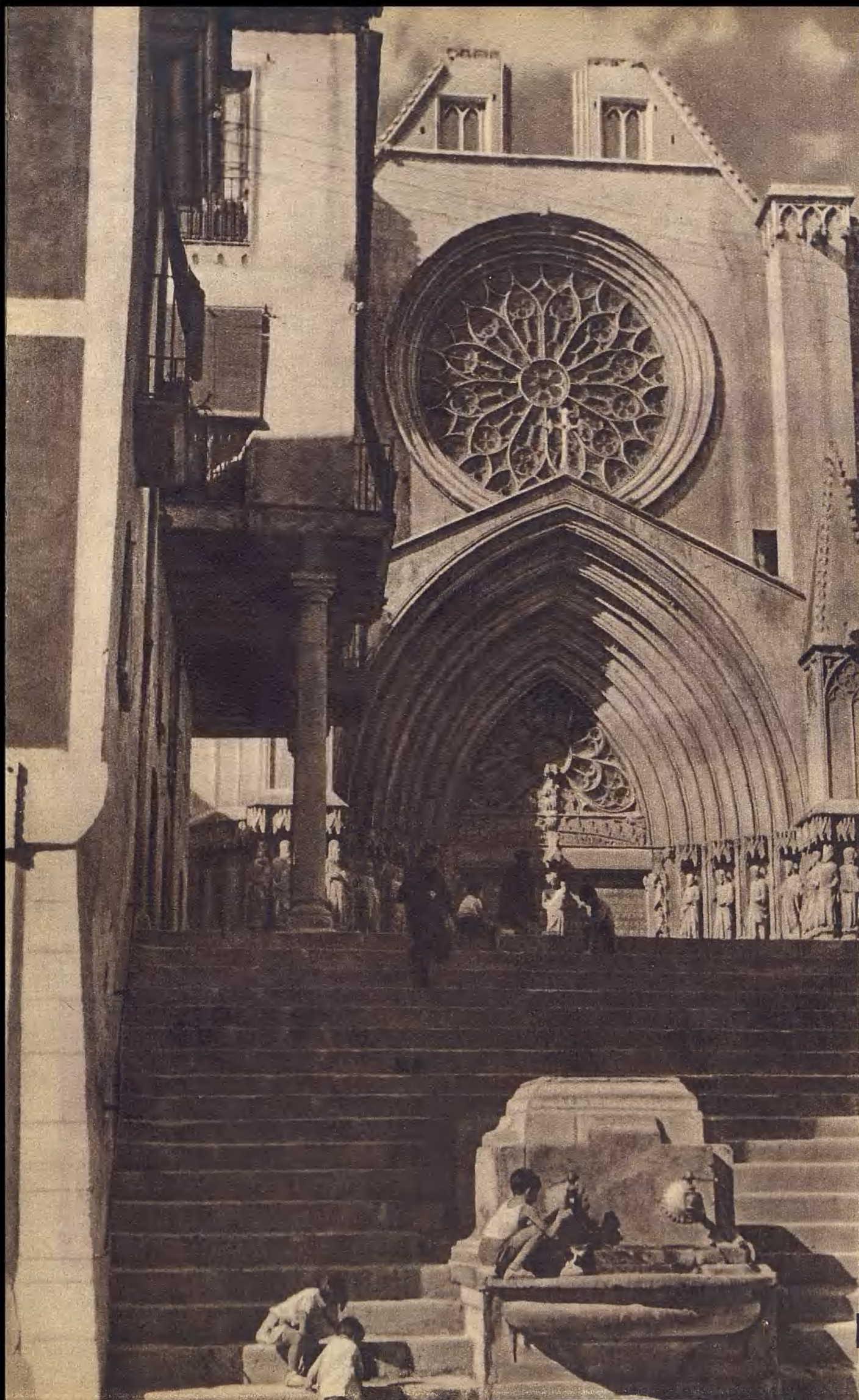
Wreszcie kończą się dzieje korsarstwa w połowie ubiegłego wieku, wraz ze zdobyczami techniki i opanowaniem morza znikają ostatni piraci.

Znow na chwilę ożyją nowym życiem na kartach księgi, Silver bez nogi i mężny kapitan Blood będą się wylaniać z rozdziałów powieści i natchodzić małych chłopców — będą im szeptać o cudach mórz dalekich, o egzotycznych krajach i radościach walki. A kiedy po przeczytaniu ostatniej stronicy mały czytelnik zamyka książkę, kawalerowie fortuny i rycerze przemysłu znow zapadają się na swych fregatach i okrętach na dno morza zapomnienia.



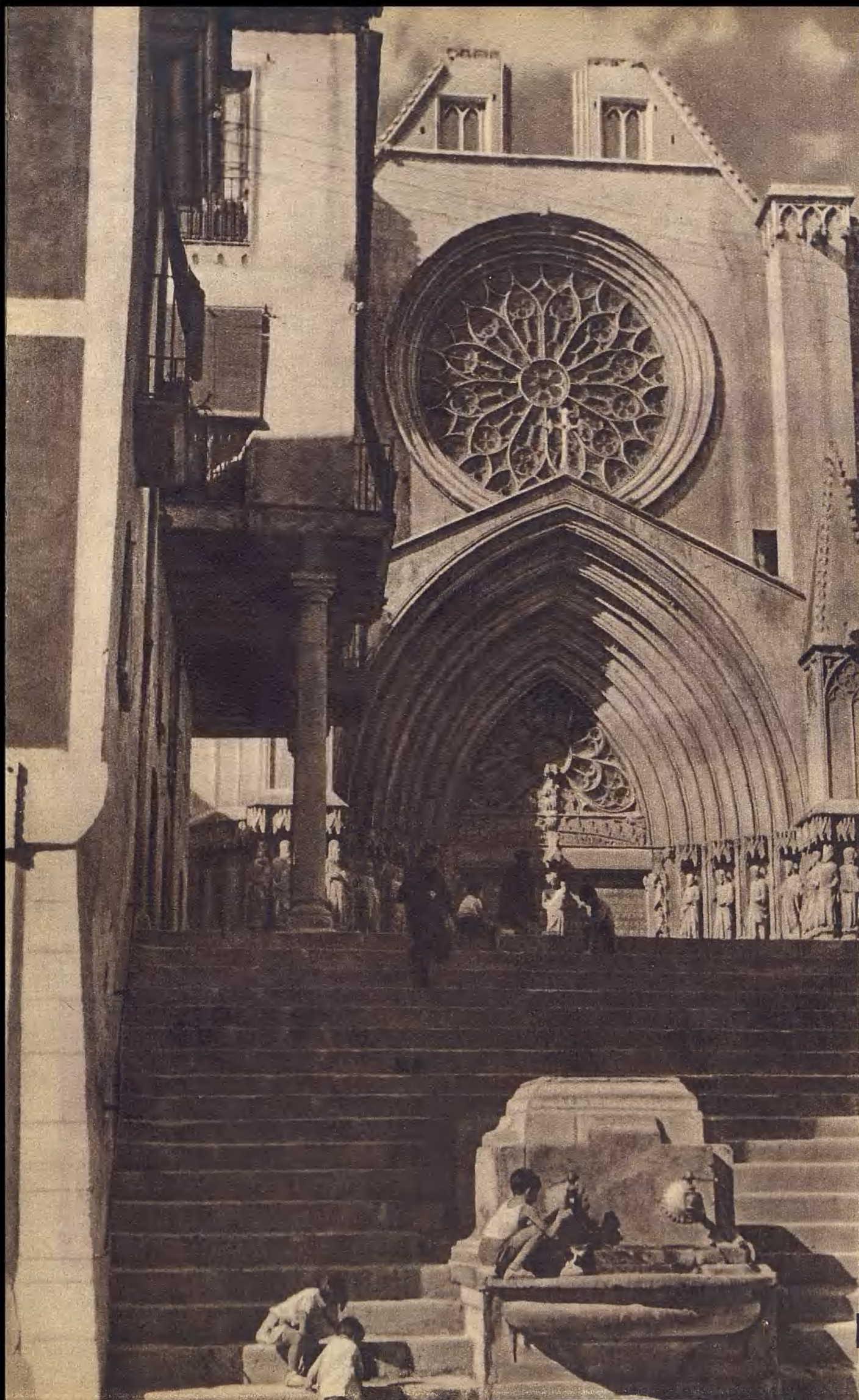
*Na widok zbliżającego się statku pirackiego, popłoch ogarnia nawet najodważniejszego admirała... Wszystkie ilustracje wykonał Witold Mars.*





Katedra w Tar-  
ragonie (Kata-  
lonja) jest jed-  
nym z najstar-  
szych i najpięk-  
niejszych zabyt-  
ków architektu-  
ry półwyspu pi-  
renejskiego. —  
Odnacza się  
ona dziwnym  
umiarem wkom-  
pozycji i wyjąt-  
kową „koronko-  
wością” rzeźb.  
*Presse-Ph., Berlin.*





Katedra w Tar-  
ragonie (Kata-  
lonja) jest jed-  
nym z najstar-  
szych i najpięk-  
niejszych zabyt-  
ków architektu-  
ry półwyspu pi-  
renejskiego. —  
Odnacza się  
ona dziwnym  
umiarem wkom-  
pozycji i wyjąt-  
kową „koronko-  
wością” rzeźb.  
*Presse-Ph., Berlin.*



# Jedziemy w słoneczną dal...



Widok ogólny Wenecji.

Po prawej: Dubrownik widziany z góry św. Jakóba.

Zwycięskie Włochy otwarły szeroko swe bramy dla turystów zagranicznych, którzy ze środkowej zwłaszcza Europy, gromadnie już przybywają do słonecznego kraju Latynów. Z Polski przy-



Tylokrotnie  
opiewane przez poetów Sorento  
należy do najpiękniejszych zakątków Italii.

będzie do Włoch w bieżącym sezonie wielka wycieczka reprezentacyjna Czytelników IKC, zorganizowana pod hasłem „Słońce, które łączy Narody“. Pojedziemy do Italii ażeby zmanifestować naszą wielką przyjaźń dla potężnego Narodu, który dzięki mocy ducha czerpanej z wielkiej przeszłości, odniósł wspaniałe zwycięstwo. Będzie to niejako manifestacja węzłów sympatii, jakie łączą nas z wielkim Narodem włoskim.

\* \* \*

Chociaż Włochy stanowią od wieków ulubiony cel wycieczek turystów i właściwie wszystko co tam godnego jest widzenia sfotografowano i opisano na wszystkie strony i boki, to jednak tylko ten może sobie urobić wyobrażenie o uroku tego kraju, który zobaczył go na własne oczy. Są rzeczy, są uczucia i przeżycia, których opisać nie można a trzeba je odczuć samemu, własnymi oczyma, własnym sercem i duszą. Drugim co do barwności turystycznych wrażeń krajem jest bez wątpienia Jugosławia, oraz Bałkany wogóle. Wraz ze wzrostem znaczenia politycznego Jugosławji zabytki jej zyskały w ostatnich kilkunastu latach odpowiednie uznanie. Przecież duża część tego

pięknego kraju jest wykutem kultury łacińskiej, a zwłaszcza pobrażu Adrjatyckie nosi na sobie wyraźnie piętno wpływów włoskich w architekturze, malarstwie i charakterze ludności. Jeżeli dodamy do tego wspaniałą naturę, lazurowe wody Adrjatyku, to łatwo możemy zrozumieć, iż kraj ten, naprawdę zasługuje na zwiedzenie.

Koncern IKC, organizując tę wycieczkę, pragnął dać niejako premję swym czytelnikom w postaci niezwykle atrakcyjnej podróży za bardzo niską cenę. — Przejedziemy bowiem 3200 km lądem i 900 mil morzem. Odwiedzimy kolejno Budapeszt, stolicę zaprzyjaźnionych Węgier, Split i Dubrownik, Jugosławję, wyspę Patras w Grecji. Potem na pokładzie luksusowego motorowca włoskiego „Saturnia“ przepłyniemy przez morze Jońskie, cieśninę Messyńską, a następnie wyładujemy w Neapolu. Stąd poprzez całe Włochy pojedziemy na północ. Zwiedzimy Rzym i Wenecję. Wreszcie powracamy do kraju przez Wiedeń.

Cena uczestnictwa wynosi zaledwie 590—770 złotych. Bliższe szczegóły zawiera prospekt, wysyłany przez administrację IKC. Kraków, Wielopole 1.

## KĄCIK FILATELISTYCZNY

Zdawałoby się, że poczta niemiecka nie zna przysłowia bardzo rubasznego, ale nie mniej trafnego: „przyganiał kocioł garnkowi...“. Poważni zbieracze kraju, w którym filatelistyka traktowana jest tak serjo i omal naukowo, zawsze wyśmiewali się z Hiszpanji, Włoch czy Rosji sowieckiej, drukującej serje okazyjne bez opamiętania. Albumy nie tylko młodych zbieraczy nie mogą już pomieścić tego wszystkiego, ale nawet starszych i zamożnych amatorów nie stać na kupienie tych znaczków, które się bieżąco ukazują.

Naiwnym byłby bowiem ten, kto by się spodziewał, że z korespondencji uda mu się dostać wartości po 100 lirów (!) lub całe serje do 10 pesetów. Rzesza niemiecka przez długi czas kontentowała się regularnymi serjami, ale powoli, kiedy ministerstwo poczt zasmakowało w łatwych zarobkach, a zbieracze nie mogli wysyłać żadnych pieniędzy zagranicę wobec ograniczeń dewizowych, zdecydowano się pójść po tak bardzo przedtem krytykowanej drodze.

Nie przeczyśmy, że Olimpiada to zdarzenie doniosłe, nadzwyczajnej wagi. Ale dlaczego do znaczków olimpijskich pobiera się tak wielkie dopłaty? Są one wprawdzie wykonane pierwszorzędnymi i łączą walory wkleśłego druku z dokładnym oddaniem momentów sportowych — ale właśnie przez wysoką swą cenę nie będą tak rozpowszechnione jakby to powinno mieć miejsce.

W Niemczech ustalił się ponadto zwyczaj drukowania znaczków w zestawieniach po 2 lub więcej sztuk różnych wartości, a sprzedawanych w specjalnych zeszytach — dla wygody kupujących. Uważamy, iż zbieranie tych zestawień jest jeszcze dalej posuniętą specjalizacją, aniżeli odróżnianie ząbków, znaczków wodnych i półtonów. Reprodukujemy narazie 3 sztuki nowej serji: 6+4 f. zielona, 4+3 f. c. niebieska, 25+15 f. ultramarynowa. Razem jest 8 wartości, przedstawiających pozostałe letnie sporty. Zastoso-  
sowano tutaj także rozmaite zestawienia, ale tylko przy niższych wartościach. Znaczki olimpijskie zostaną jednak przyjęte przez krytykę z uznaniem, ale czy zaciekawili filatelistów zwołany przez „N. S.-Gemeinschaft: Kraft durch Freude“ kongres. Odbędzie się on 23—30 lipca i wobec tak ważnej (?) okazji nowa serja gotowa. 2 sztuki za 6 i 15 f. przedstawiają robotnika i dziewczynę, trzymającą gołębia. Jeżeli w następnym numerze nie będziemy w posiadaniu ciekawszych nowości, pokażemy ją Czytelnikom „Asa“, jak również i wydaną z okazji wyścigów konnych „Braune Post“. Jest to znaczek 12 (!) fenigowy, w czym mieści się już dopłata. Cóż z tego, że jest podobno b. ładnie wykonany, kiedy filatelistycznie zupełnie niepotrzebny.

W. H.



Znaczki Rzeszy niemieckiej, wydane z okazji Olimpiady w roku 1936.



# Jedziemy w słoneczną dal...



Widok ogólny Wenecji.

Po prawej: Dubrownik widziany z góry św. Jakóba.

Zwycięskie Włochy otwarły szeroko swe bramy dla turystów zagranicznych, którzy ze środkowej zwłaszcza Europy, gromadnie już przybywają do słonecznego kraju Latynów. Z Polski przy



Tylokrotnie  
opiewane przez poetów Sorento  
należy do najpiękniejszych zakątków Italii.

będzie do Włoch w bieżącym sezonie wielka wycieczka reprezentacyjna Czytelników IKC, zorganizowana pod hasłem „Słońce, które łączy Narody”. Pojedziemy do Italii ażeby zmanifestować naszą wielką przyjaźń dla potężnego Narodu, który dzięki mocy ducha czerpanej z wielkiej przeszłości, odniósł wspaniałe zwycięstwo. Będzie to niejako manifestacja węzłów sympatii, jakie łączą nas z wielkim Narodem włoskim.

\* \* \*

Chociaż Włochy stanowią od wieków ulubiony cel wycieczek turystów i właściwie wszystko co tam godnego jest widzenia sfotografowano i opisano na wszystkie strony i boki, to jednak tylko ten może sobie urobić wyobrażenie o uroku tego kraju, który zobaczył go na własne oczy. Są rzeczy, są uczucia i przeżycia, których opisać nie można a trzeba je odczuć samemu, własnymi oczyma, własnym sercem i duszą. Drugim co do barwności turystycznych wrażeń krajem jest bez wątpienia Jugosławia, oraz Bałkany wogóle. Wraz ze wzrostem znaczenia politycznego Jugosławji zabytki jej zyskały w ostatnich kilkunastu latach odpowiednie uznanie. Przecież duża część tego

pięknego kraju jest wykutem kultury łacińskiej, a zwłaszcza pobrażę Adrjatyckie nosi na sobie wyraźnie piętno wpływów włoskich w architekturze, malarstwie i charakterze ludności. Jeżeli dodamy do tego wspaniałą naturę, lazurowe wody Adrjatyku, to łatwo możemy zrozumieć, iż kraj ten, naprawdę zasługuje na zwiedzenie.

Koncern IKC, organizując tę wycieczkę, pragnął dać niejako premję swym czytelnikom w postaci niezwykle atrakcyjnej podróży za bardzo niską cenę. — Przejedziemy bowiem 3200 km lądem i 900 mil morzem. Odwiedzimy kolejno Budapeszt, stolicę zaprzyjaźnionych Węgier, Split i Dubrownik, Jugosławję, wyspę Patras w Grecji. Potem na pokładzie luksusowego motorowca włoskiego „Saturnia” przepłyniemy przez morze Jońskie, cieśninę Messyńską, a następnie wyładujemy w Neapolu. Stąd poprzez całe Włochy pojedziemy na północ. Zwiedzimy Rzym i Wenecję. Wreszcie powracamy do kraju przez Wiedeń.

Cena uczestnictwa wynosi zaledwie 590—770 złotych. Bliższe szczegóły zawiera prospekt, wysyłany przez administrację IKC. Kraków, Wielopole 1.

## KĄCIK FILATELISTYCZNY

Zdawałoby się, że poczta niemiecka nie zna przysłowia bardzo rubasznego, ale niemniej trafnego: „przyganiał kocioł garnkowi...”. Poważni zbieracze kraju, w którym filatelistyka traktowana jest tak serjo i omal naukowo, zawsze wyśmiewali się z Hiszpanji, Włoch czy Rosji sowieckiej, drukującej serje okazyjne bez opamiętania. Albumy nie tylko młodych zbieraczy nie mogą już pomieścić tego wszystkiego, ale nawet starszych i zamożnych amatorów nie stać na kupienie tych znaczków, które się bieżąco ukazują.

Naiwnym byłby bowiem ten, kto by się spodziewał, że z korespondencji uda mu się dostać wartości po 100 lirów (!) lub całe serje do 10 pesetów. Rzesza niemiecka przez długi czas kontentowała się regularnymi serjami, ale powoli, kiedy ministerstwo poczt zasmakowało w łatwych zarobkach, a zbieracze nie mogli wysyłać żadnych pieniędzy zagranicę wobec ograniczeń dewizowych, zdecydowano się pójść po tak bardzo przedtem krytykowanej drodze.

Nie przeczyśmy, że Olimpiada to zdarzenie doniosłe, nadzwyczajnej wagi. Ale dlaczego do znaczków olimpijskich pobiera się tak wielkie dopłaty? Są one wprawdzie wykonane pierwszorzędnymi i łączą walory wkleśłego druku z dokładnym oddaniem momentów sportowych — ale właśnie przez wysoką swą cenę nie będą tak rozpowszechnione jakby to powinno mieć miejsce.

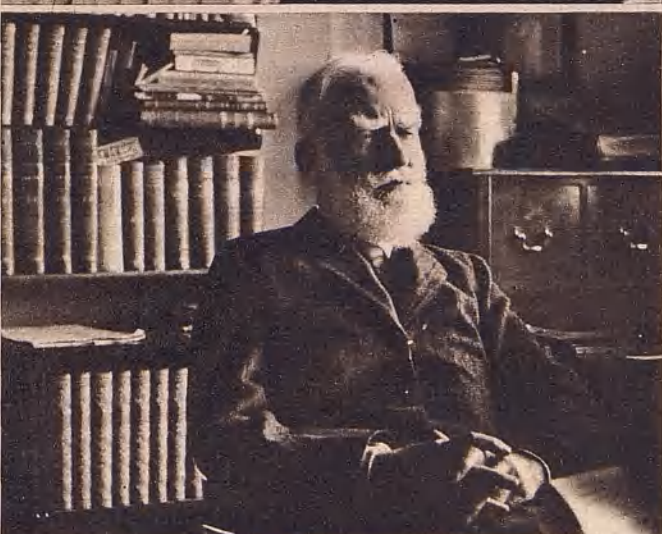
W Niemczech ustalił się ponadto zwyczaj drukowania znaczków w zestawieniach po 2 lub więcej sztuk różnych wartości, a sprzedawanych w specjalnych zeszytach — dla wygody kupujących. Uważamy, iż zbieranie tych zestawień jest jeszcze dalej posuniętą specjalizacją, aniżeli odróżnianie ząbków, znaczków wodnych i półtonów. Reprodukujemy narazie 3 sztuki nowej serji: 6+4 f. zielona, 4+3 f. c. niebieska, 25+15 f. ultramarynowa. Razem jest 8 wartości, przedstawiających pozostałe letnie sporty. Zastosoowano tutaj także rozmaite zestawienia, ale tylko przy niższych wartościach. Znaczki olimpijskie zostaną jednak przyjęte przez krytykę z uznaniem, ale czy zaciekawili filatelistów zwołany przez „N. S.-Gemeinschaft: Kraft durch Freude” kongres. Odbędzie się on 23—30 lipca i wobec tak ważnej (?) okazji nowa serja gotowa. 2 sztuki za 6 i 15 f. przedstawiają robotnika i dziewczynę, trzymającą gołębia. Jeżeli w następnym numerze nie będziemy w posiadaniu ciekawszych nowości, pokażemy ją Czytelnikom „Asa”, jak również i wydaną z okazji wyścigów konnych „Braune Post”. Jest to znaczek 12 (!) fenigowy, w czym mieści się już dopłata. Cóż z tego, że jest podobno b. ładnie wykonany, kiedy filatelistycznie zupełnie niepotrzebny.

W. H.



Znaczki Rzeszy niemieckiej, wydane z okazji Olimpiady w roku 1936.





## SHAW-FILOZOF.

**J**akie Pan ma obecnie największe życzenie od życia?

Chciałbym mieć tylko spokój! Wtedy dopiero bowiem mogę obmyślać problemy, wnoszące niepokój w świat cały, wtedy najlepiej mogę pisać żywo, dynamicznie i niepokojąco. Udaje mi się to tylko wtedy, gdy naokoło jest spokój, zupełny spokój! Całe życie składa się z paradoksów, i to jest również jednym z nich.

## SHAW-NIEWINIĄTKO.

**C**ieszy się Pan opinią człowieka, który wprowadza zamieszanie, który wywraca wszystko do góry nogami, który burzy najbardziej zakorzenione zasady, poglądy i instytucje — Ja? Nic podobnego! Nawet mi do głowy nie przychodzi cośkolwiek przewracać do góry nogami! Zresztą pocóżbym miał się tem trudzić? Wszak załatwia to sama kula ziemiska, która nie może stać w jednym miejscu i ciągle się kręci, jakby sobie szukała lepszego, wygodniejszego miejsca! A zresztą ci, co najbardziej baczą na to, aby wszystko stało w swoim miejscu, są pierwszymi, którzy do burzenia się przyczyniają: zbyt długi spokój jest pierwszym objawem, wskazującym na to, iż wkrótce coś się zmieni!

## SHAW-KRYTYK.

**T**yle o Panu krąży różnych wersji, plotek i bajek, że trudno się zorientować co do prawdziwego pańskiego oblicza! Jakim Pan właściwie jest?

— Niech Pan nie słucha tego, co o mnie mówią! Niech pan tylko przeczyta moje sztuki, czego pan napewno nie uczynił, skoro pan przyszedł robić ze mną wywiad! Ze sztuk moich pozna Pan moją naturę: są one pełne paradoksów i przez to samo każda cnota czy wada jest w nich reprezentowana, jest więc w czym wybierać!

## SHAW-JOWJALNY.

**Z**arzucają Panu, że pańskie sztuki pełne są cynizmu!

— Panuje co do tego słowa zupełna ignorancja i pomieszanie pojęć! Sam fakt, że człowiek zdaje sobie sprawę, iż jest cynikiem, wykazuje, iż jest człowiekiem cnotliwym, gdyż inaczej wady swoje i przewinienia nie uważałby za cynizm, ale za rzecz zwykłą. — Otóż nie jestem cynikiem, a przynajmniej nie uważam się za takiego! Może Pan z tego wyrobić sobie sąd o moich zaletach serial! Na stworzenie sobie odpowiedniego obrazu daję Panu rok czasu! Proszę się namyśleć — a tymczasem good-bye!

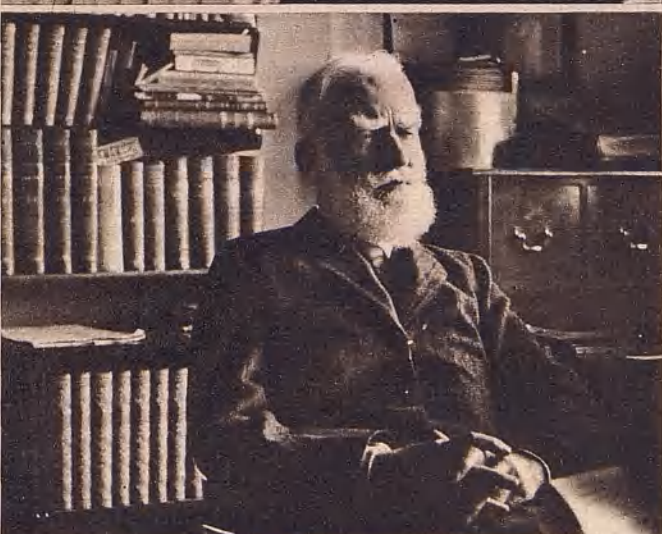
J. G. M.

Do najwybitniejszych współczesnych autorów należy bez wątpienia Bernard Shaw, autor niezapomnianego „Pigmaliiona”, „Matolka z wysp nieoczekiwanych” i wielu innych sztuk. Z znaczeniem Shaw’a w literaturze łączy się jeszcze zainteresowanie jego osobą, jako człowiekiem prywatnym. — Jest on przecież nie tylko mistrzem w tworzeniu paradoksów i nieoczekiwanych powiedzeń w swych sztukach, ale również jego życie obfituje w momenty nader efektowne. Oto starzec o krzaczystych brwiach twierdzi, że nie lubi reporterów i nie znosi, żeby się nim zajmowano, tymczasem niema bodaj pożyżyciowej, w którejby nie dał się niejednokrotnie fotografować! Gdy powróciwszy z Rosji opowiadał hymny pochwalne na temat tego kraju, wszyscy czuli się tem nieco zaskoczeni i zrażeni. Lecz Wielki Kpiarz wnet ich uspokoił, oświadczył bowiem, że w tym kraju, w którym wszystko jest gigantyczne, widział największe w swoim życiu... wszy! W swojej sztuce „Wielki kram” rozprawił się on również oryginalnie z formą rządów monarchicznych w Anglii, chociaż z drugiej strony jego burzycielstwo ustalonych form życiowych jest właściwie tylko „na niby”. I tak gdzie tylko tknął Wielkiego Kpiarza, wszędzie spotykamy się z paradoksami i zasadzkami psychologicznymi.

Wobec tego, że o Bernardzie Shaw krąży tyle nieprawdopodobnych wersji, dziennikarz londyński postanowił sfotografować go w różnych pozach, aby dać wyobrażenie „obiektywne” o genialnym starcu bez względu na nastawienie wobec niego. Oto kilka jego uśmiechów i spojrzeń a obok jego słowa.

W CZTERY OCZY Z „WIELKIM KPIARZEM”





## SHAW-FILOZOF.

**J**akie Pan ma obecnie największe życzenie od życia?

Chciałbym mieć tylko spokój! Wtedy dopiero bowiem mogę obmyślać problemy, wnoszące niepokój w świat cały, wtedy najlepiej mogę pisać żywo, dynamicznie i niepokojąco. Udaje mi się to tylko wtedy, gdy naokoło jest spokój, zupełny spokój! Całe życie składa się z paradoksów, i to jest również jednym z nich.

## SHAW-NIEWINIĄTKO.

**C**ieszy się Pan opinią człowieka, który wprowadza zamieszanie, który wywraca wszystko do góry nogami, który burzy najbardziej zakorzenione zasady, poglądy i instytucje? — Ja? Nic podobnego! Nawet mi do głowy nie przychodzi cośkolwiek przewracać do góry nogami! Zresztą pocóżbym miał się tem trudzić? Wszak załatwia to sama kula ziemiska, która nie może ustać w jednym miejscu i ciągle się kręci, jakby sobie szukała lepszego, wygodniejszego miejsca! A zresztą ci, co najbardziej baczą na to, aby wszystko stało w swoim miejscu, są pierwszymi, którzy do burzenia się przyczyniają: zbyt długi spokój jest pierwszym objawem, wskazującym na to, iż wkrótce coś się zmieni!

## SHAW-KRYTYK.

**T**yle o Panu krąży różnych wersji, plotek i bajek, że trudno się zorientować co do prawdziwego pańskiego oblicza! Jakim Pan właściwie jest?

— Niech Pan nie słucha tego, co o mnie mówią! Niech pan tylko przeczyta moje sztuki, czego pan napewno nie uczynił, skoro pan przyszedł robić ze mną wywiad! Ze sztuk moich pozna Pan moją naturę: są one pełne paradoksów i przez to samo każda cnota czy wada jest w nich reprezentowana, jest więc w czym wybierać!

## SHAW-JOWJALNY.

**Z**arzucają Panu, że pańskie sztuki pełne są cynizmu!

— Panuje co do tego słowa zupełna ignorancja i pomieszanie pojęć! Sam fakt, że człowiek zdaje sobie sprawę, iż jest cynikiem, wykazuje, iż jest człowiekiem cnotliwym, gdyż inaczej wady swoje i przewinienia nie uważałby za cynizm, ale za rzecz zwykłą. — Otóż nie jestem cynikiem, a przynajmniej nie uważam się za takiego! Może Pan z tego wyrobić sobie sąd o moich zaletach serial! Na stworzenie sobie odpowiedniego obrazu daję Panu rok czasu! Proszę się namyśleć — a tymczasem good-bye!

J. G. M.

Do najwybitniejszych współczesnych autorów należy bez wątpienia Bernard Shaw, autor niezapomnianego „Pigmaliiona”, „Matolka z wysp nieoczekiwanych” i wielu innych sztuk. Z znaczeniem Shaw’a w literaturze łączy się jeszcze zainteresowanie jego osobą, jako człowiekiem prywatnym. — Jest on przecież nie tylko mistrzem w tworzeniu paradoksów i nieoczekiwanych powiedzeń w swych sztukach, ale również jego życie obfituje w momenty nader efektowne. Oto starzec o krzaczystych brwiach twierdzi, że nie lubi reporterów i nie znosi, żeby się nim zajmowano, tymczasem niema bodaj pożyżyciowej, w którejby nie dał się niejednokrotnie fotografować! Gdy powróciwszy z Rosji opowiadał hymny pochwalne na temat tego kraju, wszyscy czuli się tem nieco zaskoczeni i zrażeni. Lecz Wielki Kpiarz wnet ich uspokoił, oświadczył bowiem, że w tym kraju, w którym wszystko jest gigantyczne, widział największe w swoim życiu... wszy! W swojej sztuce „Wielki kram” rozprawił się on również oryginalnie z formą rządów monarchicznych w Anglii, chociaż z drugiej strony jego burzycielstwo ustalone w życiu jest właściwie tylko „na niby”. I tak gdzie tylko tknął Wielkiego Kpiarza, wszędzie spotykamy się z paradoksami i zasadzkami psychologicznymi.

Wobec tego, że o Bernardzie Shaw krąży tyle nieprawdopodobnych wersji, dziennikarz londyński postanowił sfotografować go w różnych pozach, aby dać wyobrażenie „obiektywne” o genialnym starcu bez względu na nastawienie wobec niego. Oto kilka jego uśmiechów i spojrzeń a obok jego słowa.

W CZTERY OCZY Z „WIELKIM KPIARZEM”



# ŻYCIE • DO • PARY



Zgodne małżeństwo jaguarów!

**Z**wierzęta są miłe, wierne, usposobione przyjacielsko, kochają się nawzajem, nie knują intryg, nie plotkują, nie kłamią. Żyją przeważnie w parach — a nie w trójkątach. Dlatego też uważamy je za stojące na niższym szczeblu rozwoju od gatunku ludzkiego.

Miłość zwierzęca... ileż pogardy mieści się w tem powiedzeniu. To taka miłość prosta, nieskomplikowana, naturalna, niewymyślna, nieurozmaicona. Dobrała się para istot i czuli się do siebie. Podpatrzył takie mizdrzące się do siebie parki nasz fotoreporter, który jest najnie dyskretniejszym człowiekiem pod słońcem i cudzego życia prywatnego nie uszanuje. Korzysta z tego, że zwierzęta nie mają parawanów, zasłon — że buduaem ich jest świat szeroki, w którym nawet w nocy nie można przyćmić światła księżyca i gwiazd.

Zwierzęta miłości swej nie ukrywają. Nie bawią się w ciuciubabkę. — Są szczerze i otwarte. I to nas razi. Nas ludzi, którzy

Po prawej: Serdeczny uścisk dwóch ślimaków, które wyszły na chwilę... z domu!



Czułość gołąbków jest przystawiona.



A oto przywitanie dwóch „kolegów“.



Pocałunek słoni jest nieco... skomplikowany.



Poniżej: Przywitanie srebrnopiórych kochanków. Scherl, Berlin.

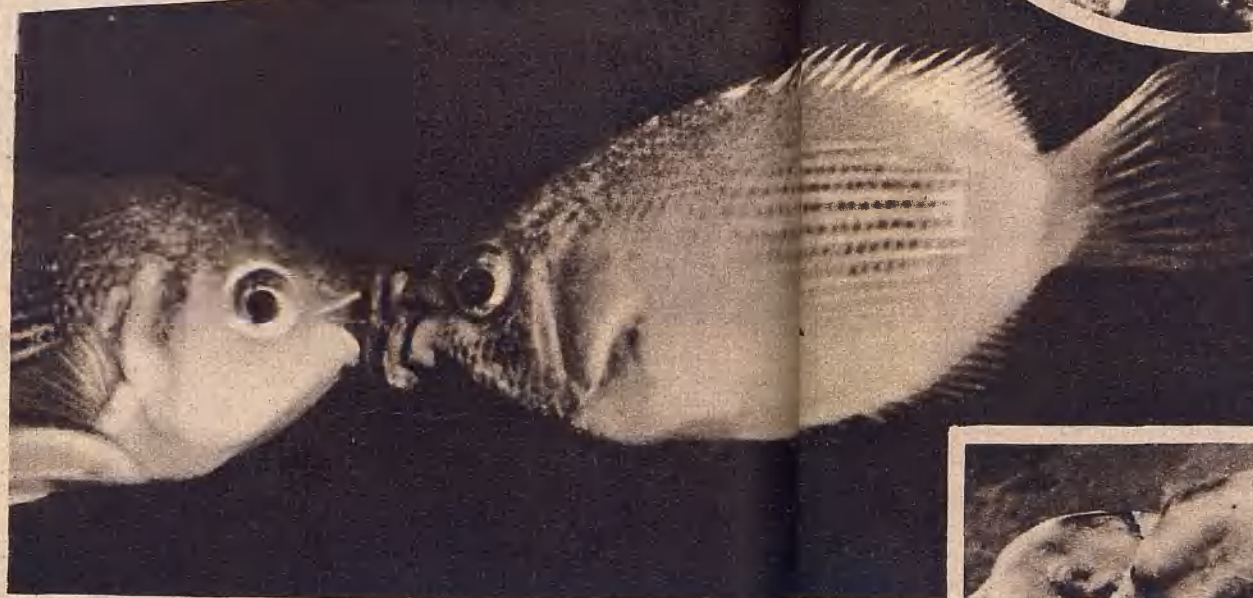


W kole Pingwiny całują się raczej konwencjonalnie! R. Sennecke, Berlin.

Na prawo: Przed pocałunkiem — Clark Gable i Jean Harlow.

Po lewej: Gorący pocałunek zimnokrwistych ryb.

Poniżej: Pocałunek „z dubeltówki” białych niedźwiedzi.



lubimy tajemnice, sekreciki, intryżki, kłamstwka. Miłość bez tych wszystkich dodatków wydaje się nam rzeczą nudną.

Uczyniliśmy z miłości grę — i to najgorszą z gier — poker. Dwie strony z pewnością siebie minami — bluffują się do ostatniej chwili. Gdy chcemy być interesującymi — operujemy niedomówieniami. Stwarzamy koło siebie sztuczną mgłę tajemnicy. Zaczynamy intrygować, gniewać, wyprowadzać z równowagi przeciwnika. I to nas więcej bawi — niż sama istota miłości.

Dla człowieka walka jest czemś bardziej interesującym niż — zgoda. A im większa ilość walczących — tem zmagania ciekawsze. Szukamy więc partnerów i ustawiamy ich na szachownicy naszego życia niby figury, które szachujemy naszych przeciwników.

W miłosnych kłopotach ludzkich sprawę zazwyczaj komplikuje zbyt duża obsada ról.

A grający role drugoplanowi mają ambicję wysunięcia się na plan pierwszy.

Życie do pary — stwarzało mało pola do zawikłań, kłamstw, intryg.

Dlatego też pozostawiamy zwierzętom, które kłamać nie umieją. Jesteśmy usposobieni społecznie. To znaczy chcemy się kłócić w większej gromadzie. Kłótnie z jedynym tylko człowiekiem w tym czasie stają się zbyt jednostajne.

„Świat do pary“ istnieje tylko w zoologach, gdzie mieszkają zwierzęta wyrwane z gruntu ojczystego. Zależnie, oderwane od właściwego im otoczenia żyją za kratami „we dwoje“. To prawda, ale co samotność.

Bo istoty, które żyją tylko we dwoje — stają się jednością.

Jest w tem przeświadeł coś co zachwyca i — coś co do rzeczy doprowadzić może.

Grot.





# ŻYCIE • DO • PARY



Zgodne małżeństwo jaguarów!

**Z**wierzęta są miłe, wierne, usposobione przyjacielsko, kochają się nawzajem, nie knują intryg, nie plotkują, nie kłamią. Żyją przeważnie w parach — a nie w trójkątach. Dlatego też uważamy je za stojące na niższym szczeblu rozwoju od gatunku ludzkiego.

Miłość zwierzęca... ileż pogardy mieści się w tem powiedzeniu. To taka miłość prosta, nieskomplikowana, naturalna, niewymyślna, nieurozmaicona. Dobrała się para istot i czuli się do siebie. Podpatrzył takie mizdrzące się do siebie parki nasz fotoreporter, który jest najnie dyskretniejszym człowiekiem pod słońcem i cudzego życia prywatnego nie uszanuje. Korzysta z tego, że zwierzęta nie mają parawanów, zasłon — że buduaem ich jest świat szeroki, w którym nawet w nocy nie można przyćmić światła księżyca i gwiazd.

Zwierzęta miłości swej nie ukrywają. Nie bawią się w ciuciubabkę. — Są szczerze i otwarte. I to nas razi. Nas ludzi, którzy

Po prawej: Serdeczny uścisk dwóch ślimaków, które wyszły na chwilę... z domu!



Czułość gołąbków jest przystawiona.



A oto przywitanie dwóch „kolegów”.



Pocałunek słoni jest nieco... skomplikowany.



Poniżej: Przywitanie srebrnopiórych kochanków. Scherl, Berlin.

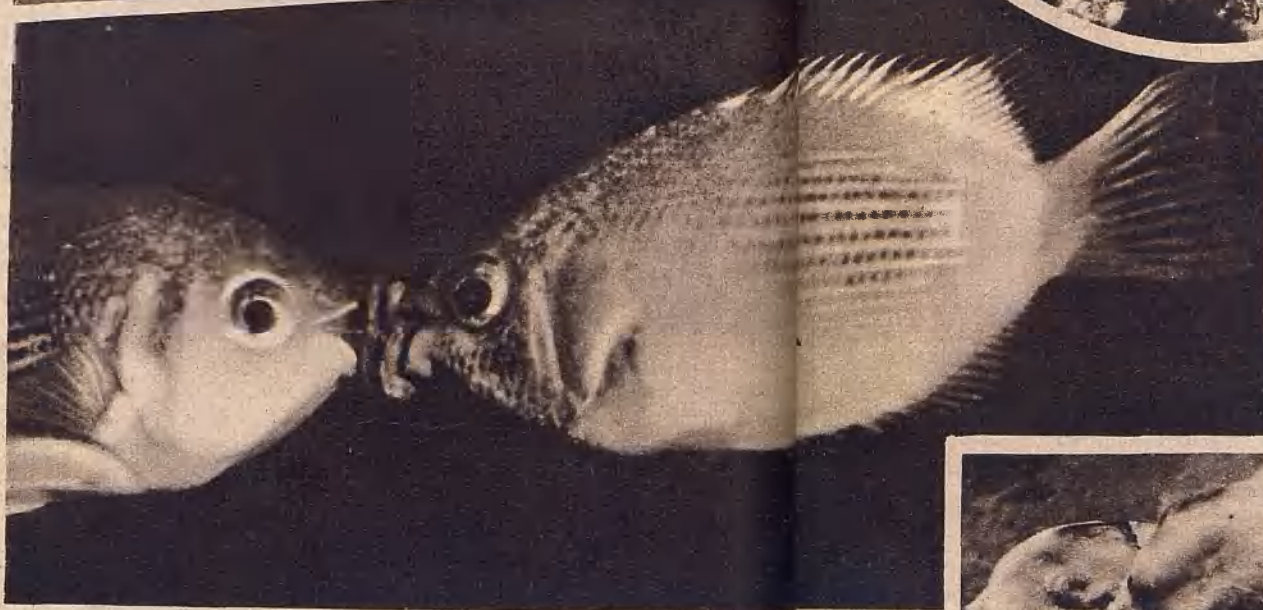


W kole Pingwiny całują się raczej konwencjonalnie! R. Sennecke, Berlin.

Na prawo: Przed pocałunkiem — Clark Gable i Jean Harlow.

Po lewej: Gorący pocałunek zimnokrwistych ryb.

Poniżej: Pocałunek „z dubeltówki” białych niedźwiedzi.



lubimy tajemnice, sekreciki, intryżki, kłamstewka. Miłość bez tych wszystkich dodatków wydaje się nam rzeczą nudną.

Uczyniliśmy z miłości grę — i to najgorszą z gier — poker. Dwie strony z pewnością siebie minami — bluffują się do ostatniej chwili. Gdy chcemy być interesującymi — operujemy niedomówieniami. Stwarzamy koło siebie sztuczną mgłę tajemnicy. Zaczynamy intrygować, gniewać, wyprowadzać z równowagi przeciwnika. I to nas więcej bawi — niż sama istota miłości.

Dla człowieka walka jest czemś bardziej interesującym niż — zgoda. A im większa ilość walczących — tem zmagania ciekawsze. Szukamy więc partnerów i ustawiamy ich na szachownicy naszego życia niby figury, które szachujemy naszych przeciwników.

W miłosnych kłopotach ludzkich sprawę zazwyczaj komplikuje zbyt duża obsada ról.

A grający role drugoplanowi mają ambicję wysunięcia się na plan pierwszy.

Życie do pary — stwarzało mało pola do zawikłań, kłamstw, intryg.

Dlatego też pozostawiamy zwierzętom, które kłamać nie umieją. Jesteśmy usposobieni społecznie. To znaczy że chcemy się kłócić w większej gromadzie. Kłótnie z jedynym tylko człowiekiem w tym czasie stają się zbyt jednostajne.

„Świat do pary” istnieje tylko w zoologach, gdzie mieszkają zwierzęta wyrwane z gruntu ojczystego. Zależnie, oderwane od właściwego im otoczenia żyją za kratami „we dwoje”. To prawda co samotność.

Bo istoty, które żyją tylko we dwoje — stają się jednością.

Jest w tem przeświadczenie, że coś co zachwyca i — coś co do rzeczy doprowadzić może.





# domy W OGRODACH

Rzymianie lubowali się namiętnie w hodowli róż i fiołków. Każdy niemal dom patrycjusza rzymskiego otoczony był umiejętnie pielęgnowanymi przez greckich ogrodników drzewami, lub ogrodami, a wewnątrz przepelnione bogato ozdobną roślinnością. W Pompeji, w najdoskonalej zachowanym domu Vettii, możemy podziwiać jeszcze dziś atrium z obszernym impluvium (basenem) i czynnymi antycznym wodotryskami. Rabaty krzewów i kwiatów otaczają basen, a pomiędzy posągami domowych bogów ustawiane bogato rzeźbione wazony marmurowe wypełnione kwiatami. Znakomicie pod względem technicznym przeprowadzone wodociągi dostarczały w obfitości rzymskim ogrodom potrzebną wilgoć.

Z upadkiem starożytnego Rzymu giną piękne ogrody, niszczenia kultury kwiatów i drzew owocowych!

Dopiero w początkach XI w. pojawiają się znowu szlachetne odmiany drzew i kwiatów, troskliwie pielęgnowane przez zakonników. Dziedzińce i krużganki klasztorów Cystersów, Benedyktynów i Franciszkanów toną w powodzi kwiecistych. Lilje, lawendy, goździki to umiłowane kwiaty średniowie-

cza. W 1730 znano w Europie około 300 odmian goździków.

Przełomowym okresem w rozwoju ogrodniczej sztuki był rok 1788, gdy z dalekich zamorskich kolonii angielskich przywieziono pierwsze fuksje, kamelje, azalie i hortenzje, zaś z Japonii dalej i chryzantemy, a z Meksyku georgioje.



Powyżej: Motyw dekoracyjny współczesnego domu — pnące róże upiększające zarówno dom, jak ogrodzenie i otaczające mury.

Prastarą jest miłość człowieka ku kwiatom i drzewom. Określa ona wyraźnie w każdej epoce stopień cywilizacji i kultury narodu.

Już w skalnych grobach Beni Hassan spotykamy najstarsze plany ogrodów, otaczających pałace faraonów XVI dynastji, w Tell Amara, w środkowym Egipcie. Powszechnie znane są legendy, opowiadające o pięknie i zbytku wiszących ogrodów królowej Semiramidy w Babilonie.

Sykomory, palmy, akacje, jaśmin, rozmaryn, chryzantemy, mirt i winograd, oto najstarsze elementy dekoracyjne, używane przy planowaniu ogrodów starożytności.



Powyżej: Staropolski dworek obrosnięty jest przysłowiowo krzewami i kwiatami.



Domki campingowe w Juracie dostosowane są do otoczenia leśnego.



Duże masywy drzew tworzą wspaniałe tło dla współczesnej willi.

cza. W okresie odrodzenia przypada epoka hjacentów, a w wieku XVIII na dworach arystokracji holenderskiej, francuskiej i angielskiej zapanowała gorączkowo tulipanomanja.

Jak wielkie było zamiłowanie do kwiatów XVIII w. świadczy fakt, iż już w r.

Ulubionym kwiatem XVIII w. była róża t. zw. „rosa gallica“ (centifolja). Tę królową kwiatów zwyciężyła piękniejsza rywalka sprowadzona z Indji w roku 1820, róża herbaciana („rosa frangrans“).

Architektura każdej epoki wycisnęła swe piętno na charakterze ogrodów. Planowano



**Młodość... Uroda... Piękno...**  
dzięki pielęgnacji metodą  
**Mary Mayer**

Myśląc o sukniach, schortach i kostjumach kąpielowych, powinna Pani przede wszystkim pomyśleć o wyglądzie swojej skóry. Wskazówki racjonalnej pielęgnacji i właściwe preparaty znajdzie Pani w najbardziej wzorowo postawionym Instytucie kosmetycznym — w Atelier Mary Mayer. Warszawa, Królewska 2.



# domy W OGRODACH

Rzymianie lubowali się namiętnie w hodowli róż i fiołków. Każdy niemal dom patrycjusza rzymskiego otoczony był umiejętnie pielęgnowanymi przez greckich ogrodników drzewami, lub ogrodami, a wewnątrz przepelnione bogato ozdobną roślinnością. W Pompeji, w najdoskonalej zachowanym domu Vettii, możemy podziwiać jeszcze dziś atrium z obszernym impluvium (basenem) i czynnymi antycznym wodotryskami. Rabaty krzewów i kwiatów otaczają basen, a pomiędzy posągami domowych bogów ustawiane bogato rzeźbione wazony marmurowe wypełnione kwiatami. Znakomicie pod względem technicznym przeprowadzone wodociągi dostarczały w obfitości rzymskim ogrodom potrzebną wilgoć.

Z upadkiem starożytnego Rzymu giną piękne ogrody, niszczej się kultury kwiatów i drzew owocowych!

Dopiero w początkach XI w. pojawiają się znowu szlachetne odmiany drzew i kwiatów, troskliwie pielęgnowane przez zakonników. Dziedzińce i krużganki klasztorów Cystersów, Benedyktynów i Franciszkanów toną w powodzi kwiecistych. Lilje, lawendy, goździki to umiłowano kwiaty średniowie-

czna 1730 znano w Europie około 300 odmian goździków.

Przełomowym okresem w rozwoju ogrodniczej sztuki był rok 1788, gdy z dalekich zamorskich kolonii angielskich przywieziono pierwsze fuksje, kamelje, azalie i hortenzje, zaś z Japonii dalej i chryzantemy, a z Meksyku georgioje.



Powyżej: Motyw dekoracyjny współczesnego domu — pnące róże upiększające zarówno dom, jak ogrodzenie i otaczające mury.

Prastarą jest miłość człowieka ku kwiatom i drzewom. Określa ona wyraźnie w każdej epoce stopień cywilizacji i kultury narodu.

Już w skalnych grobach Beni Hassan spotykamy najstarsze plany ogrodów, otaczających pałace faraonów XVI dynastji, w Tell Amara, w środkowym Egipcie. Powszechnie znane są legendy, opowiadające o pięknie i zbytku wiszących ogrodów królowej Semiramidy w Babilonie.

Sykomory, palmy, akacje, jaśmin, rozmaryn, chryzantemy, mirt i winogrod, oto najstarsze elementy dekoracyjne, używane przy planowaniu ogrodów starożytności.



Powyżej: Staropolski dworek obrosnięty jest przysłowiowo krzewami i kwiatami.



Domki campingowe w Juracie dostosowane są do otoczenia leśnego.



Duże masywy drzew tworzą wspaniałe tło dla współczesnej willi.

cza. W okresie odrodzenia przypada epoka hjacentów, a w wieku XVIII na dworach arystokracji holenderskiej, francuskiej i angielskiej zapanowała gorączkowo tulipanomanja.

Jak wielkie było zamiłowanie do kwiatów XVIII w. świadczy fakt, iż już w r.

Ulubionym kwiatem XVIII w. była róża t. zw. „rosa gallica“ (centifolja). Tę królową kwiatów zwyciężyła piękniejsza rywalka sprowadzona z Indji w roku 1820, róża herbaciana („rosa frangrans“).

Architektura każdej epoki wycisnęła swe piętno na charakterze ogrodów. Planowano



**Młodość... Uroda... Piękno...**  
dzięki pielęgnacji metodą  
**Mary Mayer**

Myśląc o sukniach, schortach i kostjumach kąpielowych, powinna Pani przede wszystkim pomyśleć o wyglądzie swojej skóry. Wskazówki racjonalnej pielęgnacji i właściwe preparaty znajdzie Pani w najbardziej wzorowo postawionym Instytucie kosmetycznym — w Atelier Mary Mayer. Warszawa, Królewska 2.



je w Italii, geometrycznie w ścisłej łączności i symetrii z architekturą zamków i ich perspektywami. Pałacowy park „Boboli”, otaczający pałac Pitti w Florencji, oraz wersalski park zaprojektowany w dużej części przez genialnego architekta francuskiego Mansarta, to typy stylowej architektury ogrodów franko-italskich.

Anglia natomiast poprzez Wschód i Holandję przejęła inny typ ogrodów, skomponowanych na zasadzie malarskich walorów. Angielski projektodawca parków podkreślał swą sztuką naturalny wdzięk przyrody, zachowując przede wszystkim stare, naturalne zadrzewienie. Angielski styl ogrodniczy zachował się do dzisiejszych czasów, utrzymany i rozwinięty przez współczesnych architektów. Już w XIX w. powstają liczne zwłaszcza w Niemczech, naśladownictwa t. zw. parków angielskich.

Japonja skomponowała dla swych miniaturowych domków podobne miniaturowe, zdegenerowane ogródki, ozdobione skarłowaciałymi drzewami wiśni, krzewów chryzantemy i dalii.

Człowiek nowoczesny, propagujący tak wszechstronnie w mieszkaniowej kulturze funkcjonalizm, przystosował również dla swoich celów sztukę ogrodniczą.

Dom współczesny nie odgranicza się jak dawny, — wąskimi oknami i drzwiami od ogrodu, lecz wchłania go w siebie.

Szerokie, oszklone drzwi i okna łączą bezpośrednio mieszkanie nowoczesne z ogrodem. Powstają pewne wysunięte części domu, w których zatracą się granice pomiędzy wnętrzem a ogrodem. Na tarasach rozmieszcza współczesny architekt baseny, przypominające rzymskie impluvium. Mieszkaniec nowoczesnej willi podmiejskiej, pragnie odbywać u siebie nie tylko kąpiel powietrzną, lecz nawet wodną w swym własnym basenie. Zamiast ścieżek posypanych żwirkiem, trudnych do utrzymania w czystości, używają współcześni ogrodnicy architektki, kamiennych płyt, łatwych do utrzymania w porządku i pięknie harmonizujących z zielenią trawnika.

Murek kwiatowy z pnącą zimno-trwałą florą skalistą bawi oko od wczesnej wiosny, aż do późnej jesieni. Podmurówka z kamienia tworzy malownicze terasy, obsadzone zimnotrwałymi bylinami. Drzewa nie zasłaniają domu, lecz są akcentami dekoracyjnymi, lub spełniają często użytkową rolę (karłowate, owocowe drzewa).

Ogród i dom współczesny musi kąpać się w słońcu.

Architektura dzisiejsza wydała wielu zdolnych architektów, którzy umieli opanować wpływy kubizmu i t. zw. pudełkowej architektury a stworzyli z szlachetnym umiarem skomponowane przepiękne wzory domów, uwzględniające indywidualny charakter właściciela, logicznie przetłumaczony na język funkcjonalnej architektury. Do najznakomitszych współczesnych architektów harmonizujących budowlę z otoczeniem ogrodowym, należą H. B. Colt, Goodhart-Rendel, Clough Williams-Allis, John Armstrong, John Hill, Nicolas de Molas z Londynu, dr Martin Wagner z Berlina, Józef Urban z Wiednia.

Polska architektura nowoczesna nie pozostaje w tyle obecnego ruchu odrodzeniowego. W willowych dzielnicach Warszawy na Żoliborzu i kolonii Staszycy spotykamy wytworne wille podmiejskie, projektowane przez inż. architektów Brukalskiego, Pniewskiego i innych. Zaś w Poznaniu na Soła-

czu, we Lwowie w dzielnicy „Bajki”, w Krakowie na Osiedlu Oficerskim wyrósł szereg wytwornych i harmonijnie w otoczeniu ogrodowym skomponowanych domów.

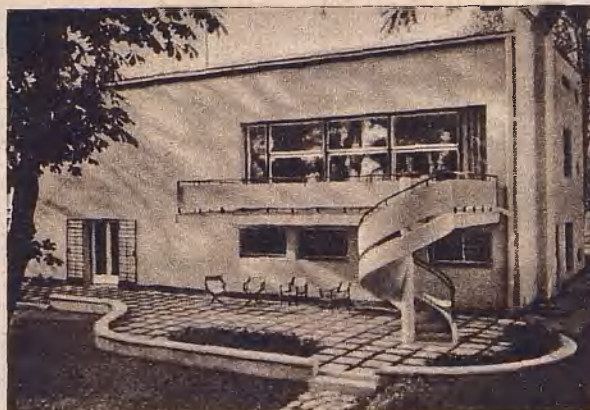
Powstają również przemiłe domki weekendowe na polskim brzegu morskim. Ludność miejska nawet najbiedniejsza, wykazuje coraz goręcej swe zamiłowanie do ogrodnictwa i pielęgnowania swych wła-



Powyżej: A oto nowoczesna willa w São Paulo w Brazylii.



Powyżej: Mała choćby sadzawka nadaje miejskiej willi charakter prawdziwie wiejski.



Powyżej: Posadzka tarasu willi porzecinana jest trawą, rosnącą swobodnie między kamiennymi płytami.



Powyżej: Bogata flora Brazylii jest wymarzoną ozdobą ludzkich siedlisk.

Na prawo: Typ współczesnej pięknej willi, której urok polega w wielkiej mierze w kwiatach i zieleni.

nych ogródków działkowych. Dobrze, iż zaczyna być cechą naszej epoki pragnienie posiadania, choćby skrawka ziemi zarówno przez biednego czy bogatego. Ogródek własny, to cel marzeń, wysiłku i pracy. Ogródek, w którym praca staje się odpoczynkiem.

Miłość do ogródków i kwiatów świadczy chlubnie o kulturze współczesnych, wśród których dla wielu jest ona jedyną poezją życia!

M. Dienstl-Dąbrowa.



Powyżej: Nawet duży dom, skoro znajduje się w otoczeniu pięknych drzew, posiada swoisty urok.





je w Italii, geometrycznie w ścisłej łączności i symetrii z architekturą zamków i ich perspektywami. Pałacowy park „Boboli”, otaczający pałac Pitti w Florencji, oraz wersalski park zaprojektowany w dużej części przez genialnego architekta francuskiego Mansarta, to typy stylowej architektury ogrodów franko-italskich.

Anglia natomiast poprzez Wschód i Holandję przejęła inny typ ogrodów, skomponowanych na zasadzie malarskich walorów. Angielski projektodawca parków podkreślał swą sztuką naturalny wdzięk przyrody, zachowując przede wszystkim stare, naturalne zadrzewienie. Angielski styl ogrodniczy zachował się do dzisiejszych czasów, utrzymany i rozwinięty przez współczesnych architektów. Już w XIX w. powstają liczne zwłaszcza w Niemczech, naśladownictwa t. zw. parków angielskich.

Japonja skomponowała dla swych miniaturowych domków podobne miniaturowe, zdegenerowane ogródki, ozdobione skarłowaciałymi drzewami wiśni, krzewów chryzantemy i dalii.

Człowiek nowoczesny, propagujący tak wszechstronnie w mieszkaniowej kulturze funkcjonalizm, przystosował również dla swoich celów sztukę ogrodniczą.

Dom współczesny nie odgranicza się jak dawny, — wąskimi oknami i drzwiami od ogrodu, lecz wchłania go w siebie.

Szerokie, oszklone drzwi i okna łączą bezpośrednio mieszkanie nowoczesne z ogrodem. Powstają pewne wysunięte części domu, w których zatracą się granice pomiędzy wnętrzem a ogrodem. Na tarasach rozmieszcza współczesny architekt baseny, przypominające rzymskie impluvium. Mieszkaniec nowoczesnej willi podmiejskiej, pragnie odbywać u siebie nie tylko kąpiel powietrzną, lecz nawet wodną w swym własnym basenie. Zamiast ścieżek posypanych żwirkiem, trudnych do utrzymania w czystości, używają współcześni ogrodnicy architektki, kamiennych płyt, łatwych do utrzymania w porządku i pięknie harmonizujących z zielenią trawnika.

Murek kwiatowy z pnącą zimno-trwałą florą skalistą bawi oko od wczesnej wiosny, aż do późnej jesieni. Podmurówka z kamienia tworzy malownicze terasy, obsadzone zimnotrwałymi bylinami. Drzewa nie zasłaniają domu, lecz są akcentami dekoracyjnymi, lub spełniają często użytkową rolę (karłowate, owocowe drzewa).

Ogród i dom współczesny musi kąpać się w słońcu.

Architektura dzisiejsza wydała wielu zdolnych architektów, którzy umieli opanować wpływy kubizmu i t. zw. pudełkowej architektury a stworzyli z szlachetnym umiarem skomponowane przepiękne wzory domów, uwzględniające indywidualny charakter właściciela, logicznie przetłumaczony na język funkcjonalnej architektury. Do najznakomitszych współczesnych architektów harmonizujących budowlę z otoczeniem ogrodowym, należą H. B. Colt, Goodhart-Rendel, Clough Williams-Allis, John Armstrong, John Hill, Nicolas de Molas z Londynu, dr Martin Wagner z Berlina, Józef Urban z Wiednia.

Polska architektura nowoczesna nie pozostaje w tyle obecnego ruchu odrodzeniowego. W willowych dzielnicach Warszawy na Żoliborzu i kolonii Staszycy spotykamy wytworne wille podmiejskie, projektowane przez inż. architektów Brukalskiego, Pniewskiego i innych. Zaś w Poznaniu na Soła-

czu, we Lwowie w dzielnicy „Bajki”, w Krakowie na Osiedlu Oficerskim wyrósł szereg wytwornych i harmonijnie w otoczeniu ogrodowym skomponowanych domów.

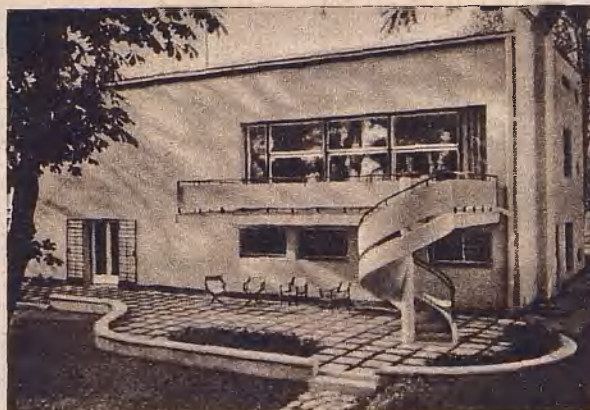
Powstają również przemiłe domki weekendowe na polskim brzegu morskim. Ludność miejska nawet najbiedniejsza, wykazuje coraz goręcej swe zamiłowanie do ogrodnictwa i pielęgnowania swych wła-



Powyżej: A oto nowoczesna willa w São Paulo w Brazylii.



Powyżej: Mała choćby sadzawka nadaje miejskiej willi charakter prawdziwie wiejski.



Powyżej: Posadzka tarasu willi poprzedzająca jest trawą, rosnącą swobodnie między kamiennymi płytami.



Powyżej: Bogata flora Brazylii jest wymarzoną ozdobą ludzkich siedlisk.

Na prawo: Typ współczesnej pięknej willi, której urok polega w wielkiej mierze w kwiatkach i zieleni.



nych ogródków działkowych. Dobrze, iż zaczyna być cechą naszej epoki pragnienie posiadania, choćby skrawka ziemi zarówno przez biednego czy bogatego. Ogródek własny, to cel marzeń, wysiłku i pracy. Ogródek, w którym praca staje się odpoczynkiem.

Miłość do ogródków i kwiatów świadczy chlubnie o kulturze współczesnych, wśród których dla wielu jest ona jedyną poezją życia!

M. Dienstl-Dąbrowa.



Powyżej: Nawet duży dom, skoro znajduje się w otoczeniu pięknych drzew, posiada swoisty urok.



# Pod sztandarem „Banialuki”

## HISTORYE UCIESZNE O ZACNEY KROLEWNIE ZE WSCHODNICH KRAIOW BANIALUCE



Karta tytułowa opowieści Hieronima Morsztyna, wyd. z r. 1750. (Z biblioteki autora).

**D**zisiaj nazywa się ich poprostu grafomanami, dawniej szli za ogólną modą, wymagającą, aby każdy szanujący się człowiek umiał w razie potrzeby napisać zgrabny wierszyk okolicznościowy. Oczywiście, że nie chodziło wtedy o „wielką” literaturę, a wyczyny pisarskie traktowane były jako jeden ze składników ogólnej edukacji i miały zaświadczać jedynie o bystrości umysłu. Nagminnie grasująca poczęła w postaci choroby epidemicznej z przebiegiem często ciężkim, trapiła ludzkość od czasów renesansu, kiedy z upadkiem średniowiecznych stosunków przyszedł zupełnie nowe ideały życiowe. Przecież wyraźnie mówi włoski autor odrodzenia, Baltazar Castiglione w swoim „Il Cortegiano”, że człowiek chcący się zaliczać do dobrej kompanii musi umieć napisać madrygał, życzenia imieninowe dla swojej ukochanej i wogóle opiewać ważniejsze zdarzenia swego życia w formie wierszowanej.

I szli za wskazówką Castiglioni’ego nietylko ludzie mający talent, ale przedewszystkiem, — i to jest najgorsze, — ludzie bez talentu, a lubiący pisać! Wprawdzie u nas w Polsce grafomanstwo wyrażało się przeważnie w formie panegiryków pisanych ad hoc przez różnych mniej lub więcej utalentowanych zakonników, ogólnie jednak publiczność świecka nie brała udziału w tym stopniu co zagranicą w turniejach poetyckich. Ale i to zeżasem przyszło do nas, chociaż z opóźnieniem. W XVII w. spotkamy już niejednego autora, którego jedynie można zaliczyć do poetów „in partibus infidelium”. Mamy przedewszystkiem w pamięci człowieka, który wzbogacił język polski o jedno bardzo znane wyrażenie. Uczynił to mimowoli, — a słowo to brzmi: banialuka! Człowiekiem tym był Hieronim Morsztyn, pochodzący z uzdolnionej zresztą literacko rodziny, która od XVII w. wydała kilku wybitniejszych autorów, z podskarbin wielkim koronnym Andrzejem na Raciborsku Morsztynem na czele. Książka, która stała się „negatywną sławą”, zresztą w innych dziełach niezłego autora, nosi tytuł „Historie ucieszne o zacney krolewnie

ze wschodnich kraiów Banialuce”. Obejmuje ona nieprawdopodobne jakbyśmy dzisiaj powiedzieli „bujdy” napisane na wzór lubianych jeszcze aż po koniec XVIII w. opowieści rycerskich, w których fantazja łączyła się ze zdarzeniami aktualnymi, tworząc dziwny galimatjas prawdy z światem urojonym. Oczywiście, że tłem całej historii są przeżycia dzielnego rycerza, który zdobywa serce i rękę mniej lub więcej zaczerpniętej królowej, zamieszkałej w jakiejś fantastycznej puszczy. O ile sama opowieść nudna jest nieprzymierzając jak „flak z olejem”, co zresztą zauważyli już współcześni, chociaż mieli później wytrzymałość czytania „Nowych Aten” ks. Chmińskiego, a co więcej różnych panegiryków i ulotek, to jednak z drugiej strony książka ta stanowi ciekawy materiał obyczajowy. Np. dowiadujemy się o tem, co jadano za czasów Morsztyna i jak wyglądały ozdobnie urządzone pokoje. „Iżba dosyć przestronna, Pawiment ciosany, Dywaniskiem obite ściany kobiercami, siedzie za tym do stołu już podług królowa...” a dalej czytamy o szeregu potraw, które zjawiają się na stole podczas biesiady. „Że nań chce być łaskawa, to pierwszy znak pewny, Dosyć potraw rozmaitych: Tu dzika zwierzyna; ówdzie się z misy kurzy tłusta cielęcina; Sam jarząbek w rosole, Indyk do podlew, Tu w zaprawnym Pasztecie, Rażant, jakie dziw. We śródku Puszcze, takie wymyślne potrawy. Nie wiem skąd posyłano, Dziwne prawie sprawy: Tam Drop siedział na misie z nosem zakrzywionym, Ówdzie udziec Jeleni z kopytem złożonym: Cetryny, Salcesony są i Anielle, Więc y Włoskie Menestry, także Figatelle”.

Cała historia kręci się dookoła różnych ekliwch i przesadnych faktów w sosie tak typowym dla tych „roman de chevalerie”. Takie to powieści doprowadziły bohatera genialnego dzieła Cervantesa — Don Kiszota do stanu, w jakim dokonywuje swoich fantastycznych wyczynów z wiatrakami w La Manchę.

Ale takich „poetów” było więcej. Słynne było powiedzenie, które obiegало za czasów Księstwa Warszawskiego o panu Marcinie Molskim: „Bieży Molski, w ręku oda, dla Chrystusa dla Heroda, a w zapasie wierszy trzysta, dla przyszłego Antychrysta”. Istotnie pan Molski urodzony w r. 1751, zmarły w 1822 r. był „słynnym” wierszopisem, zamęczającym swych znajomych. Obdarowywał swemi utworami wszystkie wybitniejsze osoby, pojawiające się w Warszawie. — Będąc bardzo giętkim w poglądach i godząc się z każdym stanem rzeczy, Molski stał się prototypem „oficjalnych” chwalców cudzej wielkości. Krążyło o nim również powiedzonko „jakikolwiek jest los Polski, zawsze wiersze pisze Molski”.

Ułożono też fikcyjny jego nagrobek: „Tu leży Molski, szanujcież tę ciszę, bo jak się obudzi, komedję napisze!”

Ale zarówno jeden jak i drugi przez nas wymieniony poeta nie może iść w paragon z panem Jaxą-Marcinkowskim i Soterem Rozmiarem Rozbickim. Pierwszy żył w czasach Królestwa Kongresowego i wstąpił się poematami „Gorset” i „Nowy Parnas”. Typowy grafoman, odczytywał swoje utwory w salonach ówczesnej Warszawy a kiedyś wybrał się z niemi na zebranie towarzyskie do

kasztelanowej połanieckiej. „Gorset” pełen był dwuznacznych aluzji, to też pani kasztelanowa wyprosiła natrętnego poetę. — Utwory Marcinkowskiego tak były niestęchane i tak głupie, że w ówczesnym towarzystwie znaleźli się dowcipnicy, którzy tym samym mniej więcej stylem i tonem naśladowali owe poematy. I tak Gustaw hr. Olizarz dodrukował w r. 1821 „Podróż na Parnas” oraz „Jaxyadę”, która była wykpieniem nieszcześliwego poetę.

Ale i ten okaz Parnasu ustępuje wobec popularnego na gruncie warszawskim w czasach paskiewiczowskich Sotera Rozmiara Rozbickiego. Było to zjawisko arcydziwne, z poważną miną natrząsał się on ze zdrowego rozsądku i poważnych ludzi, częstując ich swemi wierszami w zaniżeniu za smaczny obiad. Gdyby żył dzisiaj, możeby stworzył własną szkołę poetycką a w każdym razie mógł uchodzić za jakiegoś „awangardzistę”. Naówczas uważano go za nieszkodliwego pomylenca, zapraszano do stołu, jako „curiosum”, a wiersze jego przetrwały w starszej generacji do dziś dnia. W r. 1856 wydał on zbiór swych poezyj p. t. „Bajki ulubione humorystyczne, — wydane dosłownie przez Sotera R. Rozbickiego, Pacienta filozofii ze znalezionej rękopisu u Herszka Klapibrody, dzierzawcy fabryki garnków glinianych w mieście Kocku”. — Wprawdzie w przedmowie tłumaczy się, że nie jest autorem tych banialuk, tylko że je powtarza, zasłyszawszy od ludzi. Ale to tylko wykręt. Pierwsza bajeczka, bodajże najbardziej charakterystyczna, przetrwała trzy pokolenia, bo i dziś można ją usłyszeć rozmawiając na ten temat z ludźmi „przedwojennymi”. Brzmi ona następująco: „Tego roku w wielkim poście, szedłem na Pragę po moście. A w tem rzeźnik świnie pędzi, umykam się ku krawędzi, przecież się jedna zbliżyła, i mnie ryjem uderzyła. — Odtąd, kto mnie skrzywdzi mową, przypomnę mu świnie ową”. Przeważnie bajeczki kończą się arcydziwnym morałem, który oczywiście niema najmniejszego sensu.

Pan Rozbicki jest bodajże ostatnim z tych oryginałów, którzy swoje grafomanstwo okupują ową szczyptą soli tkwiącą w ich osobie i charakterze. Stojąc na marginesie literatury i stanowiąc „curiosa”, zyskują w ten sposób odbłask sławy, jakiej nie zdobyli normalną drogą!

Jan Maleszewski.



Po prawej: Jaxa-Marcinkowski wierszopis i deklamator, według akwareli Jakóba Sokółowskiego. (Ze zbiorów Bibl. Ord. hr. Krasińskich).



# Pod sztandarem „Banialuki”

## HISTORYE UCIESZNE O ZACNEY KROLEWNIE ZE WSCHODNICH KRAJOW BANIALUCE



Karta tytułowa opowieści Hieronima Morsztyna, wyd. z r. 1750. (Z biblioteki autora).

**D**zisiaj nazywa się ich poprostu grafomanami, dawniej szli za ogólną modą, wymagającą, aby każdy szanujący się człowiek umiał w razie potrzeby napisać zgrabny wierszyk okolicznościowy. Oczywiście, że nie chodziło wtedy o „wielką” literaturę, a wyczyny pisarskie traktowane były jako jeden ze składników ogólnej edukacji i miały zaświadczać jedynie o bystrości umysłu. Nagminnie grasująca poczęła w postaci choroby epidemicznej z przebiegiem często ciężkim, trapiła ludzkość od czasów renesansu, kiedy z upadkiem średniowiecznych stosunków przyszedł zupełnie nowe ideały życiowe. Przecież wyraźnie mówi włoski autor odrodzenia, Baltazar Castiglione w swoim „Il Cortegiano”, że człowiek chcący się zaliczać do dobrej kompanii musi umieć napisać madrygał, życzenia imienninowe dla swojej ukochanej i wogóle opiewać ważniejsze zdarzenia swego życia w formie wierszowanej.

I szli za wskazówką Castiglioni’ego nietylko ludzie mający talent, ale przedewszystkiem, — i to jest najgorsze, — ludzie bez talentu, a lubiący pisać! Wprawdzie u nas w Polsce grafomanstwo wyrażało się przeważnie w formie panegiryków pisanych ad hoc przez różnych mniej lub więcej utalentowanych zakonników, ogólnie jednak publiczność świecka nie brała udziału w tym stopniu co zagranicą w turniejach poetyckich. Ale i to z czasem przyszło do nas, chociaż z opóźnieniem. W XVII w. spotkamy już niejednego autora, którego jedynie można zaliczyć do poetów „in partibus infidelium”. Mamy przedewszystkiem w pamięci człowieka, który wzbogacił język polski o jedno bardzo znane wyrażenie. Uczynił to mimowoli, — a słowo to brzmi: banialuka! Człowiekiem tym był Hieronim Morsztyn, pochodzący z uzdolnionej zresztą literacko rodziny, która od XVII w. wydała kilku wybitniejszych autorów, z podskarbin wielkim koronnym Andrzejem na Raciborsku Morsztynem na czele. Książka, która stała się „negatywną sławą”, zresztą w innych dziełach niezłego autora, nosi tytuł „Historie ucieszne o zacney krolewnie

ze wschodnich krajów Banialuce”. Obejmuje ona nieprawdopodobnie jakbyśmy dzisiaj powiedzieli „bujdy” napisane na wzór lubianych jeszcze aż po koniec XVIII w. opowieści rycerskich, w których fantazja łączyła się ze zdarzeniami aktualnymi, tworząc dziwny galimatjas prawdy z światem urojonym. Oczywiście, że tłem całej historii są przeżycia dzielnego rycerza, który zdobywa serce i rękę mniej lub więcej zaczerpniętej królowej, zamieszkałej w jakiejś fantastycznej puszczy. O ile sama opowieść nudna jest nieprzymierzając jak „flak z olejem”, co zresztą zauważyli już współcześni, chociaż mieli później wytrzymałość czytania „Nowych Aten” ks. Chmińskiego, a co więcej różnych panegiryków i ulotek, to jednak z drugiej strony książka ta stanowi ciekawy materiał obyczajowy. Np. dowiadujemy się o tem, co jadano za czasów Morsztyna i jak wyglądały ozdobnie urządzone pokoje. „Iżba dosyć przestronna, Pawiment ciosany, Dywaniskiem obite ściany kobiercami, siedzie za tym do stołu już podług królowa...” a dalej czytamy o szeregu potraw, które zjawiają się na stole podczas biesiady. „Że nań chce być łaskawa, to pierwszy znak pewny, Dosyć potraw rozmaitych: Tu dzika zwierzyzna; ówdzie się z misy kurzy tłusta cielęcina; Sam jarząbek w rosole, Indyk do podlew, Tu w zaprawnym Pasztecie, Rażant, jakie dziw. We środku Puszcze, takie wymyślne potrawy, Nie wiem skąd posyłano, Dziwne prawie sprawy: Tam Drop siedział na misie z nosem zakrzywionym, Ówdzie udziec Jeleni z kopytem złożonym: Cetryny, Salcesony są i Anielle, Więc y Włoskie Menestry, także Figatelle”.

Cała historia kręci się dookoła różnych ekliwch i przesadnych faktów w sosie tak typowym dla tych „roman de chevalerie”. Takie to powieści doprowadziły bohatera genialnego dzieła Cervantesa — Don Kiszota do stanu, w jakim dokonywuje swoich fantastycznych wyczynów z wiatrakami w La Manchę.

Ale takich „poetów” było więcej. Słynne było powiedzenie, które obiegало za czasów Księstwa Warszawskiego o panu Marcinie Molskim: „Bieży Molski, w ręku oda, dla Chrystusa dla Heroda, a w zapasie wierszy trzysta, dla przyszłego Antychrysta”. Istotnie pan Molski urodzony w r. 1751, zmarły w 1822 r. był „słynnym” wierszopisem, zamęczającym swych znajomych. Obdarowywał swemi utworami wszystkie wybitniejsze osoby, pojawiające się w Warszawie. — Będąc bardzo giętkim w poglądach i godząc się z każdym stanem rzeczy, Molski stał się prototypem „oficjalnych” chwalców cudzej wielkości. Krążyło o nim również powiedzonko „jakikolwiek jest los Polski, zawsze wiersze pisze Molski”.

Ułożono też fikcyjny jego nagrobek: „Tu leży Molski, szanujcież tę ciszę, bo jak się obudzi, komedję napisze!”

Ale zarówno jeden jak i drugi przez nas wymieniony poeta nie może iść w paragon z panem Jaxą-Marcinkowskim i Soterem Rozmiarem Rozbickim. Pierwszy żył w czasach Królestwa Kongresowego i wstąpił się poematami „Gorset” i „Nowy Parnas”. Typowy grafoman, odczytywał swoje utwory w salonach ówczesnej Warszawy a kiedyś wybrał się z niemi na zebranie towarzyskie do

kasztelanowej połanieckiej. „Gorset” pełen był dwuznacznych aluzji, to też pani kasztelanowa wyprosiła natrętnego poetę. — Utwory Marcinkowskiego tak były niestęchane i tak głupie, że w ówczesnym towarzystwie znaleźli się dowcipnicy, którzy tym samym mniej więcej stylem i tonem naśladowali owe poematy. I tak Gustaw hr. Olizarz dodrukował w r. 1821 „Podróż na Parnas” oraz „Jaxyadę”, która była wykpieniem nieszcześliwego poetę.

Ale i ten okaz Parnasu ustępuje wobec popularnego na gruncie warszawskim w czasach paskiewiczowskich Sotera Rozmiara Rozbickiego. Było to zjawisko arcydziwne, z poważną miną natrząsał się on ze zdrowego rozsądku i poważnych ludzi, częstując ich swemi wierszami w zaniżeniu za smaczny obiad. Gdyby żył dzisiaj, możeby stworzył własną szkołę poetycką a w każdym razie mógł uchodzić za jakiegoś „awangardzistę”. Naówczas uważano go za nieszkodliwego pomylenca, zapraszano do stołu, jako „curiosum”, a wiersze jego przetrwały w starszej generacji do dziś dnia. W r. 1856 wydał on zbiór swych poezyj p. t. „Bajki ulubione humorystyczne, — wydane dosłownie przez Sotera R. Rozbickiego, Pacienta filozofii ze znalezionej rękopisu u Herszka Klapibrody, dzierzawcy fabryki garnków glinianych w mieście Kocku”. — Wprawdzie w przedmowie tłumaczy się, że nie jest autorem tych banialuk, tylko że je powtarza, zasłyszawszy od ludzi. Ale to tylko wykręt. Pierwsza bajeczka, bodajże najbardziej charakterystyczna, przetrwała trzy pokolenia, bo i dziś można ją usłyszeć rozmawiając na ten temat z ludźmi „przedwojennymi”. Brzmi ona następująco: „Tego roku w wielkim poście, szedłem na Pragę po moście. A w tem rzeźnik świnie pędzi, umykam się ku krawędzi, przecież się jedna zbliżyła, i mnie ryjem uderzyła. — Odtąd, kto mnie skrzywdzi mową, przypominę mu świnie ową”. Przeważnie bajeczki kończą się arcydziwnym morałem, który oczywiście niema najmniejszego sensu.

Pan Rozbicki jest bodajże ostatnim z tych oryginałów, którzy swoje grafomanstwo okupują ową szczyptą soli tkwiącą w ich osobie i charakterze. Stojąc na marginesie literatury i stanowiąc „curiosa”, zyskują w ten sposób odbłask sławy, jakiej nie zdobyli normalną drogą!

Jan Maleszewski.



Po prawej: Jaxa-Marcinkowski wierszopis i deklamator, według akwareli Jakóba Sokółowskiego. (Ze zbiorów Bibl. Ord. hr. Krasińskich).





## Spojrzenie psa.

Znacie spojrzenie psa  
w miłości do pana bezmiernej —  
nawet ten mały Rac  
ma takie oczy wierne.

Patrzy ku górze pies —  
tu mur uliczny i bruk —  
tam może pan jego jest  
daleki, olbrzymi bóg...





## Spojrzenie psa.

Znacie spojrzenie psa  
w miłości do pana bezmiernej —  
nawet ten mały Rac  
ma takie oczy wierne.

Patrzy ku górze pies —  
tu mur uliczny i bruk —  
tam może pan jego jest  
daleki, olbrzymi bóg...



## NASZ PRZEBÓJ MUZYCZNY

## MOŻE GDY WRÓCISZ...

WALC ANGIELSKI

Słowa:  
WITOLDA ZECHENTERAMuzyka:  
WŁ. BUGAYSKIEGO

1) Ten ta-niec nasz, przy skro-ni skroń, i za-pach twych wło-sów i  
2) Więc po-zwól mi dziś jeszcze śnić i jesz-cze pa-mię-tać tę

szept, \_\_\_\_\_ J szczipła dłoń, wszyst-ko jak sen \_\_\_\_\_ po-  
noc, \_\_\_\_\_ J sty-szeć głos mi-nionych dni, \_\_\_\_\_ wpa-

wra-ca do mnie z da-le-kich wspo-mnień. Refren.  
cio-ny w ta-niec twój głos ko-cha-ny. J czym \_\_\_\_\_ ta noc \_\_\_\_\_ i

czem-że jest dziś? wspomnie-niem i cie-niem i mgłą,

mo-że gdy wró-cisz. znów po-wiem ci, \_\_\_\_\_ zed' jest złu-dze-niem szarych

dni. \_\_\_\_\_ Bo ex-em \_\_\_\_\_ ta noc \_\_\_\_\_ i ex-em-że jest dziś, pu-sła

ob-ca, sa-mot-na jak bład? Mo-że gdy wró-cisz z da-

rem-nych mych snów, ta-niec ten złę-cy nas \_\_\_\_\_ cru-le znów!

WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE



## NASZ PRZEBÓJ MUZYCZNY

## MOŻE GDY WRÓCISZ...

WALC ANGIELSKI

Słowa:  
WITOLDA ZECHENTERAMuzyka:  
WŁ. BUGAYSKIEGO

1) Ten ta-niec nasz, przy skro-ni skroń, i za-pach twych wło-sów i  
2) Więc po-zwól mi dziś jeszcze śnić i jesz-cze pa-mię-tać tę

szept, \_\_\_\_\_ J szczipła dłoń, wszyst-ko jak sen \_\_\_\_\_ po-  
noc, \_\_\_\_\_ J sty-szeć głos mi-nionych dni, \_\_\_\_\_ wpa-

wra-ca do mnie z da-le-kich wspo-mnień. Refren.  
cio-ny w ta-niec twój głos ko-cha-ny. J czym \_\_\_\_\_ ta noc \_\_\_\_\_ i

czem-że jest dziś? wspomnie-niem i cie-niem i mgłą,

mo-że gdy wró-cisz. znów po-wiem ci, \_\_\_\_\_ żeś jest \_\_\_\_\_ złu-dze-niem szarych

dni. \_\_\_\_\_ Bo ex-em \_\_\_\_\_ ta noc \_\_\_\_\_ i ex-em-że jest dziś, pu-sła,

ob-ca, sa-mot-na jak bład? \_\_\_\_\_ Mo-że gdy wró-cisz z da-

rem-nych mych snów, ta-niec ten złę-cy nas \_\_\_\_\_ cru-le znów!

WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE





ODCINEK 9.

Napisał H. WILD

POWIEŚĆ

Tłum. JULJA RYLSKA

ILUSTR. AL. ŻMUDA

Z pod spuszczonej powiek Mr. Koo rzucił spojrzeniem kolejno po nas — skłonił się głęboko i wysunął ręce z długich rękawów swej niebieskiej szaty. Przystąpił do młodej kobiety i dotknął jej ramienia. Ona w tej chwili zwróciła oczy z wyrazem bezbrzeżnej rozpacz na Harcourt — i po angielsku wyrzekła głośno i z mocą:

— Zabiję się.

— Szkodaby było — zarechotał kapitan. — Taka piękna kobieta.. Czy nie lepiej uszczęśliwić jeszcze niejednego ładnego chłopca? A choćby tego biednego Chińczyka, któremu tak na pani zależy.. To wzruszające naprawdę..

Nie patrząc na potwora, Harcourt rzekł półgłosem:

— Proszę mi zaufać — i czekać.

Rzuciła na niego spojrzenie, którego nie potrafiłbym opisać panu i odszepnęła:

— Niech mnie pan ratuje — ratujel!.. Wdzięczność moja cała — ogromna wdzięczność..

Mr. Koo skłonił się powtórnie przed kapitanem, żegnając go. Potwór protekcyjnie zasalutował.

— Dowiedzenia. A nałóż jej dobre wędzidło — radzę! — Ale, ale — cóż to? — Jakby się jej na zemdle nie zbierało..

A pani Koc usuwała się właśnie powoli na ziemie. Mr. Koo dał znak ręką — dwaj ludzie z jego orszaku podjęli ją i zaczęli znosić do łodzi, na pół przytomną. Przechyliłem się przez reling i widziałem, jak niebieskie postacie schodziły gęsiego po drabinie. Potem dał się słyszeć plusk wiosel i papierowe latarnie kołysząc się, popłynęły po wodzie.

— Chodź! — rzekł do mnie Harcourt.

Ujął mnie za ramię i poczał kierować się również ku drabinie.

— Cóż to — myśli pan jechać jeszcze na ląd? — zawołał za nim kapitan.

— Proszę mi dać święty spokój! — odkrzyknął ze złością Harcourt. — Albo zostawię pana na łodzi i nie zobaczy mnie pan wogóle. A pan

wie, że nikt nie chce żeglować z panem..

— Proszę być przed godziną 3-ia rano na statku — warknął kapitan.

— Będę — odrzucił szorstko Harcourt.

I zeszedł po drabinie do łodzi — a ja za nim. Ujął wiosła i rzućwszy mi drugą ich parę, wskazał na łódź Mr. Koo, znaczącą za sobą ślad na wodzie, drzącem odbiciem papierowych latarni.

— Za nimi — rzekł — i chyżo..

Nie wiedziałem, co zamierzał — lecz nie byłoby mi nigdy przyszło do głowy, stawiać jakikolwiek opór jego woli.

## IX.

Wiosłowaliśmy ostro. Łódź nasza posuwała się prędzej, niż ciężki sampan Chińczyka. Mineliśmy go i wyprzedzili o jakieś sto metrów. W pewnej chwili, widząc, że zaczyna skręcać ku brzegowi, wyładowaliśmy. Harcourt przywiązał łódź do pała i ruszyliśmy piechotą w kierunku, skąd przybyliśmy. Z brzegu widzieliśmy, jak papierowe latarnie kręciły się, wymijając dżonki — i jak dotarli wreszcie do lądu. Poczem jedna za drugą opuściły sampan i ustawiły się szeregiem na lądzie. W świetle ich zamajaczyły czarne sylwetki wychodzących z łodzi. Nie słychać było głosu młodej kobiety; prawdopodobnie nie przyszła jeszcze do siebie z omdlenia.

Ukryliśmy się za stosem starych kłód drewnianych w pobliżu. Był to, zdaje mi się zbyt ostrożności, tak było ciemno. Potem ujrzeliśmy, że na brzeg przyniesiono dwa duże, czworoboczne przedmioty; poznaliśmy, że były to lektyki. Czarne sylwetki poczęły się krzątać; zapewne składano panią Koo do jednej z nich, poczem podniesiono z ziemi lektyki. Poprzedzane kołysaniem świetlistych punktów niesionych latarni, obie znikły w ciemności.

— A teraz, my w drogę! — rzekł mój przyjaciel.

I ruszyliśmy, starając się utrzymać stale na tej samej odległości — tak, by nie stracić z oczu pochodzą z latarniami, a zarazem nie zdradzić naszej obecności.

— To, co robimy, wydaje mi się całkiem niepotrzebne — odezwałem się. — Czy chcesz dowiedzieć się, gdzie mieszka Mr. Koo? Mogę przecież z łatwością zasięgnąć informacji o tem; a jeśli zajdzie potrzeba, mogę iść sam i przypatrzeć się, jak dom jego wygląda. Na cóż przyda się nam to wszystko?

Harcourt odpowiedział lakonicznie:

— Mam mój plan. Wytlomaczę ci potem.

Powiedziałem już panu: nie sprzeciwiałem się nigdy, kiedy Harcourt wyraził jakieś życzenie. Dla mnie, był to zawsze jeszcze mój przełożony, którego umysł niepośledni podziwiałem — któremu zawdzięczałem cały rozwój mej inteligencji.

Ludzie Mr. Koo obeszlą miasto, nie zapuszczając się w nie. Szli ciągle brzegiem, w górę rzeki Han-kiang. Dżonki, przywiązane u wybrzeża, odcinały się na tle nieba ciemną masą, najeżoną lasem masztów. Światła gąsły powoli, w kajutach plecionych z bambusu, na ich pokładach — i cisza zalegała rzekę. Czasem tylko jeszcze rozległo się jakieś wołanie wśród szeregu łodzi, stłoczonych przy brzegu, poza którym ciągnęła się toń, wolna od statków, niewidzialna wśród mroku.

Nagle latarnie, za którymi postępowaliśmy, skręciły w uliczkę przedmieścia. My również skierowaliśmy się za nimi. Szliśmy teraz w zupełnej ciemności; nie mieliśmy bowiem żadnego światła ze sobą. Szczęściem uliczka była wyłożona kamiennymi płytami. Zdawało mi się, że idziemy w kierunku Tehao-Tcheu, miejscowości oddalonej o jakieś 20 km. od Swatow. Mineliśmy bramy zajazdów, skupionych w tej uliczce, jak to zwykle bywa przy wejściu do chińskich





ODCINEK 9.

Napisał H. WILD

POWIEŚĆ

Tłum. JULJA RYLSKA

ILUSTR. AL. ŻMUDA

Z pod spuszczonej powiek Mr. Koo rzucił spojrzeniem kolejno po nas — skłonił się głęboko i wysunął ręce z długich rękawów swej niebieskiej szaty. Przystąpił do młodej kobiety i dotknął jej ramienia. Ona w tej chwili zwróciła oczy z wyrazem bezbrzeżnej rozpacz na Harcourt — i po angielsku wyrzekła głośno i z mocą:

— Zabiję się.

— Szkodaby było — zarechotał kapitan. — Taka piękna kobieta.. Czy nie lepiej uszczęśliwić jeszcze niejednego ładnego chłopca? A choćby tego biednego Chińczyka, któremu tak na pani zależy.. To wzruszające naprawdę..

Nie patrząc na potwora, Harcourt rzekł półgłosem:

— Proszę mi zaufać — i czekać.

Rzuciła na niego spojrzenie, którego nie potrafiłbym opisać panu i odszepnęła:

— Niech mnie pan ratuje — ratujel!.. Wdzięczność moja cała — ogromna wdzięczność..

Mr. Koo skłonił się powtórnie przed kapitanem, żegnając go. Potwór protekcyjnie zasalutował.

— Dowiedzenia. A nałóż jej dobre wędzidło — radzę! — Ale, ale — cóż to? — Jakby się jej na zemdle nie zbierało..

A pani Koc usuwała się właśnie powoli na ziemie. Mr. Koo dał znak ręką — dwaj ludzie z jego orszaku podjęli ją i zaczęli znosić do łodzi, na pół przytomną. Przechyliłem się przez reling i widziałem, jak niebieskie postacie schodziły gęsiego po drabinie. Potem dał się słyszeć plusk wiosel i papierowe latarnie kołysząc się, popłynęły po wodzie.

— Chodź! — rzekł do mnie Harcourt.

Ujął mnie za ramię i poczał kierować się również ku drabinie.

— Cóż to — myśli pan jechać jeszcze na ląd? — zawołał za nim kapitan.

— Proszę mi dać święty spokój! — odkrzyknął ze złością Harcourt. — Albo zostawię pana na łodzi i nie zobaczy mnie pan wogóle. A pan

wie, że nikt nie chce żeglować z panem..

— Proszę być przed godziną 3-rano na statku — warknął kapitan.

— Będę — odrzucił szorstko Harcourt.

I zeszedł po drabinie do łodzi — a ja za nim. Ujął wiosła i rzucając mi drugą ich parę, wskazał na łódź Mr. Koo, znaczącą za sobą ślad na wodzie, drżącem odbiciem papierowych latarni.

— Za nimi — rzekł — i chyżo..

Nie wiedziałem, co zamierzał — lecz nie byłoby mi nigdy przyszło do głowy, stawiać jakikolwiek opór jego woli.

## IX.

Wiosłowaliśmy ostro. Łódź nasza posuwała się prędzej, niż ciężki sampan Chińczyka. Mineliśmy go i wyprzedzili o jakieś sto metrów. W pewnej chwili, widząc, że zaczyna skręcać ku brzegowi, wyładowaliśmy. Harcourt przywiązał łódź do pała i ruszyliśmy piechotą w kierunku, skąd przybyliśmy. Z brzegu widzieliśmy, jak papierowe latarnie kręciły się, wymijając dżonki — i jak dotarli wreszcie do lądu. Poczem jedna za drugą opuściły sampan i ustawiły się szeregiem na lądzie. W świetle ich zamajaczyły czarne sylwetki wychodzących z łodzi. Nie słychać było głosu młodej kobiety; prawdopodobnie nie przyszła jeszcze do siebie z omdlenia.

Ukryliśmy się za stosem starych kłód drewnianych w pobliżu. Był to, zdaje mi się zbyt ostrożności, tak było ciemno. Potem ujrzeliśmy, że na brzeg przyniesiono dwa duże, czworoboczne przedmioty; poznaliśmy, że były to lektyki. Czarne sylwetki poczęły się krzątać; zapewne składano panią Koo do jednej z nich, poczem podniesiono z ziemi lektyki. Poprzedzane kołysaniem świetlistych punktów niesionych latarni, obie znikły w ciemności.

— A teraz, my w drogę! — rzekł mój przyjaciel.

I ruszyliśmy, starając się utrzymać stale na tej samej odległości — tak, by nie stracić z oczu pochodzą z latarniami, a zarazem nie zdradzić naszej obecności.

— To, co robimy, wydaje mi się całkiem niepotrzebne — odezwał się. — Czy chcesz dowiedzieć się, gdzie mieszka Mr. Koo? Mogę przecież z łatwością zasięgnąć informacji o tem; a jeśli zajdzie potrzeba, mogę iść sam i przypatrzeć się, jak dom jego wygląda. Na cóż przyda się nam to wszystko?

Harcourt odpowiedział lakonicznie:

— Mam mój plan. Wytlomaczę ci potem.

Powiedziałem już panu: nie sprzeciwiałem się nigdy, kiedy Harcourt wyraził jakieś życzenie. Dla mnie, był to zawsze jeszcze mój przełożony, którego umysł niepośledni podziwiałem — któremu zawdzięczałem cały rozwój mej inteligencji.

Ludzie Mr. Koo obeszlą miasto, nie zapuszczając się w nie. Szli ciągle brzegiem, w górę rzeki Han-kiang. Dżonki, przywiązane u wybrzeża, odcinały się na tle nieba ciemną masą, najeżoną lasem masztów. Światła gasy powoli, w kajutach plecionych z bambusu, na ich pokładach — i cisza zalegała rzekę. Czasem tylko jeszcze rozległo się jakieś wołanie wśród szeregu łodzi, stłoczonych przy brzegu, poza którym ciągnęła się toń, wolna od statków, niewidzialna wśród mroku.

Nagle latarnie, za którymi postępowaliśmy, skreśliły w uliczkę przedmieścia. My również skierowaliśmy się za nimi. Szliśmy teraz w zupełnej ciemności; nie mieliśmy bowiem żadnego światła ze sobą. Szczęściem uliczka była wyłożona kamiennymi płytami. Zdawało mi się, że idziemy w kierunku Tehao-Tchen, miejscowości oddalonej o jakieś 20 km. od Swatow. Mineliśmy bramy zajazdów, skupionych w tej uliczce, jak to zwykle bywa przy wejściu do chińskich



miasteczek. Potem domy stawały się coraz rzadsze — okalały je ogrody, których mury ciągnęły się jednostajnie po obu stronach drogi, zrzadka tylko przerywane bramami, prowadzącymi do domostw. Miasto przechodziło tu zwolna w wieś. Szliśmy tak dłuższy czas. Potem, w pewnym punkcie, droga skręcała znowu ku rzece. Latarnie jednak szły dalej prosto, a my, idąc za nimi, znaleźliśmy się na jakiejś bocznej drodze. Szczerbiec, nie była to pora deszczowa; bo gdyby tak było, nie zdołalibyśmy wybrać w ciemności z tych wyboi.

Przeszedłszy mniej więcej 300 m. owej drogi, latarnie zatrzymały się. Usłyszeliśmy skrzyp otwieranej w murze bramy, za którą majaczyły ściany jakiegoś domostwa. Latarnie jedna za drugą znikły w bramie.

Czekaliśmy jeszcze dobre 10 minut, zaczajeni w ciemności — lecz brama nie otworzyła się powtórnie i nikt z niej nie wyszedł. Głęboka cisza leżała wokół. Przerwało ją nagle ujadanie psa — i znowu zapadło milczenie. Stapając jak najciszej, znaleźliśmy się po chwili przed bramą w murze.

Po drugiej stronie drogi ciągnął się taki sam mur z ubitej gliny; za nim również był ogród — a w głębi majaczył dach jakiegoś budynku. Prawdopodobnie była to jakaś pagoda. Ponad murem sterczały, kołysząc się, kiście bambusów na wysokich łodygach.

— Trzeba nam zapamiętać miejsce — szepnął Harcourt.

— Wszystkie bramy podobne tu są do siebie — a diablo jest ciemno! — A naczóż chcesz zapamiętać to miejsce?

Przyjaciel mój nie odpowiedział, lecz przeszedł na drugą stronę drogi; ruszyłem i ja za nim. Doszedłszy do muru naprzeciwko, Harcourt schylił się.

— Co robisz? — zapytałem.

— Znak na murze — tu w dole. — Nożem robię krzyż — pomagaj. — Czujesz?

Skierowałem moją rękę i poczułem pod palcami kontury krzyża, wyrżniętego w glinie. Zpoza muru rozległo się niespokojne ujadanie psa.

— Uciekajmy — prędko! — szepnałem.

I puściliśmy się w kierunku, skąd przyszlismy. Po chwili Harcourt skręcił na prawo. Szedłem za nim, nie rozumiejąc, dokąd zdąża. Potykaliśmy się co krok na wybojach. W pewnym miejscu wpadłem na porzucony na drodze wóz — i o mało nie połamale na nim kości. Uszlismy tak dobre 300 kroków, kiedy ukazała się przed nami otwarta przestrzeń. Poczułem chłodny powiew i usłyszałem plask wody.

— To zachodnie ramie Han-Kian-gu — rzekł Harcourt. — Przypuszczam, że idąc w tym kierunku, wpadniemy na nie. To doskonale! Wrócimy na okręt tedy.

— To nie bardzo bezpiecznie — zwróciłem mu uwagę. Jesteśmy w Kwan-Tungu... Łatwo tu o spotkanie z łotrzykami nad rzeką. Pehną nas do wody i będzie po wszystkim.

— Czy masz przy sobie rewolwer? — zapytał. — Tak. To dobrze!

Ja mam także. Choć o tej godzinie, niema psa żywego pod miastem. — Powiedz mi, jak daleko stąd znajduje się Fai-tsi-long?

Odrzekłem, że mniej więcej o 5 km. w dół rzeki.

— Zgadza się to z moimi obliczeniami — mruknął.

Szliśmy teraz, kierując się słabym blaskiem luny, którą Swatow swymi światłami rzuciło na niebo.

— Mając dobrych wioślarzy — korzystając z przypływu, przebedzicie się prędko tę drogę — przerwał Harcourt po chwili milczenie.

— Co?! — zapytałem zdumiony. — Chcesz więc porwać ją, naprawdę?

— Oczywiście!

Możnaby przysiąc, że mówił o rzeczy najprostszej w świecie. Przez chwilę zdumienie odebrało mi mowę.

— Harcourt — odezwałem się wreszcie z wahaniem — ty ją kochasz?...

— Tak — odparł.

— Nie tracisz czasu! — rzekłem z lekką ironią.

I widzi pan, jaka to niesprawiedliwość tkwi w człowieku! Dzisiaj zdaje mi się, że w owej chwili sam nie byłbym daleki od zakochania się w niej... Niesprawiedliwość — a może było też trochę zazdrości z mej strony?... Ale wówczas nie zdawałem sobie z tego sprawy i to usprawiedliwia mnie w części... Harcourt zaś mówił dalej:

— Położenie jej jest okropne i nad wszelki wyraz haniebne! Nie mogę jej tak zostawić. To byłoby zbrodnią — zbrodnią poprostu! Nawet, gdyby była mi obojętna... Zresztą, dałem jej słowo — zobowiązałem się...

— Nie bardzo widzę, w jaki sposób zabierzesz się do tego... — mruknąłem. — A w każdym razie ściągniesz sobie na głowę przykrą historię.

— A gdyby nawet tak było — przerwał mi gorąco — nie zawahałbym się! — Ale to jest o wiele prostsze, niż myślisz.

W tem miejscu zapytałem go tonem, który starałem się uczynić swobodnym:

— A cóż zamierzasz uczynić z nią potem?

— Z kim?

— Z panią Koo.

— Ożenie się z nią. — Oto mój plan. Kiedy będziemy tu znowu, wracając z Fou-tcheu, będę miał ze sobą pół tuzina drabów, których mi dostarczy jeden z moich przyjaciół, Chińczyk z Południa... Będą to niezłe zuchy — na wpół piraci, jak po większej części wszyscy, którzy należą do formacji wojskowych, czy to północnych, czy to południowych Chin. Po nocy napadniemy na dom — porwie się panią Koo — przeniesie do łodzi i przewiezie rzeką na okręt. A potem, w świat!

Uważałem to za krańcowe szaleństwo — zżymałem się na myśl o niem. A może oponowałem tak zajadle z powodu, o którym wspominałem wyżej...

— Piękne masz znajomości! — rzekłem.

Nie zwrócił na to uwagi i wykladał dalej swój plan — tak, jakby opowiadał o zamierzonej wycieczce. Przerażał mnie jego upór. Z niewzruszonym

spokojem zbijał moje obiekcje, jedną po drugiej.

— A kapitan? — zapytałem. — Powtórzysz się znowu to, co stało się dzisiaj...

— Nie. Postaram się wprowadzić ją na okręt, tak, że jej nie ujrzą. A jeśli ją zobaczył...

Umilkł i po chwili dopiero skończył...

— Będzie i tak musiał przyjąć ją na statek — zmuszę go do tego!

— Z pomocą twych zuchów z Południa?

— A tak.

— A jeśli Mr. Koo zjawi się znowu na statku po nią?

— Bądź spokojny! — zaśmiał się — Nim dowie się o uprowadzeniu, będziemy już daleko, na pełnym morzu!

Okrażywszy miasto, którego bramy były zamknięte o tej porze, znaleźliśmy się przy naszej łodzi. Harcourt spokojnie odwiązywał ją. Byłem wściekły na niego; ale że była już pierwsza po północy, odezwałem się:

— Zostanę z tobą, aż do twego odjazdu.

Bo mimo całej złości na niego, nie chciałem rozłączać się z nim. Kiedy znaleźliśmy się znowu na Fai-tsi-longu, spytałem raz jeszcze.

— Naprawdę — chcesz ważyć się na to?

Odparł, że nie myśli już dyskutować o tem wogóle i dodał:

— A ty pojedziesz wtedy ze mną. Zobaczysz — doczekamy się ciekawych czasów i znacznych korzyści, kiedy nowy rząd republiki umocni się i żywiły rozumne będą grały pierwsze skrzypce w Chinach!

Łudził się, kiedy to mówił; upłynęło już kilka lat — a widzi pan, w jak okropnej anarchji toną do dziś dnia Chiny.

— A przez ten czas, kiedy mnie tu nie będzie — idź jeszcze raz przed dom Chińczyka; obeznaj się dokładnie za dnia z okolicą. Może nam to być bardzo użyteczne w decydującym momencie. Każ się ponieść w lektycie — niby na spacer — albo przejeżdż się konno tamtędy. Ale staraj się nie zwracać niczem uwagi na siebie.

Skończyło się tem, że mu przyrzekłem, iż zrobię, jak kazał. Bo czyż byłem w stanie odmówić mu czegokolwiek? Nabił sobie głowę tem porwaniem i wiedziałem, że nie odwiode go od niego — a poza tem kochał już tę kobietę, jak warjat. A kiedy człowiek, w rodzaju Harcourta zakocha się — to śmierć nawet nie odwiedzie go od tej miłości! Zresztą, gdyby jej nawet nie kochał — to i tak niewątpliwie byłby próbował ratować ją. Myślę, że ja próbowałbym tak samo — lecz nie byłbym się ważył na to — co on zamierzał. Nie miałem jego śmiałości — i pewnie nie byłbym doszedł do żadnych rezultatów...

O 5-tej rano Fai-tsi-long ruszył w drogę. Stojąc na brzegu, patrzyłem jak malał w rodzącym się brzasku. I pytałem się siebie, jak też porucznik marynarki wojskowej Harcourt był w stanie wyżyć w tem pływającym piekle — pod rozkazami takiego czarta, jak ówczesny kapitan Fai-tsi-longu...

(Ciąg dalszy nastąpi).



miasteczek. Potem domy stawały się coraz rzadsze — okalały je ogrody, których mury ciągnęły się jednostajnie po obu stronach drogi, zrzadka tylko przerywane bramami, prowadzącymi do domostw. Miasto przechodziło tu zwolna w wieś. Szliśmy tak dłuższy czas. Potem, w pewnym punkcie, droga skręcała znowu ku rzece. Latarnie jednak szły dalej prosto, a my, idąc za nimi, znaleźliśmy się na jakiejś bocznej drodze. Szczerbiec, nie była to pora deszczowa; bo gdyby tak było, nie zdołalibyśmy wybrać w ciemności z tych wyboi.

Przeszedłszy mniej więcej 300 m. owej drogi, latarnie zatrzymały się. Usłyszeliśmy skrzyp otwieranej w murze bramy, za którą majaczyły ściany jakiegoś domostwa. Latarnie jedna za drugą znikły w bramie.

Czekaliśmy jeszcze dobre 10 minut, zaczajeni w ciemności — lecz brama nie otworzyła się powtórnie i nikt z niej nie wyszedł. Głęboka cisza leżała wokół. Przerwało ją nagle ujadanie psa — i znowu zapadło milczenie. Stapając jak najciszej, znaleźliśmy się po chwili przed bramą w murze.

Po drugiej stronie drogi ciągnął się taki sam mur z ubitej gliny; za nim również był ogród — a w głębi majaczył dach jakiegoś budynku. Prawdopodobnie była to jakaś pagoda. Ponad murem sterczały, kołysząc się, kiście bambusów na wysokich łodygach.

— Trzeba nam zapamiętać miejsce — szepnął Harcourt.

— Wszystkie bramy podobne tu są do siebie — a diablo jest ciemno! — A naczóż chcesz zapamiętać to miejsce?

Przyjaciel mój nie odpowiedział, lecz przeszedł na drugą stronę drogi; ruszyłem i ja za nim. Doszedłszy do muru naprzeciwko, Harcourt schylił się.

— Co robisz? — zapytałem.

— Znak na murze — tu w dole. — Nożem robię krzyż — pomagaj. — Czujesz?

Skierował moją rękę i poczułem pod palcami kontury krzyża, wyrżniętego w glinie. Zpoza muru rozległo się niespokojne ujadanie psa.

— Uciekajmy — prędko! — szepnąłem.

I puściliśmy się w kierunku, skąd przyszlismy. Po chwili Harcourt skręcił na prawo. Szedłem za nim, nie rozumiejąc, dokąd zdąża. Potykaliśmy się co krok na wybojach. W pewnym miejscu wpadłem na porzucony na drodze wóz — i o mało nie połamale na nim kości. Uszlismy tak dobre 300 kroków, kiedy ukazała się przed nami otwarta przestrzeń. Poczułem chłodny powiew i usłyszałem plusk wody.

— To zachodnie ramie Han-Kian-gu — rzekł Harcourt. — Przypuszczam, że idąc w tym kierunku, wpadniemy na nie. To doskonale! Wrócimy na okręt tedy.

— To nie bardzo bezpiecznie — zwróciłem mu uwagę. Jesteśmy w Kwan-Tungu... Łatwo tu o spotkanie z łotrzykami nad rzeką. Pehną nas do wody i będzie po wszystkim.

— Czy masz przy sobie rewolwer? — zapytał. — Tak. To dobrze!

Ja mam także. Choć o tej godzinie, niema psa żywego pod miastem. — Powiedz mi, jak daleko stąd znajduje się Fai-tsi-long?

Odrzekłem, że mniej więcej o 5 km. w dół rzeki.

— Zgadza się to z moimi obliczeniami — mruknął.

Szliśmy teraz, kierując się słabym blaskiem luny, którą Swatow swymi światłami rzucało na niebo.

— Mając dobrych wioślarzy — korzystając z przypływu, przebedzicie się prędko tę drogę — przerwał Harcourt po chwili milczenie.

— Co?! — zapytałem zdumiony. — Chcesz więc porwać ją, naprawdę?

— Oczywiście!

Możnaby przysiąc, że mówił o rzeczy najprostszej w świecie. Przez chwilę zdumienie odebrało mi mowę.

— Harcourt — odezwałem się wreszcie z wahaniem — ty ją kochasz?...

— Tak — odparł.

— Nie tracisz czasu! — rzekłem z lekką ironją.

I widzi pan, jaka to niesprawiedliwość tkwi w człowieku! Dzisiaj zdaje mi się, że w owej chwili sam nie byłem daleki od zakochania się w niej... Niesprawiedliwość — a może było też trochę zazdrości z mej strony?... Ale wówczas nie zdawałem sobie z tego sprawy i to usprawiedliwia mnie w części... Harcourt zaś mówił dalej:

— Położenie jej jest okropne i nad wszelki wyraz haniebne! Nie mogę jej tak zostawić. To byłoby zbrodnią — zbrodnią poprostu! Nawet, gdyby była mi obojętna... Zresztą, dałem jej słowo — zobowiązałem się...

— Nie bardzo widzę, w jaki sposób zabierzesz się do tego... — mruknąłem. — A w każdym razie ściągiesz sobie na głowę przykrą historję.

— A gdyby nawet tak było — przerwał mi gorąco — nie zawahałbym się! — Ale to jest o wiele prostsze, niż myślisz.

W tem miejscu zapytałem go tonem, który starałem się uczynić swobodnym:

— A cóż zamierzasz uczynić z nią potem?

— Z kim?

— Z panią Koo.

— Ożenie się z nią. — Oto mój plan. Kiedy będziemy tu znowu, wracając z Fou-tcheu, będę miał ze sobą pół tuzina drabów, których mi dostarczy jeden z moich przyjaciół, Chińczyk z Południa... Będą to niezłe zuchy — na wpół piraci, jak po większej części wszyscy, którzy należą do formacji wojskowych, czy to północnych, czy to południowych Chin. Po nocy napadniemy na dom — porwie się panią Koo — przeniesie do łodzi i przewiezie rzeką na okręt. A potem, w świat!

Uważałem to za krańcowe szaleństwo — zżymałem się na myśl o niem. A może oponowałem tak zajadle z powodu, o którym wspominałem wyżej...

— Piękne masz znajomości! — rzekłem.

Nie zwrócił na to uwagi i wykladał dalej swój plan — tak, jakby opowiadał o zamierzonej wycieczce. Przerażał mnie jego upór. Z niewzruszonym

spokojem zbijał moje obiekcje, jedną po drugiej.

— A kapitan? — zapytałem. — Powtórzy się znowu to, co stało się dzisiaj...

— Nie. Postaram się wprowadzić ją na okręt, tak, że jej nie ujrzą. A jeśli ją zobaczył...

Umilkł i po chwili dopiero skończył...

— Będzie i tak musiał przyjąć ją na statek — zmuszę go do tego!

— Z pomocą twych zuchów z Południa?

— A tak.

— A jeśli Mr. Koo zjawi się znowu na statku po nią?

— Bądź spokojny! — zaśmiał się — Nim dowie się o uprowadzeniu, będziemy już daleko, na pełnym morzu!

Okrażywszy miasto, którego bramy były zamknięte o tej porze, znaleźliśmy się przy naszej łodzi. Harcourt spokojnie odwiązywał ją. Byłem wściekły na niego; ale że była już pierwsza po północy, odezwałem się:

— Zostanę z tobą, aż do twego odjazdu.

Bo mimo całej złości na niego, nie chciałem rozłączać się z nim. Kiedy znaleźliśmy się znowu na Fai-tsi-longu, spytałem raz jeszcze.

— Naprawdę — chcesz ważyć się na to?

Odparł, że nie myśli już dyskutować o tem wogóle i dodał:

— A ty pojedziesz wtędy ze mną. Zobaczysz — doczekamy się ciekawych czasów i znacznych korzyści, kiedy nowy rząd republiki umocni się i żywiły rozumne będą grały pierwsze skrzypce w Chinach!

Łudził się, kiedy to mówił; upłynęło już kilka lat — a widzi pan, w jak okropnej anarchji toną do dziś dnia Chiny.

— A przez ten czas, kiedy mnie tu nie będzie — idź jeszcze raz przed dom Chińczyka; obeznaj się dokładnie za dnia z okolicą. Może nam to być bardzo użyteczne w decydującym momencie. Każ się ponieść w lektyce — niby na spacer — albo przejeżdż się konno tamtędy. Ale staraj się nie zwracać niczem uwagi na siebie.

Skończyło się tem, że mu przyrzekłem, iż zrobię, jak kazał. Bo czyż byłem w stanie odmówić mu czegokolwiek? Nabił sobie głowę tem porwaniem i wiedziałem, że nie odwiode go od niego — a poza tem kochał już tę kobietę, jak warjat. A kiedy człowiek, w rodzaju Harcourta zakocha się — to śmierć nawet nie odwiedzie go od tej miłości! Zresztą, gdyby jej nawet nie kochał — to i tak niewątpliwie byłby próbował ratować ją. Myślę, że ja próbowałbym tak samo — lecz nie byłbym się ważył na to — co on zamierzał. Nie miałem jego śmiałości — i pewnie nie byłbym doszedł do żadnych rezultatów...

O 5-tej rano Fai-tsi-long ruszył w drogę. Stojąc na brzegu, patrzyłem jak malał w rodzącym się brzasku. I pytałem się siebie, jak też porucznik marynarki wojskowej Harcourt był w stanie wyżyć w tem pływającym piekle — pod rozkazami takiego czarta, jak ówczesny kapitan Fai-tsi-longu...

(Ciąg dalszy nastąpi).

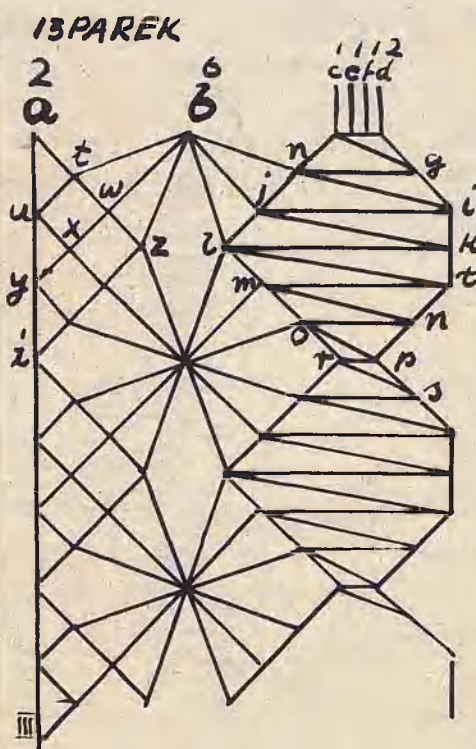
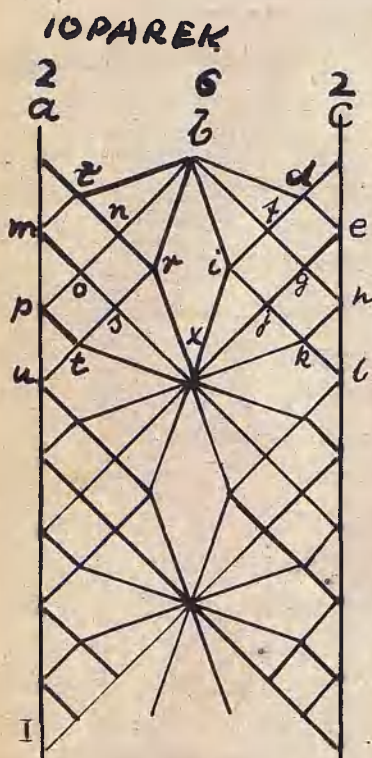












Od lewej: I. Schemat A — wstawka z pajęczkiem na sześć par, wykonana z 10-ciu par. II. Wstawka z pajęczkiem na sześć par, wyk. z 10-ciu par. III. Schemat B — koronka z pajęczkiem na sześć par z ząbkami płóciennymi, wykonana z 13-tu par. IV. Koronka z pajęczkiem na sześć par z ząbkami płóciennymi, wyk. z 13-tu par.

Poniżej: Kwadracik klockowy, wykonany techniką Idrja, wedle projektu uczennicy Szkoły Przemysłowej w Łodzi.

### Pajęczki na 6 par w wstaweczce z 10-ciu par.

Do wstaweczki z pajęczkiem na 6 par, jak schemat A, potrzebujemy 10 par klocków. Zawieszamy po 2 parki w punktach a-e, oraz 6 par w punkcie —b.

Zaczynamy wstaweczkę od drugiej połowy pajęczka. Składa się on w robocie z 6-ciu rzędów. Tutaj robimy więc tylko 3 rzędy. Zaczynamy od punktu —b, przerabiamy dwie środkowe parki. Wpinaamy pomiędzy nie nadprogramową szpilkę, najlepiej w punkcie środkowym następnego pajęczka. Mamy po obu stronach tej szpilki po 3 parki. Teraz przerabiamy od środka na prawo wszystkie 3 wiszące parki, wyrównując je i odpinając ostatnią skrajną parę na prawo.

Po lewej stronie przerabiamy tak samo: od środka na lewo klockujemy i skrajną parę odpinamy na bok. Następny rząd zaczynamy też od środka. Chwilowo wyjmujemy się nadprogramową szpilkę, aby przerobić dwie środkowe parki. Szpilkę wpina się znowu w to samo miejsce, by się parki z prawej i lewej strony nie mieszały. Pozostają po obu stronach po dwie parki. Przerabiamy je z prawej strony i odpinamy skrajną parę na bok. To samo z lewej strony i znowu skrajna parka odchodzi na bok.

Klockujemy rząd 3-ci. Mamy już teraz tylko dwie środkowe parki. Przerabiamy je, wyjmując nadprogramową szpilkę. Odpinamy teraz odłożone na bok parki, stanowiące nóżki pajęczka. Mamy ich po 3 z każdej strony. Wyciągamy je na boki i wyrównujemy zrobioną połówkę pajęczka.

Z lewej strony odpinamy 3 parki jedną szpilką na bok a parki z prawej strony pozostawiamy wiszące, przygotowane do roboty dziurek. Wszystkie parki, które odchodzą od pajęczka, czyli jego nóżki, przekreślamy zawsze 4 razy.

Teraz przystępujemy do roboty dziurek. Pierwsza parka od pajęczka z prawej strony i lewa parka z punktu —c stworzą punkt —d. Parki z punktów d-e stworzą punkt —e.

Druga nóżka pajęczka z parką z punktu —d stworzy punkt —f. Parki z punktów f-e dają punkt —g, następnie parki z punktu g-e

stworzą —h. Trzecia nóżka i trzeci rząd zjedzie także skośnie z punktu —d przez punkty j-k do brzegu w punkcie —l.

Tak samo klockujemy dziurki z lewej strony wstaweczki.

Gdy już dziurki po obu brzegach skończone, mamy przygotowane po obu stronach po 3 parki, czyli razem 6x, do roboty następującego całego pajęczka. Wychodzą one z punktów i-j-k, oraz r-s-t.

Pierwszy rząd pajęczka: parki z punktów r-i kręci się po 4 razy, przerabia się i wbija szpilkę w punkt —x. Mamy tak po obu stronach szpilki po jednej wiszącej parce. Z prawej strony do parki, przerobionej w pajęczku, dobieramy parę z punktu —j, kręcimy ją cztery razy i przerabiamy. Pozostawiamy lewą parę wiszącą a do prawej dobieramy cztery razy przekreśloną parę z punktu —k. Przerabiamy je, wyciągając następnie dokładnie prawą parę w prawej ręce w bok, a lewą ręką wyciągamy równocześnie obie pozostałe parki w dół. Prawą parę odpinamy na bok a dwie pozostałe wiszą po prawej stronie szpilki.

Analogicznie do prawej strony przerabiamy stronę lewą pajęczka, zaczynając od środkowej parki przy szpilce z lewej strony. Bierzemy ją do prawej ręki przerabiamy z przekreśloną 4 razy parą z punktu —s. Prawa parka pozostaje wiszącą przy szpilce a do lewej dobieramy 4 razy przekreśloną parę z punktu —t i obie przerabiamy. Lewą ręką wyciągamy parę przerabiającą w bok a prawą dwie parki wiszące wyciągamy w dół. Skrajną parę z lewej ręki odpinamy na bok poduszki.

Trzeci rząd pajęczka: Teraz mamy w środku przy szpilce tylko dwie wiszące parki po jednej i drugiej stronie nadprogramowej szpilki. Chwilowo ją wyjmujemy i przerabiamy parki, wbijając z powrotem szpilkę nadprogramową w jej miejsce. Następnie odpinamy wiszące po obu stronach parki i bierzemy razem do obu rąk po trzy parki, wyciągając je w obie strony w bok. Wyjmujemy do tego nadprogramową szpilkę a także szpilkę ze środka pajęczka z punktu —x. Mamy zrobioną w ten sposób połowę pajęczka. Wbijamy szpilkę w środek pomiędzy te 6 par w punkcie —x.

Klockując drugą połowę pajęczka nie kręcimy już parę a tylko przerabiamy gładkie płócienko.

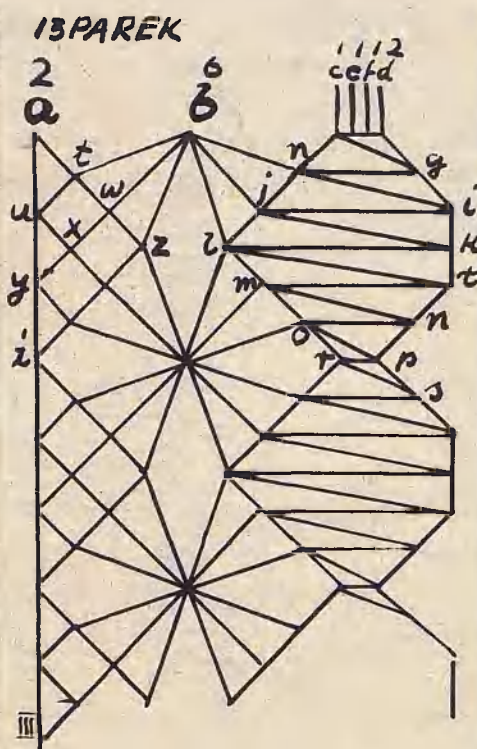
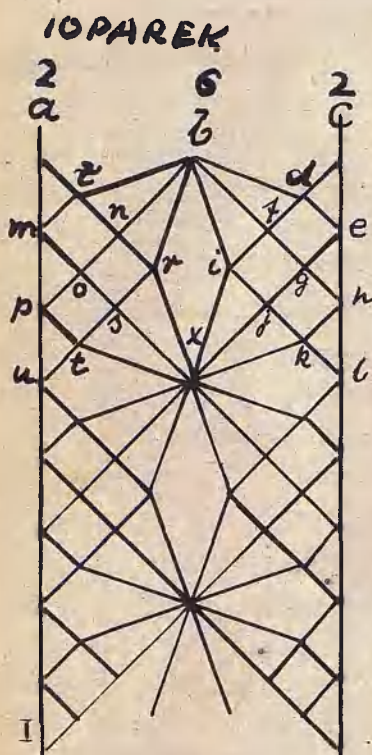
(Dokończenie na str. 30-tej).



Powyżej: Koronka klockowa z narożnikiem.

Po lewej: Motyw klockowy, wykonany techniką „duchesse”.





Od lewej: I. Schemat A — wstawka z pajęczkiem na sześć par, wykonana z 10-ciu par. II. Wstawka z pajęczkiem na sześć par, wyk. z 10-ciu par. III. Schemat B — koronka z pajęczkiem na sześć par z ząbkami płóciennymi, wykonana z 13-tu par. IV. Koronka z pajęczkiem na sześć par z ząbkami płóciennymi, wyk. z 13-tu par.

Poniżej: Kwadracik klockowy, wykonany techniką Idrja, wedle projektu uczennicy Szkoły Przemysłowej w Łodzi.

### Pajęczki na 6 par w wstaweczce z 10-ciu par.

Do wstaweczki z pajęczkiem na 6 par, jak schemat A, potrzebujemy 10 par klocków. Zawieszamy po 2 parki w punktach a-e, oraz 6 par w punkcie —b.

Zaczynamy wstaweczkę od drugiej połowy pajęczka. Składa się on w robocie z 6-ciu rzędów. Tutaj robimy więc tylko 3 rzędy. Zaczynamy od punktu —b, przerabiamy dwie środkowe parki. Wpinaamy pomiędzy nie nadprogramową szpilkę, najlepiej w punkcie środkowym następnego pajęczka. Mamy po obu stronach tej szpilki po 3 parki. Teraz przerabiamy od środka na prawo wszystkie 3 wiszące parki, wyrównując je i odpinając ostatnią skrajną parę na prawo.

Po lewej stronie przerabiamy tak samo: od środka na lewo klockujemy i skrajną parę odpinamy na bok. Następny rząd zaczynamy też od środka. Chwilowo wyjmujemy się nadprogramową szpilkę, aby przerobić dwie środkowe parki. Szpilkę wpina się znowu w to samo miejsce, by się parki z prawej i lewej strony nie mieszały. Pozostają po obu stronach po dwie parki. Przerabiamy je z prawej strony i odpinamy skrajną parę na bok. To samo z lewej strony i znowu skrajna parka odchodzi na bok. Klockujemy rząd 3-ci. Mamy już teraz tylko dwie środkowe parki. Przerabiamy je, wyjmując nadprogramową szpilkę. Odpinamy teraz odłożone na bok parki, stanowiące nóżki pajęczka. Mamy ich po 3 z każdej strony. Wyciągamy je na boki i wyrównujemy zrobioną połówkę pajęczka.

Z lewej strony odpinamy 3 parki jedną szpilką na bok a parki z prawej strony pozostawiamy wiszące, przygotowane do roboty dziurek. Wszystkie parki, które odchodzą od pajęczka, czyli jego nóżki, przekreślamy zawsze 4 razy.

Teraz przystępujemy do roboty dziurek. Pierwsza parka od pajęczka z prawej strony i lewa parka z punktu —c stworzą punkt —d. Parki z punktów d-e stworzą punkt —e. Druga nóżka pajęczka z parką z punktu —d stworzy punkt —f. Parki z punktów f-e dają punkt —g, następnie parki z punktu g-e

stworzą —h. Trzecia nóżka i trzeci rząd zjedzie także skośnie z punktu —d przez punkty j-k do brzegu w punkcie —l.

Tak samo klockujemy dziurki z lewej strony wstaweczki.

Gdy już dziurki po obu brzegach skończone, mamy przygotowane po obu stronach po 3 parki, czyli razem 6x, do roboty następującego całego pajęczka. Wychodzą one z punktów i-j-k, oraz r-s-t.

Pierwszy rząd pajęczka: parki z punktów r-i kręci się po 4 razy, przerabia się i wbija szpilkę w punkt —x. Mamy tak po obu stronach szpilki po jednej wiszącej parce. Z prawej strony do parki, przerobionej w pajęczku, dobieramy parę z punktu —j, kręcimy ją cztery razy i przerabiamy. Pozostawiamy lewą parę wiszącą a do prawej dobieramy cztery razy przekreśloną parę z punktu —k. Przerabiamy je, wyciągając następnie dokładnie prawą parę w prawej ręce w bok, a lewą ręką wyciągamy równocześnie obie pozostałe parki w dół. Prawą parę odpinamy na bok a dwie pozostałe wiszą po prawej stronie szpilki.

Analogicznie do prawej strony przerabiamy stronę lewą pajęczka, zaczynając od środkowej parki przy szpilce z lewej strony. Bierzemy ją do prawej ręki przerabiamy z przekreśloną 4 razy parą z punktu —s. Prawa parka pozostaje wiszącą przy szpilce a do lewej dobieramy 4 razy przekreśloną parę z punktu —t i obie przerabiamy. Lewą ręką wyciągamy parę przerabiającą w bok a prawą dwie parki wiszące wyciągamy w dół. Skrajną parę z lewej ręki odpinamy na bok poduszki.

Trzeci rząd pajęczka: Teraz mamy w środku przy szpilce tylko dwie wiszące parki po jednej i drugiej stronie nadprogramowej szpilki. Chwilowo ją wyjmujemy i przerabiamy parki, wbijając z powrotem szpilkę nadprogramową w jej miejsce. Następnie odpinamy wiszące po obu stronach parki i bierzemy razem do obu rąk po trzy parki, wyciągając je w obie strony w bok. Wyjmujemy do tego nadprogramową szpilkę a także szpilkę ze środka pajęczka z punktu —x. Mamy zrobioną w ten sposób połowę pajęczka. Wbijamy szpilkę w środek pomiędzy te 6 par w punkcie —x.

Klockując drugą połowę pajęczka nie kręcimy już parę a tylko przerabiamy gładkie płóciennie.

(Dokończenie na str. 30-tej).



Powyżej: Koronka klockowa z narożnikiem.

Po lewej: Motyw klockowy, wykonany techniką „duchesse”.



# ŻYCIE

## TOWARZYSKIE I ARTYSTYCZNE

### KRAKÓW STAJE SIĘ DRUGIM SALZBURGIEM



Potrzeba było występu wielkiego mistrza śpiewu Jana Kiepury na zamkowym podworcze Wawelu, by zapoczątkować serię festiwalów wawelskich, które zdobyły przebojem serca słuchaczy. Ostatnio odbył się drugi z rzędu festiwal, przyczem po raz pierwszy w Polsce koncert, oparty był na motywach podhalańskich „Harnasiów” Karola Szymanowskiego. Orkiestra Polskiego Radja, pod batutą wybitnego kapelmistrza p. Grzegorza Fitelberga, wraz z chórem krakowskim, pod kierown. dyr. chóru p. Adama Kopycińskiego, stworzyła wspaniałą muzyczną całość. Na zdjęciu fragment festiwalu, po lewej dyrygent p. G. Fitelberg.

Fot. „AS”.

### ŚLUB ZIEMIAŃSKI W KRAKOWIE



Ostatnio odbył się w Katedrze na Wawelu ślub p. Adama Konopki z Modlnicy z p. Hanną Teresą Gordziałkowską z Wielkopolski. Wśród gości weselnych reprezentowane były rodziny Konopków, Gordziałkowskich, Bnińskich, Drużbackich, Żeleńskich, Madeyskich i t. d. Ślubu udzielił O. Anioł, Kapucyn. Uroczystość ślubna odbyła się żywym echem w szerokich sferach ziemiaństwa małopolskiego. Na zdjęciu widzimy młodą parę.

### SIOSTRZENICA PREZYDENTA CZECHOSŁOWACJI AKTORKĄ FILMOWĄ



Na widownie srebrnego ekranu wypłynęła mowa, dobrze zapowiadająca się gwiazdka w osobie 20-letniej siostrzenicy prez. Rep. czechosłowackiej Benesza, p. Karla Olic. Zadebiutowała ona w czeskim filmie „Stefanik”.

Wide-World Photos, Londyn.

### SUKCESY ORDONKI W „CYRULIKU WARSZAWSKIM”



Znana artystka kabaretowa Hanka Ordonówna występuje obecnie w teatryku „Cyrulika Warszawskiego” w rewji „Frontem do radości”, posiadającej dużo walorów literackich i dekoracyjnych. Na zdjęciu naszym widzimy jedną scenę rewji p. t. „Cariocca” z Hanką Ordonówną i Konradem Ostrowskim.

Fot. St. Brzozowski, Warszawa.



# ŻYCIE

## TOWARZYSKIE I ARTYSTYCZNE

### KRAKÓW STAJE SIĘ DRUGIM SALZBURGIEM

### ŚLUB ZIEMIAŃSKI W KRAKOWIE



Potrzeba było występu wielkiego mistrza śpiewu Jana Kiepury na zamkowym podworcze Wawelu, by zapoczątkować serię festiwalów wawelskich, które zdobyły przebojem serca słuchaczy. Ostatnio odbył się drugi z rzędu festiwal, przyczem po raz pierwszy w Polsce koncert, oparty był na motywach podhalańskich „Harnasiów” Karola Szymanowskiego. Orkiestra Polskiego Radja, pod batutą wybitnego kapelmistrza p. Grzegorza Fitelberga, wraz z chórem krakowskim, pod kierown. dyr. chóru p. Adama Kopycińskiego, stworzyła wspaniałą muzyczną całość. Na zdjęciu fragment festiwalu, po lewej dyrygent p. G. Fitelberg.

Fot. „AS”.



Ostatnio odbył się w Katedrze na Wawelu ślub p. Adama Konopki z Modlnicy z p. Hanną Teresą Gordziałkowską z Wielkopolski. Wśród gości weselnych reprezentowane były rodziny Konopków, Gordziałkowskich, Bnińskich, Drużbackich, Żeleńskich, Madeyskich i t. d. Ślubu udzielił O. Anioł, Kapucyn. Uroczystość ślubna odbyła się żywym echem w szerokich sferach ziemiaństwa małopolskiego. Na zdjęciu widzimy młodą parę.

#### SIOSTRZENICA PREZYDENTA CZECHOSŁOWACJI AKTORKĄ FILMOWĄ



Na widownię srebrnego ekranu wypłynęła mowa, dobrze zapowiadająca się gwiazdka w osobie 20-letniej siostrzenicy prez. Rep. czechosłowackiej Benesza, p. Karla Olic. Zadebiutowała ona w czeskim filmie „Stefanik”.

Wide-World Photos, Londyn.

#### SUKCESY ORDONKI W „CYRULIKU WARSZAWSKIM”



Znana artystka kabaretowa Hanka Ordonówna występuje obecnie w teatryku „Cyrulika Warszawskiego” w rewji „Frontem do radości”, posiadającej dużo walorów literackich i dekoracyjnych. Na zdjęciu naszym widzimy jedną scenę rewji p. t. „Cariocca” z Hanką Ordonówną i Konradem Ostrowskim.

Fot. St. Brzozowski, Warszawa.



# WĄŻ I KOBIETA

Jeżeli wąż swym postępowaniem w raju przyczynił ludzkości wiele kłopotów, to z drugiej strony ludzie odwdzięczyli mu się z nawiązką, tępiąc go po dżunglach i wypychając to groźne i piękne stworzenie, a nawet posługując się jego skórą przy fabrykacji bucików, czy torebek damskich. Z chwila, gdy uda się zabić takiego węża — bardzo „lubianym” gatunkiem jest boa dusiciel (boa constrictor), — wysyła się jego skórę, odpowiednio zwiniętą, do muzeów zoologicznych, gdzie spoczywa ona nieraz miesiącami, zanim nastąpi jej wypchanie. Nie jest to rzeczą łatwą: należy zbadać ilość łusek, stwierdzić gatunek węża, a przedewszystkiem przy wypchaniu trzeba nadać wężowi taki ruch, jaki naprawdę miał za życia.

nej kobiety i... przekleństwem jej męża, lub osoby, pokrywającej wydatki pięknej towarzyszki! Bo węże są drogie, nieraz bardzo drogie, co zresztą tłumaczy się trudami, z którymi połączone jest jego spreparowanie, a poprzednio jeszcze „złowienie” ofiary.



Powyżej: Obliczanie długości i badanie gatunku skór węzowych przed spreparowaniem.

W kole: Z pomocą specjalnej lupy stwierdza się ilość łusek i gatunek skóry.

Wszystkie zdjęcia Illustrated Press — Bukareszt.



Powyżej: Badanie ruchów i muskulatury węża w Ogródzie Zoologicznym.

Na prawo: Przygotowywanie skóry węzowej do farbowania.

Dla tych też względów kierownik oddziału preparacyjnego muzeum udaje się do ogrodu zoologicznego, by tam badać życie węzów. Zbadanie pierwotnej długości węża jest również rzeczą trudną, gdyż przy wyprawianiu skóry wydłuża się ona znacznie. Następnym etapem przygotowywania skóry węzowej jest „bajcowanie” jej; przyczem staje się ona elastyczną i nakłada się ją na rodzaj „sztelazu”. Potem dopiero odbywa się kolorowanie skóry i lakierowanie, gdyż straciła ona w międzyczasie swoje kolory i połysk. Zwłaszcza kolorowanie jest rzeczą trudną: trwało ono w jednym z muzeów przy skórze pytona „reticulatus” dwa i pół miesiąca.

O ile z jednej strony węże wypchane spełniają nieraz rolę dydaktyczną, informując młodzież szkolną, lub też gości muzeów o faunie dalekich dżungli, o tyle z drugiej strony stają się one ozdobą pięk-

Jeżeli przy preparowaniu skóry węzowej specjaliści posługiwali się muszą lupą, obliczając ilość łusek, badając gatunek węża i rekonstruować jego ruchy za życia, to znowu przy użyciu skóry na wyroby damskie, trzeba wziąć pod uwagę nie tylko modę panującą

w danym czasie, ale również tworzyć estetyczne koncepcje tych wyrobów, dobierać, np. do torebek damskich, odpowiednie zamknięcia, okucia itd.

W samym fakcie, że ze skóry groźnego dla człowieka węża sporządza się przedmioty, stanowiące w dużej mierze o uroku i wyglądzie pięknej kobiety, znajduje się jakiś dziwny paradoks. Nie chciałbym go wytłumaczyć faktem, że nieraz najpiękniejszą kobietę otoczenie nazywa... żmiją, lecz, sięgając w czasy dość odległe, bo do epoki biblijnej, narzuca się myśl, że jest to częściowe wyrównanie porachunków między prawnuczkami Ewy, a potomkami złośliwego węża rajskiego, który tyle sprowadził na świat kataklizmów. Tak, czy owak przyznać trzeba, że porachunki te zostały załatwione na niekorzyść wijącego się w tysiącznych skrętach i lśniącego kolorami mieszkanca dżungli. Zachodzi tutaj pewnego rodzaju paradoks życiowy: węże potrzebne są dla nauki, tak jak potrzebne są również antylopy, lwy, czy inne zwierzęta pustyni i puszczy. Ale, jeżeli tępienie węzów pójdzie tem tempem, co dotychczas, to za lat kilkanaście może zabraknąć tych pięknych mieszkańców krajów tropikalnych i wtedy uczeni będą musieli zadawać sobie pytanie „wizerunkiem” w książkach naukowych. —

Wszak oni sami przyczyniają się do jego zagłady! Najzupełniej bezbronny, popada wąż w niewolę kobiety w jej pachnącym buduarze, lub też pokutuje za szybko w jakiejś gablotce muzealnej. Staje się obiektem pożądań uczonych zoologów, lub też... najlepszej przyjaciółki, która nie posiada jeszcze torebki czy bucików z węzowej skóry! J





# WĄŻ I KOBIETA

**J**eżeli wąż swym postępowaniem w raju przyczynił ludzkości wiele kłopotów, to z drugiej strony ludzie odwdzięczyli mu się z nawiązką, tępiąc go po dżunglach i wypychając to groźne i piękne stworzenie, a nawet posługując się jego skórą przy fabrykacji bucików, czy torebek damskich. Z chwila, gdy uda się zabić takiego węża — bardzo „lubianym” gatunkiem jest boa dusiciel (boa constrictor), — wysyła się jego skórę, odpowiednio zwiniętą, do muzeów zoologicznych, gdzie spoczywa ona nieraz miesiącami, zanim nastąpi jej wypchanie. Nie jest to rzeczą łatwą: należy zbadać ilość łusek, stwierdzić gatunek węża, a przedewszystkiem przy wypchaniu trzeba nadać wężowi taki ruch, jaki naprawdę miał za życia.

nej kobiety i... przekleństwem jej męża, lub osoby, pokrywającej wydatki pięknej towarzyszki! Bo węże są drogie, nieraz bardzo drogie, co zresztą tłumaczy się trudami, z którymi połączone jest jego spreparowanie, a poprzednio jeszcze „złowienie” ofiary.



Powyżej: Obliczanie długości i badanie gatunku skór węzowych przed spreparowaniem.

**W kole:** Z pomocą specjalnej lupy stwierdza się ilość łusek i gatunek skóry.

Wszystkie zdjęcia Illustrated Press — Bukareszt.



Powyżej: Badanie ruchów i muskulatury węża w Ogródzie Zoologicznym.

**Na prawo:** Przygotowywanie skóry węzowej do farbowania.

Dla tych też względów kierownik oddziału preparacyjnego muzeum udaje się do ogrodu zoologicznego, by tam badać życie wężów. Zbadanie pierwotnej długości węża jest również rzeczą trudną, gdyż przy wyprawianiu skóry wydłuża się ona znacznie. Następnym etapem przygotowywania skóry węzowej jest „bajcowanie” jej; przyczem staje się ona elastyczną i nakłada się ją na rodzaj „sztelazu”. Potem dopiero odbywa się kolorowanie skóry i lakierowanie, gdyż straciła ona w międzyczasie swoje kolory i połysk. Zwłaszcza kolorowanie jest rzeczą trudną: trwało ono w jednym z muzeów przy skórze pytona „reticulatus” dwa i pół miesiąca.

O ile z jednej strony węże wypchane spełniają nieraz rolę dydaktyczną, informując młodzież szkolną, lub też gości muzeów o faunie dalekich dżungli, o tyle z drugiej strony stają się one ozdobą pięk-

Jeżeli przy preparowaniu skóry węzowej specjaliści posługiwali się muszą lupą, obliczając ilość łusek, badając gatunek węża i rekonstruować jego ruchy za życia, to znowu przy użyciu skóry na wyroby damskie, trzeba wziąć pod uwagę nie tylko modę panującą

w danym czasie, ale również tworzyć estetyczne koncepcje tych wyrobów, dobierać, np. do torebek damskich, odpowiednie zamknięcia, okucia itd.

W samym fakcie, że ze skóry groźnego dla człowieka węża sporządza się przedmioty, stanowiące w dużej mierze o uroku i wyglądzie pięknej kobiety, znajduje się jakiś dziwny paradoks. Nie chciałbym go wytłumaczyć faktem, że nieraz najpiękniejszą kobietę otoczenie nazywa... żmiją, lecz, sięgając w czasy dość odległe, bo do epoki biblijnej, narzuca się myśl, że jest to częściowe wyrównanie porachunków między prawnuczkami Ewy, a potomkami złośliwego węża rajskiego, który tyle sprowadził na świat kataklizmów. Tak, czy owak przyznać trzeba, że porachunki te zostały załatwione na niekorzyść wijącego się w tysiącznych skrętach i lśniącego kolorami mieszkanca dżungli. Zachodzi tutaj pewnego rodzaju paradoks życiowy: węże potrzebne są dla nauki, tak jak potrzebne są również antylopy, lwy, czy inne zwierzęta pustyni i puszczy. Ale, jeżeli tępienie wężów pójdzie tem tempem, co dotychczas, to za lat kilkanaście może zabraknąć tych pięknych mieszkańców krajów tropikalnych i wtedy uczeni będą musieli zadawać sobie pytanie „wizerunkiem” w książkach naukowych. —

Wszak oni sami przyczyniają się do jego zagłady! Najzupełniej bezbronny, popada wąż w niewolę kobiety w jej pachnącym buduarze, lub też pokutuje za szybko w jakiejś gablotce muzealnej. Staje się obiektem pożądań uczonych zoologów, lub też... najlepszej przyjaciółki, która nie posiada jeszcze torebki czy bucików z węzowej skóry! J





# Janet może być piękną i młodą jeżeli...

## Wywiad VIRGINJI VINCENT

Ukazał się naprzód wielki tuman kurzu, z którego po chwili dopiero wyłoniła się Janet Gaynor, ubrana w breechesy do konnej jazdy i melonik. Zmęczona opadła po zejściu z konia na fotel, stający w ogrodzie. Wszystko to nie działo się „prywatnie”, lecz przed kamerą kinooperatora, robiącego zdjęcia do jednego z filmów gwiazdy. Odrzuciwszy kapelusz, uroczą Janet na chwilę przestała być artystką, chcąc zyskać dla siebie chwilę wypoczynku.

Chwila nie zdawała się być zbyt odpowiednią do przeprowadzenia interview, jako że nawet gwiazda filmowa, a może właśnie ona potrzebuje trochę spokoju i nie chce być ciągle obiektem zainteresowania publiczności.

Ale co robić?

— Co uważa pani za najważniejsze celem zapewnienia kobiecie urody i młodości? — rzuca pani Virginia Vincent pierwsze pytanie, spoglądając na Janet i obserwując wyraz jej twarzy.

Miss Gaynor wstaje ze swego fotela, spogląda swymi pięknymi oczami i uśmiecha się do gościa.

— Dobry nastrój u kobiety starczy moim zdaniem za urok, a nawet może za piękność. Pogodne „nastawienie” do życia zależy przede wszystkim od zdrowia, a zdrowie znowu opiera się na mądrym połączeniu pracy, wypoczynku, ćwiczeń gimnastycznych i pożywienia.

Uroczy terrier szkocki łąsi się przy nóżkach Janet Gaynor, tkwiących w wysokich butach do konnej jazdy.

Miss Gaynor uważa pływanie i tenis za najbardziej zdrowe sporty, to też uprawia je z zapałem. — Są kobiety, którym wykonywanie zajęć domowych daje to ćwiczenie cielesne. Gotowanie, czyszczenie i pranie są wysoce kobiecymi zajęciami, ale przyznam się, że osobiście nie lubię ich zbyt. Skoro jednak kobieta wykonuje te czynności należy się jej po nich bezwzględnie wypocznęk, albo też przejść do innego zajęcia, któreby dało jej rozrywkę. Smutne nastroje pochodzą moim zdaniem z myśli, których przy dobrej woli możemy się pozbyć. Również przepracowanie musi odbić się na naszym usposobieniu a odbija się również na naszych nerwach, doprowadzając je do „punktu wrzenia”.

— Ale czy nastrój może stać się częścią zewnętrznego wyglądu — pyta pani Virginia Vincent uroczej gwiazdy.

— Oczywiście — odpowiada z przekonaniem Janet Gaynor, otwierając parasolkę, którą zakrywa się przed prążącym słońcem. Tyle przecież kobiet posiada piękne oczy a mimo to pozbawione tego, co Francuz tak szczęśliwie nazywa „joie de vivre”. Czy powinny się nietylko śmiać, ale również być żywe, poprostu tańczyć, żeby się tak wyrazić obrazowo i wtedy dopiero robią odpowiednie wrażenie na otoczeniu. Czy pani nie widziała kobiet i dziewcząt o pięknych twarzach, których usta jednak ściśnięte i o opuszczonych kącikach wskazywały na konieczność wypoczynku i robiły ponure wrażenie? Nawet najpiękniejszy nos w sąsiedztwie takich ust dużo traci. Spotykałam już kobiety, które nie uśmiechając się przez dłuższy czas przybrały wręcz tragiczny i brzydki wyraz twarzy.

— Każdy człowiek posiada oczywiście swój własny sposób stwarzania sobie dobrego nastroju. Ja osobiście mogę tylko podać mój program życiowy, dający mi ten optymizm. — Spojrzała się w lusterko, gdy zjawił się „człowiek z kamerą” i oświadczył, że będzie musiał zrobić jeszcze jedno zdjęcie.

— Proszę, niech pan zaczyna — odparła Janet Gaynor, gwiazda, która niczem się nie przejmując i nie tracąc dobrego humoru, nawet wtedy, kiedy inne szaleją ze złości!



Z gwiazdą filmową  
Janet Gaynor



# Janet może być piękną i młodą jeżeli...

## Wywiad VIRGINJI VINCENT

Ukazał się naprzód wielki tuman kurzu, z którego po chwili dopiero wyłoniła się Janet Gaynor, ubrana w breechesy do konnej jazdy i melonik. Zmęczona opadła po zejściu z konia na fotel, stający w ogrodzie. Wszystko to nie działo się „prywatnie”, lecz przed kamerą kinooperatora, robiącego zdjęcia do jednego z filmów gwiazdy. Odrzuciwszy kapelusz, uroczą Janet na chwilę przestała być artystką, chcąc zyskać dla siebie chwilę wypoczynku.

Chwila nie zdawała się być zbyt odpowiednią do przeprowadzenia interview, jako że nawet gwiazda filmowa, a może właśnie ona potrzebuje trochę spokoju i nie chce być ciągle obiektem zainteresowania publiczności.

Ale co robić?

— Co uważa pani za najważniejsze celem zapewnienia kobiecie urody i młodości? — rzuca pani Virginia Vincent pierwsze pytanie, spoglądając na Janet i obserwując wyraz jej twarzy.

Miss Gaynor wstaje ze swego fotela, spogląda swymi pięknymi oczami i uśmiecha się do gościa.

— Dobry nastrój u kobiety starczy mojemu zdaniem za urok, a nawet może za piękność. Pogodne „nastawienie” do życia zależy przede wszystkim od zdrowia, a zdrowie znowu opiera się na mądrym połączeniu pracy, wypoczynku, ćwiczeń gimnastycznych i pożywienia.

Uroczy terrier szkocki łąsi się przy nóżkach Janet Gaynor, tkwiących w wysokich butach do konnej jazdy.

Miss Gaynor uważa pływanie i tenis za najbardziej zdrowe sporty, to też uprawia je z zapałem. — Są kobiety, którym wykonywanie zajęć domowych daje to ćwiczenie cielesne. Gotowanie, czyszczenie i pranie są wysoce kobiecymi zajęciami, ale przyznam się, że osobiście nie lubię ich zbyt. Skoro jednak kobieta wykonuje te czynności należy się jej po nich bezwzględnie wypocznęk, albo też przejść do innego zajęcia, któreby dało jej rozrywkę. Smutne nastroje pochodzą moim zdaniem z myśli, których przy dobrej woli możemy się pozbyć. Również przepracowanie musi odbić się na naszym usposobieniu a odbija się również na naszych nerwach, doprowadzając je do „punktu wrzenia”.

— Ale czy nastrój może stać się częścią zewnętrznego wyglądu — pyta pani Virginia Vincent uroczej gwiazdy.

— Oczywiście — odpowiada z przekonaniem Janet Gaynor, otwierając parasolkę, którą zakrywa się przed prążącym słońcem. Tyle przecież kobiet posiada piękne oczy a mimo to pozbawione tego, co Francuz tak szczęśliwie nazywa „joie de vivre”. Czy powinny się nietylko śmiać, ale również być żywe, poprostu tańczyć, żeby się tak wyrazić obrazowo i wtedy dopiero robią odpowiednie wrażenie na otoczeniu. Czy pani nie widziała kobiet i dziewcząt o pięknych twarzach, których usta jednak ściśnięte i o opuszczonych kącikach wskazywały na konieczność wypoczynku i robiły ponure wrażenie? Nawet najpiękniejszy nos w sąsiedztwie takich ust dużo traci. Spotykałam już kobiety, które nie uśmiechając się przez dłuższy czas przybrały wręcz tragiczny i brzydki wyraz twarzy.

— Każdy człowiek posiada oczywiście swój własny sposób stwarzania sobie dobrego nastroju. Ja osobiście mogę tylko podać mój program życiowy, dający mi ten optymizm. — Spojrzała się w lusterko, gdy zjawił się „człowiek z kamerą” i oświadczył, że będzie musiał zrobić jeszcze jedno zdjęcie.

— Proszę, niech pan zaczyna — odparła Janet Gaynor, gwiazda, która niczem się nie przejmując i nie tracąc dobrego humoru, nawet wtedy, kiedy inne szaleją ze złości!



Z gwiazdą filmową  
Janet Gaynor



(Dokończenie ze str. 26-tej).

Czwarty rząd pajęczka: przerabiamy dwie środkowe parki i rozdzielamy je nadprogramową szpilką, którą wbijamy w środek następnego pajęczka. Po obu jej stronach wiszą po 3 parki. Przerabiamy je z prawej strony od środka na zewnątrz, odpinając skrajną parkę w bok na prawo. To samo robimy od środka na lewo, przerabiając gładkie płóciennko i odpinając skrajną parkę w bok na lewą stronę poduszki.

Piąty rząd pajęczka: wyjmujemy się na chwilę nadprogramową szpilkę i przerabiamy dwie środkowe parki, wpinając szpilkę z powrotem. Z prawej jej strony pozostało nam dwie parki, przerabiamy je i odpinamy skrajną w bok. Po lewej stronie jest też dwie parki, które przerabiamy podobnie i odpinamy skrajną parkę w bok.

Szósty rząd pajęczka: Pozostały teraz już tylko dwie parki po obu bokach nadprogramowej szpilki. Wyjmujemy się ją i parki przerabiamy. Pajęczek gotowy.

Wyjmujemy się teraz szpilki podpinające cztery pary pajęczka po obu bokach poduszki. (Szpilki z punktu —x już nie wyjmujemy wcale). Bierzemy teraz do rąk po 3 pary z każdej strony pajęczka i wyrównujemy go, wyciągając parki w bok, ale nie za silnie, aby zanieść nie zwaćć pajęczka.

Teraz 3 parki z lewej strony odpinamy dużą szpilką na bok a z prawej strony parki pozostają wiszące. Odechodząc one będą do roboty dziurek, które klockujemy od góry po trzech skośnych linjach w bok ku brzegowi wstaweczki. Gdy dziurki z prawej strony gotowe, powtarzamy robotę dziurek z lewej strony. Nóżki pajęczka kręcimy stale po cztery razy, a parki tworzące dziurki po dwa razy.

### Pajęczki na 6 par w koroneczce z 13-tu par.

Schemat B przedstawia koroneczkę z zabkiem, który można wykonać płóciennkiem, albo siekanką. W punktach a—d zawieszamy po 2 parki, w punktach e—f po jednej parce, w punkcie —b dajemy 6 parę na pajęczek. Zaczynamy go od połowy, jak przy poprzedniej wstaweczce. Po zrobieniu tego odkładamy 8 parki na prawo do roboty ząbka, a 3 parki na lewo do roboty dziurek.

Najpierw robimy dziurki z lewej strony. Prawa parka z punktu —a, oraz pierwsza nóżka pajęczka od góry tworzą punkt —t. Parki z punktów a—t dają punkt —u. Pierwszą nóżką zeszlismy do brzegu. Teraz schodzimy drugą nóżką poprzez punkty w—x—y. Trzecia nóżka stworzy linję skośną z—ż. Dziurki gotowe. Klockujemy ząbek, zaczynając od punktu —d,

gdzie wiszą dwie parki. Przerabiamy się je na gładkie płóciennko (lub siekankę), posuwając się na lewo do punktu —c. Tutaj wbija się szpilkę tuż obok szpilki tam się znajdującej i wracamy, klockując, do punktu —g. (Przed punktem —g i—k—l—n robimy mereżkę). Z punktu —g przechodzimy na lewo do —h, gdzie dochodzi pierwsza nóżka pajęczka, kręcona 4 razy. Od —h przechodzimy do —i, potem na lewo do —j, gdzie przerabiamy drugą nóżkę, dalej na prawo do —k i znów na lewo do —l, gdzie dochodzi trzecia nóżka pajęczka. Idąc z powrotem od połowy pajęczka odpinamy w każdym punkcie z lewej strony po jednej parce do roboty następnego pajęczka, a to z punktów l—m—o.

W punkcie —r nie zostawia się żadnej parki tylko klockuje dalej do punktu —s. W tym punkcie zaczyna się mereżka i dalszy zabek.

Pomiędzy punktami r—p jest bardzo ciasno i dlatego należy klockować uważnie i ściągać dobrze wiszące parki w dół a przerabiającą parkę silnie w bok. Punkt —s dobrze jest oznaczyć kolorową szpilką dla wypuklenia, że stąd zaczyna się nowy zabek.

W dalszym ciągu roboty pozostawiamy stronę prawą, robimy pajęczek, dalej dziurki z lewej strony i dopiero powracamy znów do kolorowej szpilki, od której rozpoczynamy następny zabek. (C. d. n.)

## PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka - obliczone na 3—4 osoby.

**ZUPA OWOCOWA Z MIESZANYCH OWOCÓW.** Owoce zestawiać można wedle upodobania np. jabłka, gruszki, morele, lub maliny, wiśnie. Wszystkie owoce opłukać, obrać z łupki i pestek, pokrajać, malać odpowiednią ilością wody i rozgotować; poczem przetrzeć przez sito włosiane, przelewając wodą, w której się gotowały, postawić znów na ogniu i zaprawić szklanką śmietany rozbitą z żółtkiem lub łyżeczką maki. Można ją też w miejsce śmietany podbić łyżeczką maki ziemniaczanej, rozbitą w paru łyżkach wody. Może być podana na zimno lub gorąco z grzanečkami z słodkiej bułki.

**SPAGHETTI Z POMIDORAMI.** 25 dkg spaghetti gotuje się, następnie przelewa ciepłą i zimną wodą, aby nie były śliskie, dodaje sporą łyżkę masła, albo 5 dkg młodej, wysmażonej słonki, miesza i układa na spodzie dość dużej rynki, tak, aby naczynie było tylko do połowy wypełnione. Z kilku dużych pomidorów ścina się wierzchołki, wydrąża i ustawia w makaronie, robiąc w nim łyżką zagłębienia, aby pomidory równo stały. Do każdego pomidora wbija się świeże jajko, posypuje solą i pieprzem, kropi masłem i przykrywa odciętymi wierzchołkami. Całą potrawę posypuje się parmezanem, zmieszanym pół na pół z tartą bułką, polewa masłem i wstawia na 15 minut do gorącego piecyka. Osobno podaje się gęsty sos pomidorowy.

**KOPER SOLONY.** Obrabć młode gałązki (same piórka) kopru i nie płócając układać w słoiku, przesypując solą i ubijając lekko drewnianą łyżką. Pełny słoik owiązuje się pergaminem i przechowuje suchą i w chłodzie. Przed użyciem należy go dobrze opłukać z soli w zimnej wodzie. Koper taki zachowuje świeżość, aromat i kolor. Zaleca się przygotowanie na zimę tej bardzo w kuchni potrzebnej konserwy.

**FASOLKA SZPARAGOWA W KONSERWIE.** Świeżo zebraną młodą fasolkę obciągnąć z bocznych mitek, obciąć końce i gotować w lekko osolonej wodzie przez 15 minut. Odciedzoną z wody przelać na sicie gotowaną wodą ostudzoną i dobrze osączoną układać w słoju w całości lub pokrajaną. Następnie zalewa się jarzyną wodą gotowaną lekko tylko osoloną, zamyka słoiki szczelnie lub równie szczelnie owiązuje pergaminem, wstawia owinięte sianem lub papierem do białaczka, nalewa do połowy wysokości słoików zimną wodą i stawia na ogień. Gotuje się licząc od chwili zagotowania 15 minut. Słoiki zostawia się aż do ostudzenia w aparacie.

W podobny sposób robi się konserwy z każdej innej jarzyny. O ile słoje będą szczelnie zamknięte, konserwy przechowują się nie psując się przez zimę.

**PUREE Z KALAFIORÓW.** Z mniej okazałych kalafiorów sporządzić można smaczne puree jako dodatek do kotletów lub pieczeni cielecej. Ugotowane i osączone z wody kalafiory ugniata się w misce i fasuje przez sito, dodaje łyżkę masła, szczyptę soli i cukru oraz parę łyżek słodkiej śmietanki z którą się puree rozciera na gładką niezbyt wolną masę. łyżką maczana w masle wyklada się puree na półmisek i polewa rumianem masłem lub sosem z pod pieczeni.

Szye-Korska.

## 7 + DNI + DOBREJ + GOSPODYNII.

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Święta rzymsko-kat.	Tydzień 31	Lipiec	Dni 31
Niedziela	26	Zupa rakowa z ryżem. Paszteciki z móżdżków w naleśnikach. Rulada z kaczki z krokietami ziemniaczanymi i ogórkami. Lody malinowe z waflami. <u>Kolacja:</u> Zimny rozbeł z sałatą.	Anny
Poniedziałek	27	Zupa ragout z drobiu. Surówka z jarzyn. Spaghetti z pomidorami. Wątróbka ciepła po wiedeńsku z ryżem. Galaretki morelowa. <u>Kolacja:</u> Grzybki duszone z śmietaną.	Natalii
Wtorek	28	Rosół "Julienne" z grzybkami. Sztuka mięsa z mizerją. Kurczęta pieczone z sałatą i jarzynkami. Kompot z wiśni i moreli lub sałatki owocowa. <u>Kolacja:</u> Fasolka szparagowa i kalafior.	Inocentego p.
Środa	29	Zupa owocowa zimna. Omlet z grzybkami. Młoda gaska z kapustą parzonką i ziemniaczkami. Kruchy placek z morelami. <u>Kolacja:</u> Jaja w sosie szczawiowym.	Marty
Czwartek	30	Zupa ziemniaczana. Marchewka z grzankami. Kotlety baranie z sosem "Soubise". Strudel z borówkami. <u>Kolacja:</u> Szpinak z jajami.	Abdona i Senny
Piątek	31	Zupa kalafiorowa z grzankami. Ziemniaczki faszerowane grzybkami. Karasie smażone z sałatą. Pierogi drożdżowe z morelami. <u>Kolacja:</u> Kasza tatarska z kefirem.	Ignacego Lololi
Sobota	1	<b>Sierpień</b> Zupa pieczarkowa z tartym ciastem. Kapusta włoska smażona w cieście. Kuropatwy z sałatą. Kisiel malinowy. <u>Kolacja:</u> Pierogi z słodką kapustą.	Piotra w Okow.



(Dokończenie ze str. 26-tej).

Czwarty rząd pajęczka: przerabiamy dwie środkowe parki i rozdzielamy je nadprogramową szpilką, którą wbijamy w środek następnego pajęczka. Po obu jej stronach wiszą po 3 parki. Przerabiamy je z prawej strony od środka na zewnątrz, odpinając skrajną parkę w bok na prawo. To samo robimy od środka na lewo, przerabiając gładkie płóciennko i odpinając skrajną parkę w bok na lewą stronę poduszki.

Piąty rząd pajęczka: wyjmujemy się na chwilę nadprogramową szpilkę i przerabiamy dwie środkowe parki, wpinając szpilkę z powrotem. Z prawej jej strony pozostało nam dwie parki, przerabiamy je i odpinamy skrajną w bok. Po lewej stronie jest też dwie parki, które przerabiamy podobnie i odpinamy skrajną parkę w bok.

Szósty rząd pajęczka: Pozostali teraz już tylko dwie parki po obu bokach nadprogramowej szpilki. Wyjmujemy się ją i parki przerabiamy. Pajęczek gotowy.

Wyjmujemy się teraz szpilki podpinające cztery pary pajęczka po obu bokach poduszki. (Szpilki z punktu —x już nie wyjmujemy wcale). Bierzemy teraz do rąk po 3 pary z każdej strony pajęczka i wyrównujemy go, wyciągając parki w bok, ale nie za silnie, aby zanieść nie zwaćć pajęczka.

Teraz 3 parki z lewej strony odpinamy dużą szpilką na bok a z prawej strony parki pozostają wiszące. Odechodząc one będą do roboty dziurek, które klockujemy od góry po trzech skośnych linjach w bok ku brzegowi wstaweczki. Gdy dziurki z prawej strony gotowe, powtarzamy robotę dziurek z lewej strony. Nóżki pajęczka kręcimy stale po cztery razy, a parki tworzące dziurki po dwa razy.

### Pajęczki na 6 par w koroneczce z 13-tu par.

Schemat B przedstawia koroneczkę z zabkiem, który można wykonać płóciennikiem, albo siekanką. W punktach a—d zawieszamy po 2 parki, w punktach e—f po jednej parce, w punkcie —b dajemy 6 parę na pajęczek. Zaczynamy go od połowy, jak przy poprzedniej wstaweczce. Po zrobieniu tego odkładamy 8 parki na prawo do roboty ząbka, a 3 parki na lewo do roboty dziurek.

Najpierw robimy dziurki z lewej strony. Prawa parka z punktu —a, oraz pierwsza nóżka pajęczka od góry tworzą punkt —t. Parki z punktów a—t dają punkt —u. Pierwszą nóżką zeszlismy do brzegu. Teraz schodzimy drugą nóżką poprzez punkty w—x—y. Trzecia nóżka stworzy linję skośną z—ż. Dziurki gotowe. Klockujemy ząbek, zaczynając od punktu —d,

gdzie wiszą dwie parki. Przerabiamy się je na gładkie płóciennko (lub siekankę), posuwając się na lewo do punktu —c. Tutaj wbija się szpilkę tuż obok szpilki tam się znajdującej i wracamy, klockując, do punktu —g. (Przed punktem g—i—k—l—n robimy mreżkę). Z punktu —g przechodzimy na lewo do —h, gdzie dochodzi pierwsza nóżka pajęczka, kręcona 4 razy. Od —h przechodzimy do —i, potem na lewo do —j, gdzie przerabiamy drugą nóżkę, dalej na prawo do —k i znów na lewo do —l, gdzie dochodzi trzecia nóżka pajęczka. Idąc z powrotem od połowy pajęczka odpinamy w każdym punkcie z lewej strony po jednej parce do roboty następnego pajęczka, a to z punktów l—m—o.

W punkcie —r nie zostawia się żadnej parki tylko klockuje dalej do punktu —s. W tym punkcie zaczyna się mreżka i dalszy zabek.

Pomiędzy punktami r—p jest bardzo ciasno i dlatego należy klockować uważnie i ściągać dobrze wiszące parki w dół a przerabiającą parkę silnie w bok. Punkt —s dobrze jest oznaczyć kolorową szpilką dla wypuklenia, że stąd zaczyna się nowy zabek.

W dalszym ciągu roboty pozostawiamy stronę prawą, robimy pajęczek, dalej dziurki z lewej strony i dopiero powracamy znów do kolorowej szpilki, od której rozpoczynamy następny zabek.

(C. d. n.)

## PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka - obliczone na 3—4 osoby.

**ZUPA OWOCOWA Z MIESZANYCH OWOCÓW.** Owoce zestawiać można wedle upodobania np. jabłka, gruszki, morele, lub maliny, wiśnie. Wszystkie owoce opłukać, obrać z łupki i pestek, pokrajać, malać odpowiednią ilością wody i rozgotować; poczem przetrzeć przez sito włosiane, przelewając wodą, w której się gotowały, postawić znów na ogniu i zaprawić szklanką śmietany rozbitą z żółtkiem lub łyżeczką maki. Można ją też w miejsce śmietany podbić łyżeczką maki ziemniaczanej, rozbitej w panu łyżkach wody. Może być podana na zimno lub gorąco z grzanečkami z słodkiej bułki.

**SPAGHETTI Z POMIDORAMI.** 25 dkg spaghetti gotuje się, następnie przelewa ciepłą i zimną wodą, aby nie były śliskie, dodaje sporą łyżkę masła, albo 5 dkg miodnej, wysmażonej słonki, miesza i układa na spodzie dość dużej rynki, tak, aby naczynie było tylko do połowy wypełnione. Z kilku dużych pomidorów ścina się wierzchołki, wydrąży i ustawia w makaronie, robiąc w nim łyżką zagłębienia, aby pomidory równo stały. Do każdego pomidora wbija się świeże jajko, posypuje solą i pieprzem, kropi masłem i przykrywa odciętym wierzchołkiem. Całą potrawę posypuje się parmezanem, zmieszanym pół na pół z tartą bułką, polewa masłem i wstawia na 15 minut do gorącego piecyka. Osobno podaje się gęsty sos pomidorowy.

**KOPER SOLONY.** Obrabć młode gałązki (same piórka) kopru i nie płócając układać w słoiku, przesypując solą i ubijając lekko drewnianą łyżką. Pełny słoik owiązuje się pergaminem i przechowuje suchą i w chłodzie. Przed użyciem należy go dobrze opłukać z soli w zimnej wodzie. Koper taki zachowuje świeżość, aromat i kolor. Zaleca się przygotowanie na zimę tej bardzo w kuchni potrzebnej konserwy.

**FASOLKA SZPARAGOWA W KONSERWIE.** Świeżo zebraną młodą fasolkę obciągnąć z bocznych mitek, obciąć końce i gotować w lekko osolonej wodzie przez 15 minut. Odciedzoną z wody przelać na sicie gotowaną wodą ostudzoną i dobrze osączoną układać w słoju w całości lub pokrajaną. Następnie zalewa się jarzyną wodą gotowaną lekko tylko osoloną, zamyka słoiki szczelnie lub równie szczelnie owiązuje pergaminem, wstawia owinięte sianem lub papierem do białaczka, nalewa do połowy wysokości słoików zimną wodą i stawia na ogień. Gotuje się licząc od chwili zagotowania 15 minut. Słoiki zostawia się aż do ostudzenia w aparacie.

W podobny sposób robi się konserwy z każdej innej jarzyny. O ile słoje będą szczelnie zamknięte, konserwy przechowują się nie psując się przez zimę.

**PUREE Z KALAFIORÓW.** Z mniej okazałych kalafiorów sporządzić można smaczne puree jako dodatek do kotletów lub pieczeni cielece. Ugotowane i osączone z wody kalafiory ugniata się w misce i fasuje przez sito, dodaje łyżkę masła, szczyptę soli i cukru oraz parę łyżek słodkiej śmietanki z którą się puree rozciera na gładką niezbyt wolną masę. łyżką maczana w masle wyklada się puree na półmisek i polewa rumianem masłem lub sosem z pod pieczeni.

Szye-Korska.

## 7 + DNI + DOBREJ + GOSPODYNII.

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Święta rzymsko-kat.	Tydzień 31	Lipiec	Dni 31
Niedziela	26	Zupa rakowa z ryżem. Paszteciki z mózdzków w naleśnikach. Rulada z kaczki z krokietami ziemniaczanymi i ogórkami. Lody malinowe z waflami. <u>Kolacja:</u> Zimny rozbeł z sałatą.	Anny
Poniedziałek	27	Zupa ragout z drobiu. Surówka z jarzyn. Spaghetti z pomidorami. Wątróbka ciepła po wiedeńsku z ryżem. Galaretką morelową. <u>Kolacja:</u> Grzybki duszone z śmietaną.	Natalii
Wtorek	28	Rosół "Julienne" z grzybkami. Sztuka mięsa z mizerją. Kurczęta pieczone z sałatą i jarzynkami. Kompot z wiśni i moreli lub sałatka owocowa. <u>Kolacja:</u> Fasolka szparagowa i kalafior.	Inocentego p.
Środa	29	Zupa owocowa zimna. Omlet z grzybkami. Młoda gaska z kapustą parzonką i ziemniaczkami. Kruchy placek z morelami. <u>Kolacja:</u> Jaja w sosie szczawiowym.	Marty
Czwartek	30	Zupa ziemniaczana. Marchewka z grzankami. Kotlety baranie z sosem "Soubise". Strudel z borówkami. <u>Kolacja:</u> Szpinak z jajami.	Abdona i Senny
Piątek	31	Zupa kalafiorowa z grzankami. Ziemniaczki faszerowane grzybkami. Karasie smażone z sałatą. Pierożki drożdżowe z morelami. <u>Kolacja:</u> Kasza tatarska z kefirem.	Ignacego Lololi
Sobota	1	<b>Sierpień</b> Zupa pieczarkowa z tartym ciastem. Kapusta włoska smażona w cieście. Kuropatwy z sałatą. Kisiel malinowy. <u>Kolacja:</u> Pierożki z słodką kapustą.	Piotra w Okow.



# HOCKI-KLOCKI

## Otyłość jest objawem chorobliwym...



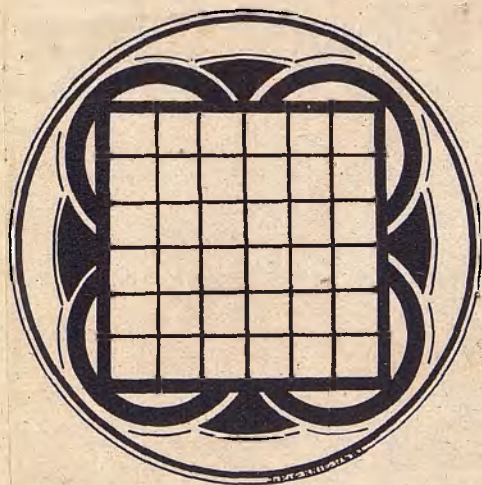
a przyczyn jej należy szukać w wadach przemiany materji lub też w zaburzeniach czynności gruczołów dokrewnych. Nie zapominajmy, że otyłość osłabia serce. Serca otyłych, obłożone grubą warstwą tłuszczu, pracują z wysiłkiem, wyczerpują się szybko i wcześniej odmawiają posłuszeństwa. Przy otyłości i złej przemianie materji stosuje się Ziola magistra Wolskiego ze znakiem ochronnym „DEGROSA”, gdyż zawierają one jod organiczny, znajdujący się w morskiej roślinie Yahanga. Pobudza on organizm do spalania nadmiernego tłuszczu, działając dodatnio na funkcje gruczołu tarczycowego. Stosowanie ziół „Degrosa” nie wymaga specjalnej diety. Jako środki pochodzenia naturalnego, działają Ziola magistra Wolskiego łagodnie, nie mają przykrego smaku i są łatwe do przyrządzenia.



Wytwórnia:  
**MAGISTER WOLSKI**  
WARSZAWA, ŻEŁTA 14.

## ZAGADKA LITEROWA.

Uł. J. Piękniewski — Łódź.



W kwadraty należy wpisać w liniach poziomych poniżej podane słowa, przyczem czytając rzędami z góry na dół otrzymamy te same słowa, co czytając rzędami poziomymi. Znaczenie słów jest następujące:

potrawa jaroszów,  
zdrobniałe imię bożka miłości,  
inaczej huk, hafas,  
inaczej filar, kolumna,  
imię męskie,  
łatwa zdobycz żart. (wspak).

## Rozwiązania z N-ru 29-go.

NIEDROGI ZEGAREK.

Ponieważ ilość obrotów śrubki jest proporcjonalna do czasu, jaki upływa między nakręceniami, więc dzienny okres chodu zegarka wynosi  $\frac{3}{2}$  okresu nocnego.

Z tego wynika, że między godziną 7.30 rano a chwilą wieczornego nakręcania zegarka upływa  $\frac{3}{5}$  doby, czyli  $14\frac{2}{5}$  godziny, a więc pan Ptaszek kładzie się o godzinie 9.54 wieczorem.

### HODOWLA DROBIU.

W. klatkach parzystych było: 2—10 kur, 4—14, 6—20, 8—26, 10—38, razem 110 kur; w nieparzystych: 1—10, 3—13, 5—18, 7—25, 9—34, razem 100 kaczek. Drobiu więc było ogółem 210 sztuk w dziesięciu klatkach.

### KŁOPOTLIWY ZAPIS.

Wobec śmierci Walentego powinni panowie Teofil i Wincenty podzielić między sobą 100 wiół w stosunku jednej trzeciej do jednej czwartej, w myśl woli ojca. W wyniku takiego podziału Teofil dostanie 57  $\frac{1}{3}$  wiół, Wincenty 42  $\frac{6}{7}$  wiół (cztery siódme i trzy siódme majątku).

### PIĘĆ KART.

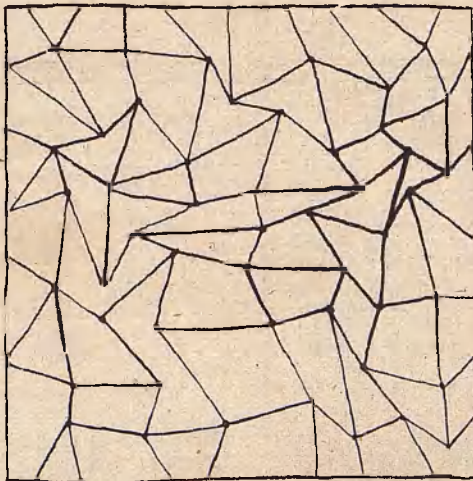
Poszukiwanym układem kart jest 39157 lub 57139. W obu wypadkach iloczyn dwóch par 39 i 57, mniej 1, daje 2222.

## ROZRYWKI UMYSŁOWE.

### GUZIK W BUTELCE.

W butelce wisi uwiązany na nitce guzik. Butelka jest szczelnie zakorkowana. W jaki sposób można przeciąć nitkę, aby guzik spadł, nie otwierając butelki, ani jej nie tłucąc?

### SIEĆ RYBACKA.



Rysunek przedstawia część długiej nieregularnie związanej sieci rybackiej. Zadanie polega na tem, aby w możliwie najmniejszej ilości cięć od góry do dołu rozciąć sieć na dwie części. W których miejscach należy rozciąć sznury? Węzłów rozcinać nie można.

### KOLIGACJE

Panięskie nazwisko mojej matki jest Czosnek. Kuzyn mój nazywa się Buraczek. Panięskie nazwisko mojej babki było Ogórek, a brat jej teścia nazywał się Marchewka. Jak ja się nazywam?

### ZAWODY I WOZY.

Pięciu przyjaciół jest fabrykantami samochodów. Każdy z nich ma jednego syna, który posiada wóz, pochodzący z warsztatów jednego z przyjaciół ojca i który obrał sobie zawód, odpowiadający jednemu z pięciu nazwisk, lecz nie własnemu.

Ten z synów, który jest stolarzem, ma wóz wyrobu Stolarskiego i imieniem zawodu i wozu młodego Stolarskiego.

Piekarz nie nazywa się Malarski, lecz jest właścicielem samochodu z wytwórni Lekar-skiego.

Jak się nazywa pisarz?

## HUMOR ZAGRANICZNY

GDY ZAKLINACZ WĘŻÓW  
JEST ZMĘCZONY...



(Ric-et-Rac)

CZWARTY DO BRIDŻA  
NA ODLUDNEJ WYSPIE.



Rozbitek do przybijającego do brzegu:  
— Czy przywiózł pan talję kart?

(Ric-et-Rac)



...Cudze chwalicie-  
swego nie znacie!

Zdaniem wybitnego fachowca wyrabiane w Polsce brzytwy marki TOLEDO osiągnęły tak wysoki stopień doskonałości, że jakością przewyższają wszelkie najbardziej znane zagraniczne marki. Zdziwienie ogarnia każdego, kto obserwuje, ilu ludzi w Polsce dziś jeszcze pozwala sobie wmówić małowartościowe ostrza. Czynią oni bolesne doświadczenia na własnej twarzy. Prawdziwy mężczyzna nigdy nie dopuścił do tego — żąda bowiem stanowczo i zdecydowanie tylko brzytwę TOLEDO, gdyż wie, że one gwarantują mu szybkie, dokładne i przyjemne golenie.





# HOCKI-KLOCKI

## Otyłość jest objawem chorobliwym...



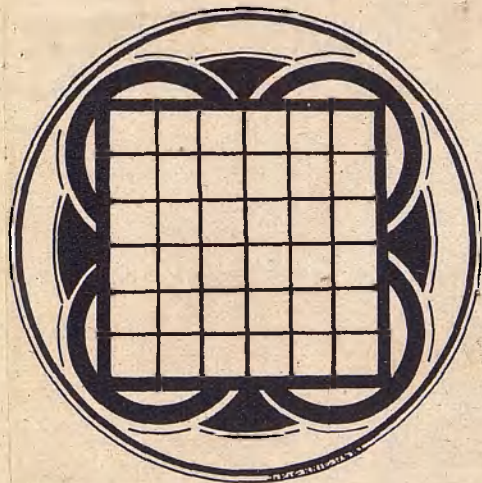
a przyczyn jej należy szukać w wadach przemiany materji lub też w zaburzeniach czynności gruczołów dokrewnych. Nie zapominajmy, że otyłość osłabia serce. Serca otyłych, obłożone grubą warstwą tłuszczu, pracują z wysiłkiem, wyczerpują się szybko i wcześniej odmawiają posłuszeństwa. Przy otyłości i złej przemianie materji stosuje się Ziola magistra Wolskiego ze znakiem ochronnym „DEGROSA”, gdyż zawierają one jod organiczny, znajdujący się w morskiej roślinie Yahanga. Pobudza on organizm do spalania nadmiernego tłuszczu, działając dodatnio na funkcje gruczołu tarczycowego. Stosowanie ziół „Degrosa” nie wymaga specjalnej diety. Jako środki pochodzenia naturalnego, działają Ziola magistra Wolskiego łagodnie, nie mają przykrego smaku i są łatwe do przyrządzenia.



Wytwórnia:  
**MAGISTER WOLSKI**  
WARSZAWA, ŻEŁTA 14.

## ZAGADKA LITEROWA.

Uł. J. Piękniewski — Łódź.



W kwadraty należy wpisać w liniach poziomych poniżej podane słowa, przyczem czytając rzędami z góry na dół otrzymamy te same słowa, co czytając rzędami poziomymi. Znaczenie słów jest następujące:

potrawa jaroszów,  
zdrobniłe imię bożka miłości,  
inaczej huk, hafas,  
inaczej filar, kolumna,  
imię męskie,  
łatwa zdobycz żart. (wspak).

## Rozwiązania z N-ru 29-go.

NIEDROGI ZEGAREK.

Ponieważ ilość obrotów śrubki jest proporcjonalna do czasu, jaki upływa między nakręceniami, więc dzienny okres chodu zegarka wynosi  $\frac{3}{2}$  okresu nocnego.

Z tego wynika, że między godziną 7.30 rano a chwilą wieczornego nakręcania zegarka upływa  $\frac{3}{5}$  doby, czyli  $14\frac{2}{5}$  godziny, a więc pan Ptaszek kładzie się o godzinie 9.54 wieczorem.

### HODOWLA DROBIU.

W. klatkach parzystych było: 2—10 kur, 4—14, 6—20, 8—26, 10—38, razem 110 kur; w nieparzystych: 1—10, 3—13, 5—18, 7—25, 9—34, razem 100 kaczek. Drobiu więc było ogółem 210 sztuk w dziesięciu klatkach.

### KŁOPOTLIWY ZAPIS.

Wobec śmierci Walentego powinni panowie Teofil i Wincenty podzielić między sobą 100 wiół w stosunku jednej trzeciej do jednej czwartej, w myśl woli ojca. W wyniku takiego podziału Teofil dostanie 57  $\frac{1}{3}$  wiół, Wincenty 42  $\frac{6}{7}$  wiółki (cztery siódme i trzy siódme majątku).

### PIĘĆ KART.

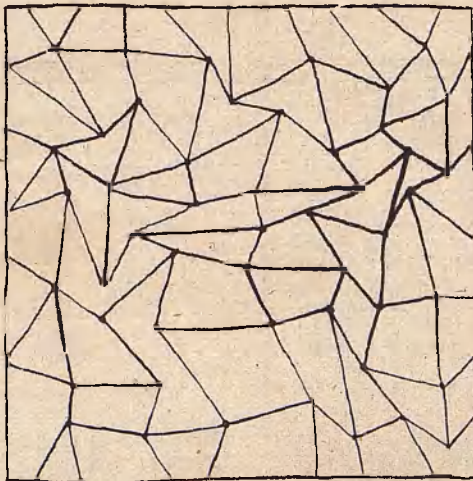
Poszukiwanym układem kart jest 39157 lub 57139. W obu wypadkach łożczyn dwóch par 39 i 57, mniej 1, daje 2222.

## ROZRYWKI UMYSŁOWE.

### GUZIK W BUTELCE.

W butelce wisi uwiązany na nitce guzik. Butelka jest szczelnie zakorkowana. W jaki sposób można przeciąć nitkę, aby guzik spadł, nie otwierając butelki, ani jej nie tłucąc?

### SIEĆ RYBACKA.



Rysunek przedstawia część długiej nieregularnie związanej sieci rybackiej. Zadanie polega na tem, aby w możliwie najmniejszej ilości cięć od góry do dołu rozciąć sieć na dwie części. W których miejscach należy rozciąć sznury? Węzłów rozcinać nie można.

### KOLIGACJE

Panięskie nazwisko mojej matki jest Czosnek. Kuzyn mój nazywa się Buraczek. Panięskie nazwisko mojej babki było Ogórek, a brat jej teścia nazywał się Marchewka. Jak ja się nazywam?

### ZAWODY I WOZY.

Pięciu przyjaciół jest fabrykantami samochodów. Każdy z nich ma jednego syna, który posiada wóz, pochodzący z warsztatów jednego z przyjaciół ojca i który obrał sobie zawód, odpowiadający jednemu z pięciu nazwisk, lecz nie własnemu.

Ten z synów, który jest stolarzem, ma wóz wyrobu Stolarskiego i imiennikiem zawodu i wozu młodego Stolarskiego.

Piekarz nie nazywa się Malarski, lecz jest właścicielem samochodu z wytwórni Lekar-skiego.

Jak się nazywa pisarz?

## HUMOR ZAGRANICZNY

GDY ZAKLINACZ WĘŻÓW  
JEST ZMĘCZONY...



(Ric-et-Rac)

CZWARTY DO BRIDŻA  
NA ODLUDNEJ WYSPIE.



Rozbitek do przybijającego do brzegu:  
— Czy przywiózł pan talję kart?

(Ric-et-Rac)



...Cudze chwalicie-  
swego nie znacie!

Zdaniem wybitnego fachowca wyrabiane w Polsce brzytelki TOLEDO osiągnęły tak wysoki stopień doskonałości, że jakością przewyższają wszelkie najbardziej znane zagraniczne marki. Zdziwienie ogarnia każdego, kto obserwuje, ilu ludzi w Polsce dziś jeszcze pozwala sobie wmówić małowartościowe ostrza. Czynią oni bolesne doświadczenia na własnej twarzy. Prawdziwy mężczyzna nigdy nie dopuścił do tego — żąda bowiem stanowczo i zdecydowanie tylko brzytek TOLEDO, gdyż wie, że one gwarantują mu szybkie, dokładne i przyjemne golenie.





## NA SCENIE.

Teatr Narodowy w Warszawie gra obecnie komedję w sześciu odsłonach Franciszka Molnára p. t. „Wielka miłość”. Krytyka zwraca uwagę na pewne niedociągnięcia psychologiczne w narysowaniu głównej kobiecej postaci Marii i wspomnianej w tytule wielkiej miłości. — Jeden z krytyków, Grzymała Siedlecki, pisze:

„Dopiero w powieści dałoby się wszystkie jasno przeprowadzić i szeroko uzasadnić, a Molnár jest talentem nawskróś scenicznym i tylko skróta mi dramatyzm chętnie operuje. Wolał więc i tu poświęcić trochę pracy psychologicznej, byle mieć teatr i sceniczną kategorię.

Nigdy nie był i nie chciał być poetą na scenie, wystawiając mu zawsze celowo sceniczne dialogi i teatralną sieć konfliktów. — W dawniejszych swoich sztukach przepadał za ostrością i jaskrawością efektów — w „Wielkiej miłości” widzimy go już utemperowanego; ta nowa jego komedia nie jest żadną wyższą artystyczną, ale jest rzetelnym dziełem rzemiosła dramatopisarzkiego, które sposobami teatru stara się rozwiązać doskonałą rolę tej właśnie Marii — i udaje się dać widzowi wieczór wcale niezawodowy w dobru towarzysztwa autora smutny”.



Janina Piaskowska gra obecnie jedną z głównych ról w Teatrze Polskim w Warszawie w komedji Bus - Fekete „Dziewczęta i oni”.

W komedji Molnára są dobre role, a Warszawa ma obecnie sposobność porównać grę polskich aktorów z grą członków trupy wiedeńskiej, którzy grali tę sztukę przed kilku miesiącami w czasie gościnnych występów w Warszawie. Główne role grają Eichlerówna i Juliusz Osterwa. — Eichlerówna należy do wysokiej klasy naszych artystek i potrafi prawdę i głęboką uczuciem oddać z wirtuozyzmem techniki. Osterwa jest jak zawsze czarującym lekkoduchem, a sztukę równocześnie wyreżyserował doskonale. Znakomita jest Cwiklińska w roli pani ministrowej. Dobrą ponadto obsadę stanowią Munclingerowa, Kajzerówna, Kawińska, Milecki i Hajduga.

Teatr Polski w Warszawie wystawił najnowszą sztukę Bus-Fekete „Z miłości niedostateczność”, która w Warszawie ohrzczone tytułem „Dziewczęta i oni”. Jest to jedna z najsłabszych sztuk autora popularnej i milej „Trafiki pani generałowej”. — Główne role trzech dziewcząt grają szczerze Zabczyńska, Piaskowska i Żeliska. W rolach męskich dobre epizody dają Kondrat, J.

## To warto poznać...

Węgrzyn i Woskowski. Borowski wyreżyserował komedję zbyt poważnie.

Tę samą komedję gra obecnie Teatr Polski w Poznaniu, gdzie główne role kobiece odgrywają Łabuńska, Zasadińska i Porębska, a role męskie Kierczyński, Hańcza, Tatarakiewicz i Wroński. Efektowne dekoracje dał temu przedstawieniu Zygmunt Szpinger. Pomysłowo wyreżyserował komedję Szupelak-Gliński.

Poznański Teatr Nowy, korzystając z gościnnych występów Władysława Waltera wznowił zabawną komedję Hennequina i Webera „Codziennie o piątej”. — Główną rolę kobiecą gra Teofila Koronkiewiczówna, która doskonale podchwyciła ton farsowy lekkiej komedii, a jej partnerami są Walter, Noskowski i Kocjanowicz. Publiczność żywo oklaskuje zabawną sytuację i dobre epizody gry wspomnianych artystów.

We Lwowie ukazała się na afiszu komedia w trzech aktach W. Ellis p. t. „Omal nie noc poślubna”. Należy ona również do letniego repertuaru, jako typowo komedjofarsa, a pewne wady sztuki zdołał zręcznie wyrównać dobrą reżyserją Tatarakiewicz. — Dobrą i dowcipną obsadę komedji stanowią Dziewońska, Niezewska, Pośpiełowski, Krzemieński, Wiecewski i Kabiski. (b).

## NOWE KSIĄŻKI.

Dużą popularnością i pociągłością cieszą się obecnie powieści biograficzne. Jedną z ostatnich w tej serii, jakie ukazały się na rynku księgarskim w Polsce, jest powieść, biograficzna o Ryszardzie Wagnerze, napisana przez Alinę Świdereka, a wydana p. t. „Prometeusz i perleżka” nakładem księgarni F. Boesicka. Narazie jest to tylko pierwszy tom biografii, opisujący, na podstawie zbadanych przez autorkę źródeł, dzieje małżeństwa Ryszarda Wagnera z Minną Planer, pierwszą amantką objazdowej trupy operowej, w której młody muzyk pełnił wówczas obowiązki kapelmistrza. Ta właśnie amantka jest tytułową „Perleżką”.

W powieści tej dużo jest epizodów, związanych ściśle z Polską.

Nakładem R. Wegnera w Poznaniu ukazała się książka F. A. Ossendowskiego „Puszcze polskie”, omawiające piękne mało znanych naszych puszczy, oraz zabrytków architektonicznych, sztuki ludowej i życia, zamkniętego granicami puszczy Augustowskiej, Knyszyńskiej, Białowieżskiej i Myszeńskiej.



Niedziela, 26 lipca 1936.

9.00: Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Krzyża w Warszawie.

10.30: Muzyka z płyt

11.45: „Z teki starego radcy” — wygłosi Zbigniew Piłus.

17.30: Muzyka salonowa w wyk. kwartetu salonowego rozgłośni krakowskiej.

18.00: Słuchowisko regionalne o 12

18.00: z Warszawy: słuchowisko regionalne według „Chłopów” Wład. Reymonta wykonane przez mieszkańców wsi Lipce.

20.20: z Warszawy: „Co czytać?” przegląd ostatniego dziesięciolecia naszej literatury pięknej, omówi Jan Lorentowicz.

20.55: ze Lwowa: „Na wesolej lwowskiej fali”.

21.30: z Warszawy: „Dożynki” suita ludowa Mariana Rudnickiego. Wykonawcy: Mała ork. P. R.

22.20: z Warszawy: muzyka taneczna w wyk. Małej orkiestry P. R. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego.

### Poniedziałek, 27 lipca 1936.

7.40: Muzyka poranna z płyt.

12.18: z Warszawy: koncert w wyk. zespołu salonowego P. Ry-nasa.

15.45: z Wilna: „W co się będzie-my bawili” transmisja z ogródka dziecięcego.

17.50: „Z wędką na bystrej wodzie” — pogadankę wygł. mjr. Bronisław Romaniszyn.

19.30: z Warszawy: arje i pieśni w wyk. Stawy Orłowskiej, przy fort. Władysław Walentynowicz.

19.55: z Warszawy: „Legenda o sonacie księżycowej Ludwika Beethovena” reportaż Wiktora Junoszy-Dąbrowskiego.

20.00: z Warszawy: „Łodzią zagłowa przez ziemię pomorską” — feljton wygł. Mieczysław Zydler.

21.00: z Gdyni przez Toruń: Koncert w wyk. orkiestry Marynarki

22.15: Wielki koncert muzyki polskiej z dziedzińca wawelskiego. — Wykonawcy: wielka ork. symf. P. R. pod dyr. Grzegorza Fitelberga.

### Wtorek, 28 lipca 1936.

12.23: Muzyka z płyt.

16.45: z Warszawy: „Stefan Czarniecki” odczyt wygł. Artur Sliwiński.

17.50: z Wilna: „Na liściu wikliny” pogadankę wygł. dr. Axel Sterjana.

19.30: z Warszawy: koncert w wyk. Małej ork. P. R. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego, Niny Grudzińskiej i Witolda Łuczyńskiego (śpiew).

20.30: z Warszawy: „Poezja sportu” szkic literacki Stefana Flukowskiego.

21.20: „W pogodną noc” — koncert ork. kameralnej pod dyr. dr. Adama Hernana.

22.15: z Cichocinka przez Toruń: muzyka taneczna.

### Środa, 29 lipca 1936.

12.03: „Prosimy do mikrofonu”.

15.45: ze Lwowa: Teatr Wyobraźni: „Panna z mokrą głową” słuchowisko Kornela Makuszyńskiego dla dzieci.

16.15: z Warszawy: „Wiele kompozytorzy odwołani własnych dzieł” (płyty).

17.00: z Poznania: Koncert w wykonaniu ork. mandolinistów „Sempre Vivo” pod dyr. Zenona Szymborskiego.

17.30: z Warszawy: duety w wykonaniu Ireny Gadejskiej i Bert-y Bragińskiej, przy fort. Ignacy Rosenbaum.

18.00: „Tragiczne pokolenie” — w opr. dr. Adama Bana.

18.15: Muzyka z płyt.

19.00: z Wilna: koncert w wyk. ork. kameralnej.

21.00: V-ta audycja z cyklu „Kandydaci do międzynarodowego konkursu Chopinowskiego”.

22.15: z Wilna: „Pamiętnik Izadory Duncan” audycja muzyczna Sergiusza Kontera i Antoniego Konciewicza.

### Czwartek, 30 lipca 1936.

12.03: Muzyka z płyt.

14.30: Południowy koncert.

16.45: z Warszawy: „O pracy kobiet dla obrony kraju” — odczyt

17.00: z Cichocinka przez Toruń: koncert w wyk. ork. Filharmonii warszawskiej pod dyr. Józefa Ozi-mińskiego.

19.00: z Poznania: Teatr Wyobraźni u obcych (Anglia). Premiera słuchowiska oryg.: „Doktor Abernethy przyjmuje”, napisali: Aleja Ramsey i Rudolf de Cordova. Przekład Anieli Zagórskiej.

20.05: z Warszawy: „Podróż w wyobraźni do Brazylii” obrazek muzyczno-poetycki. Wiersze Michała Świrskiego ze zbioru „Drogi nieznane”.

20.55: z Warszawy: Ignacy Paderewski: Symfonia h-moll op. 24, w wykonaniu zwikłkowej ork. P. R. pod dyr. Grzegorza Fitelberga.

22.15: Muzyka taneczna z płyt.

### Piątek, 31 lipca 1936 r.

12.03: Audycja dla dzieci wiejskich w opr. Toli Rettingerowej.

14.30: Koncert południowy z płyt.

15.45: ze Lwowa: rozmowa z chó-rmami ks. kapelana Michała Rękas.

16.00: z Warszawy: koncert muzyki lekkiej w wyk. Małej orkiestry P. R.

17.00: z Warszawy: najnowsze nagrania słynnych zespołów salono-wych.

18.50: z Warszawy: Biuro Studiów rozmawia ze słuchaczami P. Radja.

19.05: „Falstaff” opera w 3-ach aktach Giuseppe Verdi’ego pod dyr. Artura Toscanini’ego — transmisja z festiwalu w Salzburgu.

### Sobota, 1 sierpnia 1936 r.

12.05: Muzyka z płyt.

15.45: ze Lwowa: „Bim i Bum w opalach” audycja Wiktora Budzyskiego dla dzieci młodszych.

16.00: z Łodzi: recital fortepiano-owy Marji Chasim.

16.45: „Złoto Bałtyku” odczyt wygł. dr. Kaz. Maślankiewicz.

17.00: Transmisja z Berlina: „Otwarcie igrzysk olimpijskich”.

19.00: z Warszawy: „Na swojską nutę” koncert w wyk. ork. Kapeli Ludowej Feliksa Dzierżanowskiego oraz Marji Mokrzyckiej.

21.00: z Warszawy: recit. skrzyp-cowy Szymona Bełina, akomp. Ignacy Rosenbaum.

21.30: z Warszawy: „Świstawka” groteska radiowa E. Schmida.

22.35: z Warszawy: muzyka lekka w wyk. Małej ork. P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego.

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa”, zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych artykułów Redakcja nie zwraca Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie do Urzędu Pocztowego (doręczeniaowego), a nie wprost do Administracji.



## NA SCENIE.

Teatr Narodowy w Warszawie gra obecnie komedię w sześciu odsłonach Franciszka Molnára p. t. „Wielka miłość”. Krytyka zwraca uwagę na pewne niedociągnięcia psychologiczne w narysowaniu głównej kobiecej postaci Marii i wspomnianej w tytule wielkiej miłości. — Jeden z krytyków, Grzymała Siedlecki, pisze:

„Dopiero w powieści dałoby się wszystkie jasno przeprowadzić i szeroko uzasadnić, a Molnár jest talentem nawskróś scenicznym i tylko skróta mi dramatyzmowi chętnie operuje. Wolał więc i tu poświęcić trochę pracy psychologicznej, byle mieć teatr i sceniczną kategorię.

Nigdy nie był i nie chciał być poetą na scenie, wystawiając mu zawsze celowo sceniczne dialogi i teatralną sieć konfliktów. — W dawniejszych swoich sztukach przepadał za ostrością i jaskrawością efektów — w „Wielkiej miłości” widzimy go już utemperowanego; ta nowa jego komedia nie jest żadną wyższą artystyczną, ale jest rzetelnym dziełem rzemiosła dramatopisarzkiego, które sposobami teatru stara się rozwiązać doskonałą rolę tej właśnie Marii — i udaje się dać widzowi wieczór wcale niezawodowy w dobru towarzysztwa autora średniowiecznego”.



Janina Piaskowska gra obecnie jedną z głównych ról w Teatrze Polskim w Warszawie w komedji Bus - Fekete „Dziewczęta i oni”.

W komedji Molnára są dobre role, a Warszawa ma obecnie sposobność porównać grę polskich aktorów z grą członków trupy wiedeńskiej, którzy grali tę sztukę przed kilku miesiącami w czasie gościnnych występów w Warszawie. Główne role grają Eichlerówna i Juliusz Osterwa. — Eichlerówna należy do wysokiej klasy naszych artystek i potrafi prawdę i głęboką uczuciem oddać z wirtuozyzmem techniki. Osterwa jest jak zawsze czarującym lekkoduchem, a sztukę równocześnie wyreżyserował doskonale. Znakomita jest Cwiklińska w roli pani ministrowej. Dobrą ponadto obsadę stanowią Munclingerowa, Kajzerówna, Kawińska, Milecki i Hajduka.

Teatr Polski w Warszawie wystawił najnowszą sztukę Bus-Fekete „Z miłości niedostateczność”, którą w Warszawie ochrzczono tytułem „Dziewczęta i oni”. Jest to jedna z najsłabszych sztuk autora popularnej i milej „Trąfki pani generałowej”. — Główne role trzech dziewcząt grają szczerze Zabczyńska, Piaskowska i Żeliska. W rolach męskich dobre epizody dają Kondrat, J.

## To warto poznać...

Węgrzyn i Woskowski. Borowski wyreżyserował komedię zbyt poważnie.

Tę samą komedię gra obecnie Teatr Polski w Poznaniu, gdzie główne role kobiece odgrywają Łabuńska, Zasadińska i Porębska, a role męskie Kierczyński, Hańcza, Tatarakiewicz i Wronski. Efektowne dekoracje dał temu przedstawieniu Zygmunt Szpinger. Pomysłowo wyreżyserował komedię Szupelak-Gliński.

Poznański Teatr Nowy, korzystając z gościnnych występów Władysława Waltera wznowił zabawną komedię Hennequina i Webera „Codziennie o piątej”. — Główną rolę kobiecą gra Teofila Keronkiewiczówna, która doskonale podchwyciła ton farsowy lekkiej komedii, a jej partnerami są Walter, Noskowski i Kocjanowicz. Publiczność żywo oklaskuje zabawną sytuację i dobre epizody gry wspomnianych artystów.

We Lwowie ukazała się na afiszu komedia w trzech aktach W. Ellsa p. t. „Omal nie noc poślubna”. Należy ona również do letniego repertuaru, jako typowo komedjofarsa, a pewne wady sztuki zdołał zręcznie wyrównać dobra reżyserja Tatarakiewicz. — Dobrą i dowcipną obsadę komedji stanowią Dziewońska, Niezewska, Pośpiełowski, Krzemieński, Wieckowski i Kabiski. (b).

## NOWE KSIĄŻKI.

Dużą popularnością i pociągłością cieszą się obecnie powieści biograficzne. Jedną z ostatnich w tej serii, jakie ukazały się na rynku księgarskim w Polsce, jest powieść, biograficzna o Ryszardzie Wagnerze, napisana przez Alinę Świdereka, a wydana p. t. „Prometeusz i perleżka” nakładem księgarni F. Boesicka. Narazie jest to tylko pierwszy tom biografii, opisujący, na podstawie zbędnych przez autora źródeł, dzieje małżeństwa Ryszarda Wagnera z Minną Planer, pierwszą amantką objazdowej trupy operowej, w której młody muzyk pełnił wówczas obowiązki kapelmistrza. Ta właśnie amantka jest tytułową „Perleżką”.

W powieści tej dużo jest epizodów, związanych ściśle z Polską.

Nakładem R. Wegnera w Poznaniu ukazała się książka F. A. Ossendowskiego „Puszcze polskie”, omawiające piękne mało znanych naszych puszczy, oraz zabrytków architektonicznych, sztuki ludowej i życia, zamkniętego granicami puszczy Augustowskiej, Knyszyńskiej, Białowieżskiej i Myszeńskiej.



Niedziela, 26 lipca 1936.

9.00: Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Krzyża w Warszawie.

10.30: Muzyka z płyt

11.45: „Z teki starego radcy” — wygłosi Zbigniew Piłus.

17.30: Muzyka salonowa w wyk. kwartetu salonowego rozgłośni krakowskiej.

18.00: Słuchowisko regionalne o 12

18.00: z Warszawy: słuchowisko regionalne według „Chłopów” Wład. Reymonta wykonane przez mieszkańców wsi Lipce.

20.20: z Warszawy: „Co czytać?” przegląd ostatniego dziesięciolecia naszej literatury pięknej, omówi Jan Lorentowicz.

20.55: ze Lwowa: „Na wesolej lwowskiej fali”.

21.30: z Warszawy: „Dożynki” suita ludowa Mariana Rudnickiego. Wykonawcy: Mała ork. P. R.

22.20: z Warszawy: muzyka taneczna w wyk. Małej orkiestry P. R. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego.

Poniedziałek, 27 lipca 1936.

7.40: Muzyka poranna z płyt.

12.18: z Warszawy: koncert w wyk. zespołu salonowego P. Ry-nasa.

15.45: z Wilna: „W co się będzie-my bawili” transmisja z ogródka dziecięcego.

17.50: „Z wędką na bystrej wodzie” — pogadankę wygł. mjr. Bronisław Romaniszyn.

19.30: z Warszawy: arje i pieśni w wyk. Stawy Orłowskiej, przy fort. Władysław Walentynowicz.

19.55: z Warszawy: „Legenda o sonacie księżycowej Ludwika Beethovena” reportaż Wiktora Junoszy-Dąbrowskiego.

20.00: z Warszawy: „Łodzią zagłową przez ziemię pomorską” — feljeton wygł. Mieczysław Zydler.

21.00: z Gdyni przez Toruń: Koncert w wyk. orkiestry Marynarki

22.15: Wielki koncert muzyki polskiej z dziedzińca wawelskiego. — Wykonawcy: wielka ork. symf. P. R. pod dyr. Grzegorza Fitelberga.

Wtorek, 28 lipca 1936.

12.23: Muzyka z płyt.

16.45: z Warszawy: „Stefan Czarniecki” odczyt wygł. Artur Sliwiński.

17.50: z Wilna: „Na liściu wikliny” pogadankę wygł. dr. Axel Sterjana.

19.30: z Warszawy: koncert w wyk. Małej ork. P. R. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego, Niny Grudzińskiej i Witolda Łuczyńskiego (śpiew).

20.30: z Warszawy: „Poezja sportu” szkic literacki Stefana Flukowskiego.

21.20: „W pogodną noc” — koncert ork. kameralnej pod dyr. dr. Adama Hernana.

22.15: z Cichocinka przez Toruń: muzyka taneczna.

Środa, 29 lipca 1936.

12.03: „Prosimy do mikrofonu”.

15.45: ze Lwowa: Teatr Wyobraźni: „Panna z mokrą głową” słuchowisko Kornela Makuszyńskiego dla dzieci.

16.15: z Warszawy: „Wiele kompozytorzy odwołani własnych dzieł” (płyty).

17.00: z Poznania: Koncert w wykonaniu ork. mandolinistów „Sempre Vivo” pod dyr. Zenona Szymborskiego.

17.30: z Warszawy: duety w wykonaniu Ireny Gadejskiej i Bert-y Bragińskiej, przy fort. Ignacy Rosenbaum.

18.00: „Tragiczne pokolenie” — w opr. dr. Adama Bara.

18.15: Muzyka z płyt.

19.00: z Wilna: koncert w wyk. ork. kameralnej.

21.00: V-ta audycja z cyklu „Kandydaci do międzynarodowego konkursu Chopinowskiego”.

22.15: z Wilna: „Pamiętnik Izadory Duncan” audycja muzyczna Sergiusza Kontera i Antoniego Konciewicza.

Czwartek, 30 lipca 1936.

12.03: Muzyka z płyt.

14.30: Południowy koncert.

16.45: z Warszawy: „O pracy kobiet dla obrony kraju” — odczyt

17.00: z Cichocinka przez Toruń: koncert w wyk. ork. Filharmonji warszawskiej pod dyr. Józefa Ozi-mińskiego.

19.00: z Poznania: Teatr Wyobraźni u obcych (Anglia). Premiera słuchowiska oryg.: „Doktor Abernethy przyjmuje”, napisali: Aleja Ramsey i Rudolf de Cordova. Przekład Anieli Zagórskiej.

20.05: z Warszawy: „Podróż w wyobraźni do Brazylii” obrazek muzyczno-poetycki. Wiersze Michała Świrskiego ze zbioru „Drogi nieznane”.

20.55: z Warszawy: Ignacy Paderewski: Symfonia h-moll op. 24, w wykonaniu zwikłazzonej ork. P. R. pod dyr. Grzegorza Fitelberga.

22.15: Muzyka taneczna z płyt.

Piątek, 31 lipca 1936 r.

12.03: Audycja dla dzieci wiejskich w opr. Toli Rettingerowej.

14.30: Koncert południowy z płyt.

15.45: ze Lwowa: rozmowa z chó-rnymi ks. kapelana Michała Rękas.

16.00: z Warszawy: koncert muzyki lekkiej w wyk. Małej orkiestry P. R.

17.00: z Warszawy: najnowsze nagrania słynnych zespołów salono-wych.

18.50: z Warszawy: Biuro Studejów rozmawia ze słuchaczami P. Radja.

19.05: „Falstaff” opera w 3-ach aktach Giuseppe Verdi’ego pod dyr. Artura Toscanini’ego — transmisja z festiwalu w Salzburgu.

Sobota, 1 sierpnia 1936 r.

12.05: Muzyka z płyt.

15.45: ze Lwowa: „Bim i Bum w opalach” audycja Wiktora Budzyskiego dla dzieci młodszych.

16.00: z Łodzi: recital fortepiano-wy Marji Chasim.

16.45: „Złoto Bałtyku” odczyt wygł. dr. Kaz. Maślankiewicz.

17.00: Transmisja z Berlina: „Otwarcie igrzysk olimpijskich”.

19.00: z Warszawy: „Na swojską nutę” koncert w wyk. ork. Kapeli Ludowej Feliksa Dzierżanowskiego oraz Marji Mokrzyckiej.

21.00: z Warszawy: recit. skrzyp-cowy Szymona Bełina, akomp. Ignacy Rosenbaum.

21.30: z Warszawy: „Świstawka” groteska radiowa E. Schmidt.

22.35: z Warszawy: muzyka lekka w wyk. Małej ork. P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego.

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa”, zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych artykułów Redakcja nie zwraca Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.